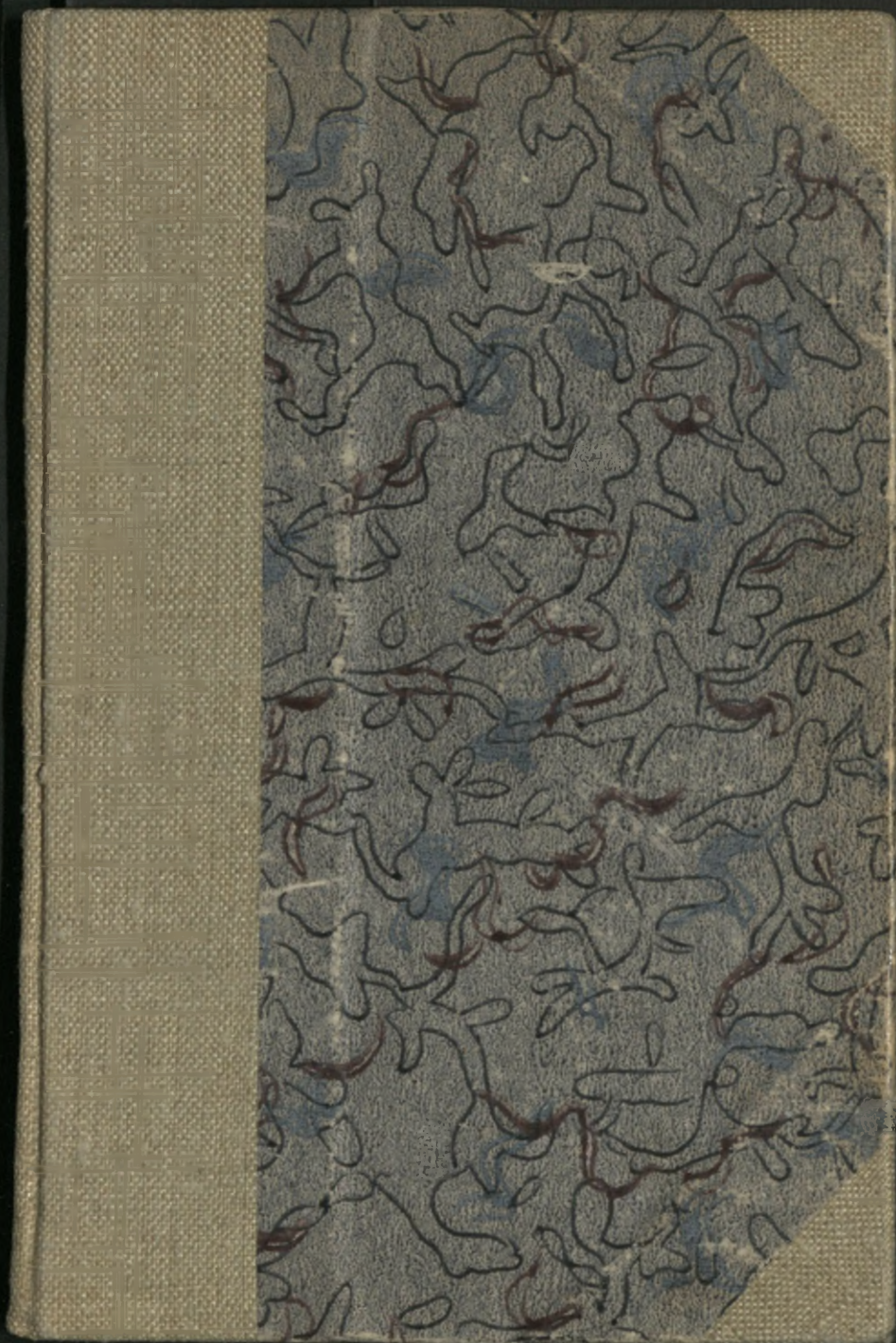
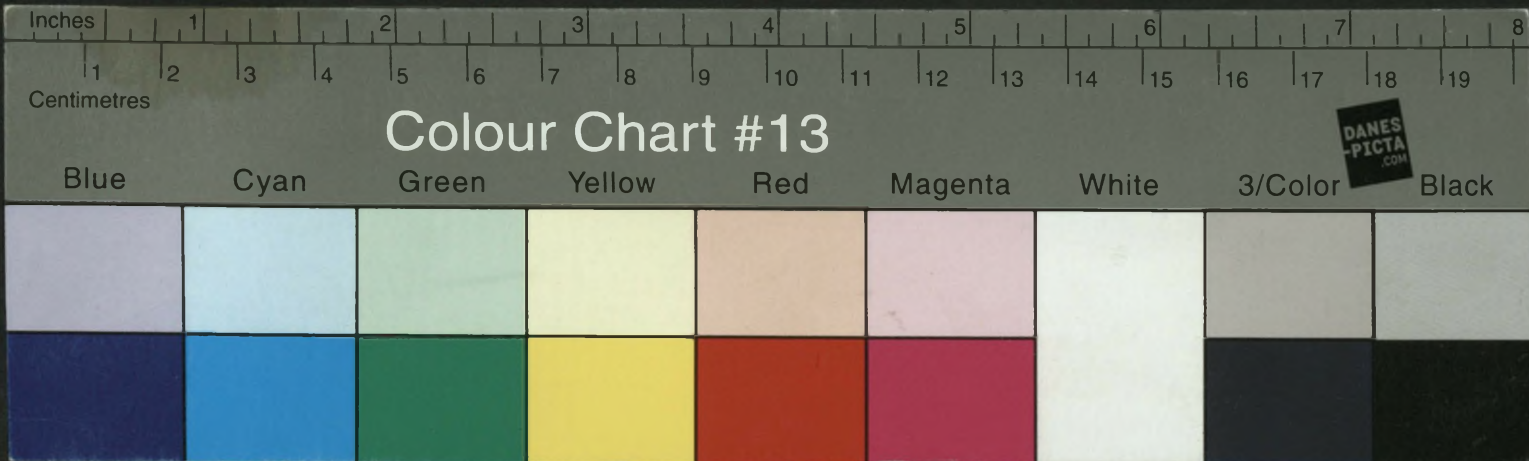
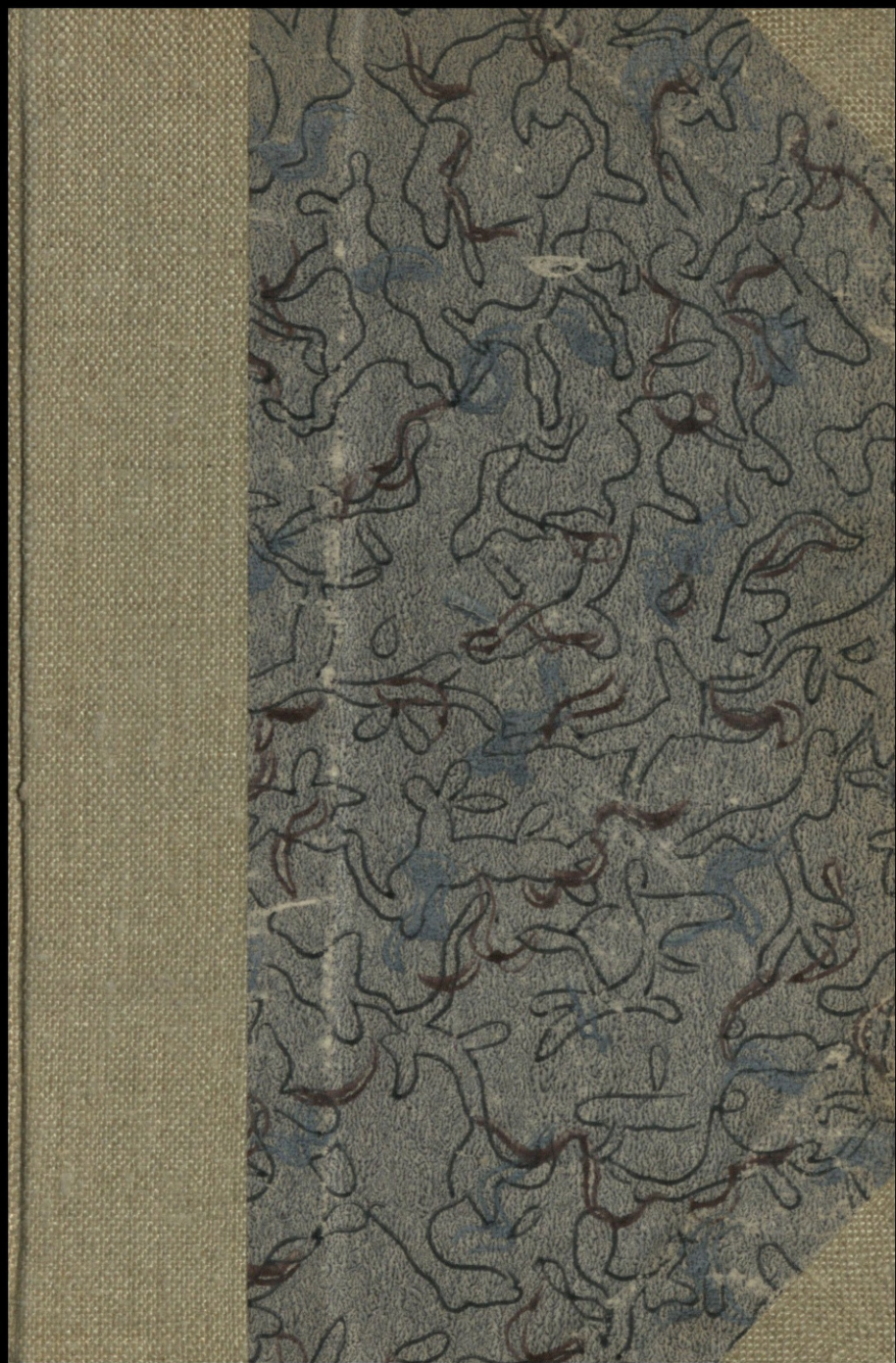


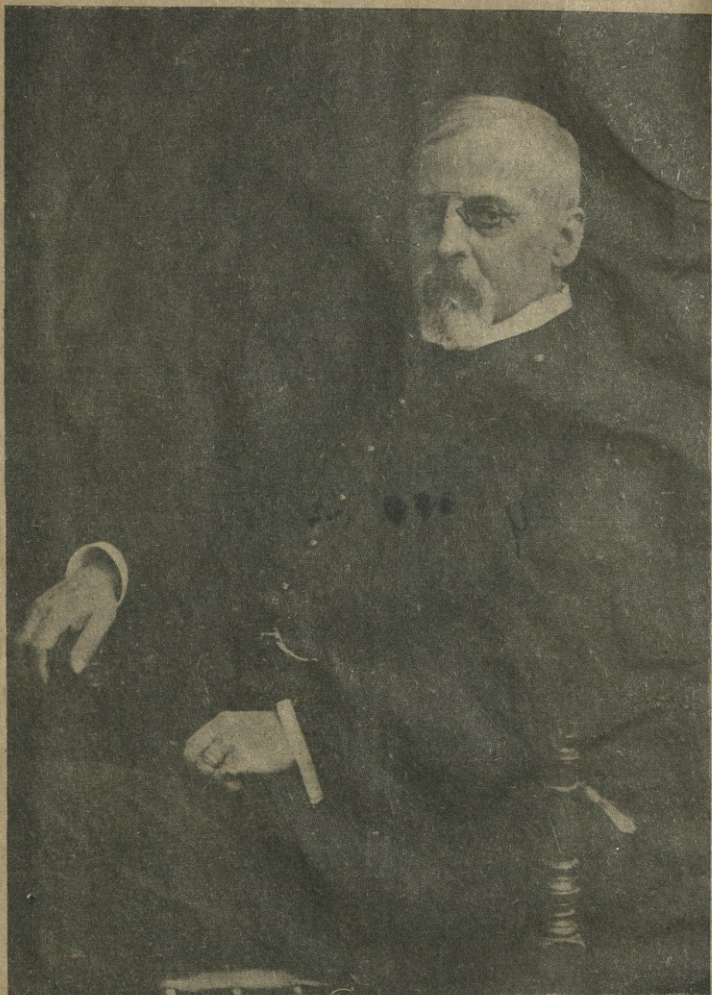




270

HENRYK SIENKIEWICZ

DUCHOWY WÓDZ NARODU. JEGO ŻYWOT I CZYNY.



Henryk Sienkiewicz
1846 — 1916.

TOWARZYSTWO OŚWIATY NARODOWEJ.

JAN CZEMPIŃSKI.

HENRYK SIENKIEWICZ

DUCHOWY WÓDZ NARODU.

JEGO ŻYWOT I CZYNY.

Czempinski
AK
Szpital Garnizon
W CZĘSTOCHOWIE



Opracowane i wydane w roku złożenia zwłok w krypcie podziemi Archikatedry św. Jana, z zalecenia Komitetu sprowadzenia trumny ś. p. H. Sienkiewicza z Vevey, do Warszawy i z przeznaczeniem części dochodu na cele związane z holdem dla ś. p. Sienkiewicza.

5.11.339

WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1924.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OŚWIATY NARODOWEJ

NOWY ŚWIAT 7. — TEL. 177-66.

Marszałek Senatu Wojciech Trampczyński
o Henryku Sienkiewiczu.

Bohaterstwo i poświęcenie powinny być
wynikiem nie fantazji lub ambicji, ale raczej
rozupełnego pojmowania obowiązku i
idei wyższych.

Podpisita i stęsknuta prosi pod Zbawie-
nia mek i śmierć nie dla dokonań „tytułu”, ale
dla ratowania Główny!

3/10 1924.

W Trz. uprzedzi

Ostatni okres życia H. Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz ostatni okres swego żywota spędził w Vevey, nad Lemanem w Szwajcarii, gdzie też d. 15 listopada 1916 roku zamknął oczy na wieki...

Pracował do ostatniego tchnienia — dla Polski...

Nie dla wypoczynku bowiem wyjechał on do Szwajcarii.

Wojna zastała go w Oblęgorku, pod Kielcami skąd wyjechał 25 sierpnia 1914 roku, przejęty głę-, boka troską o losy kraju. Widział okropności wojny i odczuwał głęboko tę straszną dolę Polaków.

Co miał w tej chwili czynić, co było jego obowiązkiem — odpowiedziało mu sumienie.

On, który rozumiał jak wielki miał wpływ, przez swą twórczą pracę na dusze polskie, przez długie lata, krzepiąc je w niedoli i każąc wierzyć w lepszą przyszłość naszą, postanowił ratować życie polskie. Porzucił pióro, choć miał rozpoczętą nową, a ostatnią już swą pracę — powieść „Legjony” — i w Szwajcarii zajął się zorganizowaniem komitetu ratunkowego, wspólnie z Ignacym Paderewskim i Antonim Osuchowskim, dla dotkniętej wojną ludności w Polsce. W komitecie tym po-

wierzono mu stanowisko prezesa. Uczynił to z nakazu głosu sumienia.

Prof. Ignacy Chrzanowski w pięknej odczytce, który wygłosił w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, wkrótce po śmierci Sienkiewicza, dn. 7 grudnia 1916 roku, tak o tem mówił:

„Sienkiewicz wyjechał do Szwajcarii i tutaj korzystając ze swej wszechświatowej sławy i mając zupełną świadomość, że on jeden jedyny w całej Polsce jest milczącą zgodą jej synów, powołany do tego, żeby wobec świata być jej duchowym przedstawicielem, zorganizował i piórem swoim popierał pracę około zbierania funduszy dla zniszczonej przez straszliwą wojnę ojczyzny. I tej pracy oddał się całkowicie i niepodzielnie, choć z różnych stron chciano go wciągnąć do roboty politycznej i namawiano, żeby powagą swego nazwiska poparł taki czy inny kierunek i uświęcił go w oczach narodu blaskiem swej aureoli. On — odmawiał i nie mógł a raczej nie powinien był nie odmawiać”.

Nie chciał w tej burzy wojennej wciągać się w polityczne wiry. Całą swą duszą natomiast i całym wysiłkiem zamierzył starać się o ulżenie dołi głodnym rodakom i otarcia łez krzywdzonym ciężko dzieciom polskim.

Oto co sam Sienkiewicz pisał, niespełna na rok przed śmiercią, do jednego ze swoich krewnych:

„Czytałem ciągle, a przynajmniej od czasu do czasu, w gazetach o rozmaitych moich orientacjach. Czasem się to przykrzy. Wprawdzie i ja często „timeo Donaos”, ale moje stanowisko jest proste. Uczuciowo jest przyjazne dla tych, którzy

chęcią i mogą zapewnić nam jak najwięcej samodzielności i rozwoju, a faktycznie, póki jestem prezesem Komitetu, który musi mieć dostęp do wszystkich dzielnic, jest ściśle neutralne. Przestrzegam tego tak dalece, że gdy mnie rząd francuski zaprosił do zwiedzenia frontu, odmówilem... Nie brakło mi ochoty widzieć wojnę z bliska, tak jak ją oglądał zaproszony Rudyard Kipling. Ale ponieważ trzeba by było oświadczyć się z sympatjami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadom dziennikarskim, więc wolałem się wstrzymać. Kosztowało mnie to dużo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i nędzę życie polskie. To ważniejsze od wszelkich romantyzmów i realizmów politycznych”.

Czy tego nie dosyć? A komu tego mało, niech sobie jeszcze przeczyta i dobrze rozważy jeden dwuwiersz Mickiewicza:

Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykły robić, co umie,

Sienkiewicz czuł się dość silnym i zobowiązanym i powołanym do tego, żeby być duchowym przedstawicielem Polski wobec całego świata, żeby mu przypominać jej święte i niezaprzeczone prawa do życia i bronić jej honoru narodowego: z tego obowiązku i powołania wywiązywał się i wywiązał się w ostatnich czasach nie tylko ze spokojem i godnością, ale także z wielkim rozumem, z jasną świadomością granic możliwości, poza którą ta broń duchowa, którą on władał, nie sięga. Gdyby tę granicę przekroczył, mógłby tylko zaszkodzić tej wielkiej sprawie, której służył. Rozumiał, że w tej służbie musi mieć zupełną wolność ruchów, że mu jej nie wolno krępować oświadczeniem się

na tę, lub ową stronę, za tem lub owem stronnictwem. A jak z tej wolności korzystał, to w całej pełni z czasem dopiero wyjdzie na jaw. Dotychczas wiemy tylko, że dzięki jego przewodnictwu w Komitecie szwajcarskim i jego nazwisku napływały zewsząd fundusze dla Polski. Ale na tem on nie poprzestawał. Oto jeden szczegół dotychczas nieznany, niby drobny, a tak bardzo wymowny:

„W Kanadzie — są słowa z listu Sienkiewicza (dnia 1 listopada 1915 r.) — traktowano Polaków poddanych austrijackich i niemieckich bardzo źle. Internowano ich, o ile nie byli obywatelami kanadyjskimi, nie dawano im pracy etc. Napisał do mnie o tem ksiądz Franciszkanin, prosząc o list tego rodzaju, żeby go można wydrukować w pismach. Napisałem... i obecnie ten sam ksiądz donosi, jaki był skutek. Oto internowanych uwolniono, sympatje dla nich wzrosły, pracę dają im chętnie, a co więcej, we wszystkich szkołach, do których chodzą dzieci polskie, wyznaczono z pośród Polaków płatnych nauczycieli języka polskiego”.

Czy jest w całej Polsce jaki inny człowiek, którego by słowa odniosły taki skutek 'dzisiaj, po jego śmierci, czy jest w Polsce choć jeden człowiek, któryby miał prawo odzywać się do obcych w imieniu całego narodu, i który by miał prawo wierzyć, że będzie słuchany, i że się nie narazi na śmieszność, ani na zarzut braku pełnomocnictwa ze strony narodu? Nie. Takim człowiekiem był on jeden jedyny, ukochany twórca Trylogiji, pokrzepiciel serc polskich i hetman dusz polskich, Henryk Sienkiewicz!

Pracował w Vevey dużo. Tryb życia, jaki Sienkiewicz prowadził w Vevey, tak opisuje jeden z jego znajomych:

„Wstawał o wczesnej, rannej godzinie. Cały ranek poświęcał pracy, czytał i odpisywał na listy, które nadchodziły w coraz to większej ilości. Przed południem odbywał spacer nad brzegiem Lemanu, po śniadaniu zaś, w otoczeniu rodziny i kilku przyjaciół—ziomków, z Antonim Osuchowskim na czele, prowadził rozmowy o sprawach bieżących, o wojnie, o Polsce. W tym też czasie przyjmował przybywających gości. Na rozmowach z nimi schodziła znaczna część popołudnia. Dopiero po obiedzie, który się kończył około godz. 8-ej wieczorem, odbywały się zebrania w pięknym hall'u Grand Hotelu, poświęcone rozmowie ogólniejszej. Program dnia ulegał zmianom przez dość częste wy-cieczki do Lozanny, do Morges, gdzie ma swą siedzibę I. Padewski, do Montreux i do innych miejscowości nad jeziorem”.

Jak umierał Henryk Sienkiewicz.

Niestety, w r. 1916 zdrowie Sienkiewicza podupało. Chudł i opadał z ciała, a słabnące serce przyprawiało go o częste duszności.

W takim stanie doczekał się Sienkiewicz wiadomości o akcie z 5 listopada, w którym Austria i Niemcy proklamowały niepodległość Polski.

Fakt ten poruszył go bardzo głęboko. A jeszcze silniej wstrząśnięty był, gdy w kilka dni później, przybyło z Lozanny kilku polityków polskich, którzy chcieli nakłonić Sienkiewicza do podpisa-

nia protestu, z tego względu, iż akt ten ogłoszony był nie przez koalicję.

— Jestem tak oburzony — pisał później Sienkiewicz w swym pamiętniku, iż pióro wypada mi z ręki i nie mogę dalej pisać...

Ale po tych odwiedzinach trzeba było prowadzić długie i bardzo denerwujące rozmowy polityczne, co niezmiernie Sienkiewicza męczyło i wyczerpywało. Chore serce odczuwało to bardzo silnie. Duszności wzrastały.

Czuł się odtąd coraz słabszym.

14 listopada zapisał w swym pamiętniku:

„Czuję, iż już niepodległej Polski nie zobaczę”.

W ostatniej chwili powtórzył to jeszcze synowi, Henrykowi.

Nazajutrz zaczęła się agonja. Kończąc mówić: „Pod Twoją obronę”, ale często przerywał miedlitwę słowami:

— „Niepodległej Polski już nie zobaczę” — i znów odmawiał dalej „Pod Twoją obronę”.

Wkrótce oddał Bogu ducha.

Uroczystości żałobne.

W tydzień po śmierci, dn. 22 listopada, odbyło się w kościele katolickim w Vevey, wspaniałe nabożeństwo żałobne przy bardzo licznych udziałach Polaków, zamieszkałych w Szwajcarii, oraz cudzoziemców.

Po nabożeństwie trumnę złożono do podziemi kościelnych, jako relikwie polskie, skądby one, gdy czas nastanie, mogły być przewiezione do Polski. Duchowieństwo katolickie przyrzekło wiernie

strzedz trumny, dopóki się o nią Polska nie upomni.

Nastąpiło to dopiero, z różnych przyczyn, po ośmiu latach. W maju roku 1924 utworzył się w Warszawie komitet sprowadzenia do kraju zwłok Henryka Sienkiewicza pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego i pod przewodnictwem marszałka senatu, Wojciecha Trąpczyńskiego.

Zwłoki postanowiono złożyć na wieczny spoczynek w podziemiach prastarej, historycznej świątyni królewskiej, w archikatedrze św. Jana w Warszawie, w osobnej krypcie, pierwszej od wejścia, w sarkofagu, według projektu architekta Jakimowicza, dyrektora departamentu ministerjum robót publicznych, jak złożono zwłoki Adama Mickiewicza w krypcie podziemi katedry na Wawelu.

Termin uroczystości pogrzebowych ustalono na dni 26 i 27 października 1924 roku.

* * *

Po śmierci Henryka Sienkiewicza, odbyło się wiele żałobnych obchodów w różnych miastach, w Polsce i zagranicą.

Jeden z piękniejszych obchodów odbył się dnia 27 grudnia r. 1916 w Lozannie.

Podczas obchodu, Jan Kucharzewski wygłosił, podniosłe, wzruszające do głębi, przemówienie. Małuje ono wielkość straty, jaką przez śmierć Sienkiewicza Polska poniosła. Objaśnia on, na czym polega potęga Sienkiewicza, czemu on jedyny mógł być nazwany sprawiedliwie duchowym wodzem Narodu. Dla tego też, z tej wzniosłej mowy żałobnej, podamy tu niektóre wyjątki:

„W posępny dzień listopada 1855 roku, zamknął oczy na obcej ziemi Adam Mickiewicz. Od owej chwili Polska nie chowała ani razu, tak znakomitego na cały świat syna, jak ten, którego pamięci cześć dziś oddajemy. Nawet narody wielkie, męża tak znakomitego, wydają raz na parę pokoleń.

Ci, którzy widywali go w życiu powszedniem, pełnego prostoty, może chwilami niedość pamiętali o tem, iż stoi przed niemi człowiek wybrany, którego każde słowo będzie drogą pamiątką dla przyszłych pokoleń, człowiek namaszczonej znamieniem majestatu, jaki zna ta ziemia — majestatu ducha. Wyższy majestat zna już tylko tamten świat, ta ziemia nie zna ani wyższego, ani równego.

Gdy w narodzie wolnym, mąż tej miary umiera, królowie klękają przed jego trumną, działa grzmia, a sztandary narodowe nisko pochylają się przed prochami.

Marzyliśmy o tej chwili, kiedy powrócimy do Polski niepodległej z Henrykiem Sienkiewiczem, wielkim, a drogim bratem na czele, kiedy zaprowadzimy go na zamek nasz królewski i uwieńczymy tam orle Jego czoło wawrzynem. O, byłaby to wielka i głęboka radość dla zmartwychwstałej Polski, gdyby mogła, niepodległa i wolna, oddać hołd zasłudze pierwszego z synów swoich.

A gdyby po sędziwym żywocie, w Polsce wolnej oczy zamknął, wówczas inny, niż tutaj, na obcej ziemi, miałby pogrzeb. Dla zwłok jego miejsce w Archikatedrze świętego Jana, a przy ołtarzu Ksiądz Prymas żałobne odprawia modły — po modłach rusza przez stolicę pochód żałobny, za nim wojsko polskie, a potem tłum nieprzejrzany — ma-

gnat obok chłopą, strój obok siermięgi, cały naród, w żalu po wielkim rodaku skonfederowany. A wszędzie po drodze orły białe, kirem zawieszone, a wszystkie świątynie całej Warszawy biją w dzwony i głos ich potężny rozlega się wokoło — od pól grochowskich, aż do kościółka na Woli, od topól, co szumią nad grobem Staszica na Bielanach, aż do lip Sobieskiego w Wilanowie.

I wicher roznosi żałobne echo po całej Polsce i przenika ono żalosnym jękiem do każdej chaty, do każdego dworu, do miasta każdego, uderza hen, o szczyty Karpat i ginie w smrekowych borach tatrzańskich: mknie ku północy i tonie w szumiących falach Bałtyku, szuka gdzieś słupów Bolesławowych na zachodzie, na wschodnich kresach gubi się kędyś w burzanach ukraińskich stepów.

Lecz Bóg zrządził inaczej. Zawcześnie pękło serce Jego i oto na szwajcarskiej zmarł ziemi. O, osobliwy zbieg wydarzeń, o, dziwny los: sto lat blisko temu, na tej samej ziemi, zamknął oczy Tadeusz Kościuszko.

Całe pokolenia czerpią i czeipać będą z ducha Sienkiewicza.

I ty, magnacie polski, gdy zadumasz się nad chwałą przodków i gdy rozmyślasz nad grzechami ojców twoich i skruczę za nie w duchu czynisz.

I ty, kmieciu już oświecony, gdy ojczyznę pojąłeś i gdy wiesz czem Polska była, gdy czujesz się konarem drzewa, co od tysiąca lat z rodzinnej rośnie ziemi.

I ty żołnierzu polski, co pod chorągwią narodową za ojczyznę walczysz, gdy krew z twej rany ocierając, krzepisz się myślą, iż tak samo jak ty, dziadowie za Rzplite krwią broczyli.

Wszyscy zaczerpnęliście z ducha Sienkiewicza.

My z niego wszyscy. On, jeśli tak rzec wolno, obdzielił komunją ojczyzny całe pokolenia, za jego sprawą zaczerpnęły one w piersi powietrza obozowego, chorągwie pułków pancernych załopotały nad ich głowami i obudziły serca zmartwiałe. Rzucił blask na imię Polski wówczas, gdy wszystkie złe moce sprzysięgły się, aby ją zepchnąć w ciemność.

Duch jego, wiecznie płonący ogień, trwać będzie tak długo, dopóki będzie istnieć imię polskie.

* * *

Czemuż odszedłeś od nas w tej chwili piorunów, krwi i świtu? Chowaliśmy słowo Twoje, aby nie spowszedniało światu, chowaliśmy je na chwilę wielką, by rzucić na szalę, gdy faryzeusze Europy rzekną: oto nie wiemy, czego chce ten naród. O, my wiemy, co byś im odrzekł. Twój duch buntował się przeciwko niewoli, uchodząc przed nią, zstąpiłeś w przeszłość i tam odkryłeś spoczywający w popiołach klejnot naszego majestatu, i byłeś majestatu tego wieszczem niezrównanym. Ty, orle, nie mógłbyś narodu do klatki napędzać.

I oto dziś naród twój, mordowany od wieku, chce żyć na nowo.

Wypełniła się po brzegi czara jego cierpień. Oto ziemia nasza wzdłuż i wszerz spustoszona, córki ludu od wrogów zbezczeszczone, lud zdziśiatkowany, tysiące braci, hen, w dalekie zapędzone strony.

Gdyby, o rzecz straszna i niepodobna, jeszcze nas czekać miała próba niewoli, wówczas grób

Twój byłby miejscem pielgrzymek, piewco rycerzy polskich, a z takich prochów, jak twoje, powstaje zczasem mściciel.

Ex ossibus ultor.

Lecz wschodzi brzask, lud polski obudził się, i bronić swej ziemi jest gotów. Zostały mu płonące zgłiszcza, a od nich, żagiew walki o swą ojczyznę, zapali; zostały mu zamiast siedzib kamienie, a o nie miecz swój wyostrzy. Został mu Bóg, do którego wzywał o radę i zwycięstwo Żółkiewski i Chodkiewicz, Czarniecki i Sobieski.

Duchowi Twojemu Chwała!"

Gdzie się urodził Henryk Sienkiewicz?

Genjalny twórca „Quo vadis” przyszedł na świat w Woli Okrzejskiej.

Ze względu na to, iż wieś ta należała do rodziców Sienkiewicza, i w niej spędził wielki pisarz pierwsze lata swego dzieciństwa, podamy tu opis tej posiadłości, według pracy Ferdynanda Hoesicka, drukowanej w tygodniku „Wędrowiec” w r. 1910, a i z tego jeszcze względu, iż rękopis F. Hoesicka, dotyczący rodu Sienkiewicza i Woli Okrzejskiej, przeglądał przed drukiem sam Henryk Sienkiewicz, i poczynił w niem. pewne poprawki, oraz własnoręczne dopiski. Daje to pewność, iż szczegóły te są najzupełniej dokładne i ścisłe.

Wola Okrzejska przylegająca do osady wiejskiej, dawniej miasteczka Okrzei, leży nad rzeką Okrzejką, w powiecie Łukowskim, dawnej ziemi Steżyckiej, o 28 wiorst od Łukowa, a w pobliżu Maciejowic, wsławionych pamiętną bitwą z dn. 10

października 1794 roku. Jest to majątek niewielki, w roku 1827 składający się z 28 domostw, zamieszkałych przez 208 włościan. Mimo to z nazwą jej, jak i z nazwą sąsiedniej Okrzei, spotkać się można już w wieku XV. Okrzeja, a z nią i Wola Okrzejska, była wtedy własnością Macieja Grotka, podkomorzego ziemi Lubelskiej. W XVI i XVII w. właścicielami dóbr Okrzei byli Samborzeccy i Leśniowolscy, z których w roku 1643 Prokop Leśniowolski, kasztelan Podlaski, był posiadaczem Woli Okrzejskiej. Później należała ona do Franciszka Leśniowolskiego, starosty brańskiego, a po śmierci jego do syna Andrzeja... Po wygaśnięciu Leśniowolskich w linii męskiej, dostała się Okrzeja w drugiej połowie XVII wieku Janowi i Jędrzejowi Firlejom, a gdy i ci umarli w młodych latach bezdzietnie, wzięli osadę w roku 1683 dwaj Roztworowscy i siostra ich Katarzyna, żona Kazimierza Cieciszowskiego, starosty mielnickiego. Odtąd, drogą układów rodzinnych, Okrzeja z przynależnościami w tej liczbie i Wola Okrzejska, stała się własnością Cieciszowskich, i z wyjątkiem pewnej części, należących do dóbr królewskich, pozostała w posiadaniu tej rodziny niemal aż do ostatnich czasów. Obecnie należy do p. Bernsteina, który jest właścicielem już od r. 1880, nabywając ją od Adama Cieciszowskiego, rodzonego brata Stefanji z Cieciszowskich Sienkiewiczowej, matki autora „Quo vadis”.

Do największych osobliwości Okrzei należy miejscowy kościół, pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła, w roku 1857 przez Adama Cieciszowskiego (ojca matki Sienkiewicza), przy pomocy parafjan odrestaurowany i do stanu, w jakim się

teraz znajduje, doprowadzony. W tym kościele przyszedł autor „Krzyżaków” został ochrzczony, o czem świadczą księgi parafjalne.

Oto kopia aktu urodzenia Henryka Sienkiewicza zapisana pod nr. 30, z r. 1846.

„Wola Okrzejska. Henryk Adam Aleksander Pius.

Działo się we wsi Okrzei dnia 7 maja, tysiąc osiemset czterdziestego szóstego roku, o godzinie siódmej wieczorem. Stawili się wielmożny Józef Sienkiewicz Ojciec, Dziedzic Grotek lat trzydzięci dwa mający, w Grótkach zamieszkały, w obecności Wielmożnego Adama Cieciszowskiego, Dziedzica Woli Okrzejskiej lat dwadzieścia trzy mającego, zamieszkałego w Woli Okrzejskiej, i wielmożnego Aleksego Dmochowskiego, Dziedzica Burca lat czterdzieści jeden mającego, w Burcu zamieszkałego, okazał nam dziecię płci męskiej, urodzone we wsi Woli Okrzejskiej, dnia piątego bieżącego miesiąca i roku, o godzinie szóstej wieczór, z jego małżonki Wielmożnej Stefanji z Cieciszowskich, lat dwadzieścia osiem mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym odbytym w dniu dzisiejszym przez księdza Antoniego Guttmana, proboszcza miejscowego, nadane zostały imiona: Henryk, Aleksander, Pius, a rodzicami Chrzestnymi byli Wielmożny Adam Cieciszowski z Wielmożną Józefą Cieciszowską, w assystencji Wielmożny Zdzisław Dmochowski z Wielmożną Pauliną Dmochowską.

Akt ten po przeczytaniu podpisany został.

Jako świadek Z. Dmochowski.

„ „ A. Cieciszowski.

X. Antoni Guttman P. Ok.

Sienkiewicz Józef, Ojciec.”

Widok zewnętrzny kościoła tego podał w roku 1883, według rysunku Brzozowskiego „Tygodnik Powszechny”. W świątyni znajduje się kilka pamiątek, godnych uwagi znawcy i miłośnika przeszłości. W wielkim ołtarzu, obraz Wniebowstąpienia Pańskiego pochodzi z kościoła ks. Dominikanów Obserwantów w Warszawie, wznoszącego się niegdyś na miejscu późniejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i posągu Kopernika, a zniesionego po roku 1815. Drugi obraz, wystawiający N. M. P. z Dzieciątkiem naturalnej wielkości, jest dziełem znakomitego Smuglewicza, a darem biskupa Cieciszowskiego. Prócz tego są jeszcze inne obrazy niepospolitego pędzla, oraz misterna grupa rzeźbiona z drzewa, wyobrażająca Ukrzyżowanie, starodawna pamiątka rodziny Cieciszowskich. Zakrystja bogata w aparaty i sprzęty kościelne, ma kilka ornatów, z daru biskupa Cieciszowskiego, między niemi zaś dwa wielce wspaniałe, których sam świątobliwy arcybiskup używał, a umierając, kościołowi Okrzejskiemu przekazał. Jest po nim i kielich z patyną... W grobach kościelnych i katakumbach przy kościele spoczywają prochy wielu osób z rodziny Cieciszowskich. W r. 1805 złożono tam zwłoki Konstancji z Jauchów Lelewelowej... W r. 1824 spoczęła w cieniu wzniesionej przez siebie świątyni, Teresa z Lelewelów Cieciszowska. Na porządku utrzymanym cmentarzu spoczęły zwłoki ś. p.: Stefanji z Cieciszowskich Sienkiewiczowej, matki Henryka, zmarłej w Woli Gułowskiej 1-go września 1873 roku. W pobliżu leży ś. p. Antoni Noffok, pułkownik b. wojsk polskich. Piękny pomnik z odpowiedniami emblematami stawia wytrwale czoło kruszącym zębom czasu. Nieopodal kościoła stoi

niewielki, „przycupły do ziemi”, słomą kryty domek drewniany, będący dawnem mieszkaniem wikariuszów. Tradycja miejscowa zachowała wspomnienie, iż Tadeusz Kościuszko wzięty do niewoli po bitwie Maciejowickiej, w tem domku przed udaniem się do Petersburga leczył się z ran i odzy-skiwał wyczerpane siły.

Tuż pod Okrzeją, o kilka staj, w pobliżu równiny Maciejowickiej, przerźniętej rzeką Okrzejka, wpadającą poniżej do Wisły, wznosi się prastare zamczysko, czy może okopisko przedhistoryczne, zajmujące znaczną, bo przeszło sześciomorgową wyniosłość, oblaną wodą, dzisiaj uprawną. „W głębi ziemi, podług podania, czepiającego się wszelkich zamczysk, mają się jakoby znajdować lochy, w których wszakże nikt nie był, bo są zawałone, a może i strzeżone przez duchy”. ...Dokoła nich ciągną się stare okopy już z epoki wojen szwedzkich.

Ród Henryka Sienkiewicza.

Co do rodu Sienkiewicza — najlepszym biografem będzie sam autor „Trylogii”. Dane te podał Sienkiewicz w tygodniku „Kraj”, pisząc co następuje:

„W rodzie moim, pisał — przeważały wojskowe trydycje, po mieczu mam przodków żołnierzy przeważnie, dziadek mój, Józef Sienkiewicz, podpułkownik byłych wojsk polskich, walczył pod Napoleonem... Od dzieciństwa wzrastałem w tych tradycjach, starszy mój brat odziedziczył żyłkę wojskową, przed laty wyemigrował do Francji i w szeregach Garibaldi’ego zginął podczas wojny francu-

sko-pruskiej. Skłonność do pióra i literatury mam chyba po kądzieli. Pradziad mój z linii macierzystej, który przez lat 56 nosił biskupią infułę, brat rodzony Adama Cieciszowskiego, pisarza koronnego, a stryj matki Brunona Kicińskiego, pisał i drukował wiele. Moja matka, Stefania Cieciszowska z domu, bawiła się piórem i pisaniem wierszy, a spokrewniona była z Lelewelami i Łuszczewskimi, skąd moje kuzynowstwo z Deotymą. Ojciec mój wszelako był ziemianinem, posiadał majątność swoją w Radomskim, a później gospodarował w Wężyczynie, w okolicy Stanisławowa, a pod koniec, około 1863 roku sprzedał wieś i przeniósł się do Warszawy. 'Ja zaś urodziłem się w domu babki mojej, w powiecie łukowskim i lata dzieciństwa spędziłem na wsi, jeździłem długo jeszcze na wieś, już po wstąpieniu do realnego gimnazjum w Warszawie, na każde wakacje i dla tego tak dobrze poznałem lud i język ludowy. Pierwsze moje wrażenia wsi i przyrody, przywiązały mnie też do ziemi i do ludu, a zamięłowanie 'do literatury rozwinęły we mnie stare księgi, których pełny kufer znalazłem u babki na strychu, i dzięki im, jako dzieciak jeszcze, zapoznałem się najpierw z pisarzami złotego wieku: Rejem, Kochanowskim, Górnickim, Skargą, Birkowskim, Orzechowskim i innymi. To byli moi pierwsi nauczyciele polskiego języka".

Szczegóły te posiadają niezmierną wagę, gdyż z nich poznajemy te pierwsze wpływy, które kształtowały duszę Sienkiewicza. Przebywanie wśród ludu wiejskiego odbiło się na pierwszych nowelach, jak „Szkice węglem", „Janko muzykant", w których tłem była wieś i jej stosunki. Tradycje

szlacheckie, które miał zaszczone w domu rodzinnym i wspomnienia o własnych przodkach po mieczu i po kądzieli wyjaśniają późniejsze zamiłowanie pisarza ku badaniu i wskrzeszaniu przeszłości, co się z taką potęgą wyraziło w „Trylogii” (Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski). Otoż aby dać pełniejszy obraz kim byli przodkowie wielkiego pisarza i objaśnić te skłonności do pióra, które miał Sienkiewicz, jak to sam twierdził, „po kądzieli”, i która się z taką siłą w nim rozwinęła, podamy tu jeszcze nieco bliższych szczegółów o jego pochodzeniu. W tym względzie możemy znów powołać się na samego Sienkiewicza, jako na źródło najpewniejsze, według przejranej i poprawionej przez niego wyżej wspomnianej pracy F. Hoesicka.

Pierwszym rodu tego protoplastą, jest Dominik Cieciszowski, herbu Roch czyli Kolumna, syn Adama Kasztelana Lisowskiego. Ożeniony z Sufczyńską, córką Kazimierza, kasztelana Lubelskiego i Heleny Kuleszanki, córki podkanclerza Litewskiego, miał czworo dzieci: jedną córkę, Antoninę, ur. 1739 roku i trzech synów: 1) Ignacego ur. 1741 r., podkomorzego Litewskiego, 2) Adama ur. 1743 r., pisarza Wielkiego Koronnego, 3) Kazimierza Kacpra ur. 1744 r., głośnego biskupa Łuckiego i Żytomirskiego i Metropolite Mohylowskiego. Antonina Cieciszowska wyszła w r. 1754 za Franciszka Szelutę, Cześnika ziemi Rzęczyckiej, z którym miała troje dzieci, syna i dwie córki. Najstarsza z nich Ewa Szelucianka ur. w r. 1764, wyszła w r. 1784 za Karola Lelewela, kapitana gwardji pieszej koronnej.

Karol Lelewel należał do znanej rodziny Löl-

höffel de Loewensprung, wywodzącej się z Prus Zachodnich, ze starożytnej Litewskiej Kłajpedy. Ojciec jego Henryk Lölhöffel, lekarz nadworny królewski za Augusta III i Stanisława Augusta, urodził się 27 października 1703 roku, a po ukończeniu w r. 1728 Akademji Wileńskiej z tytułem magistra sztuk wyzwolonych i filozofji, w r. 1730 wstąpił do kolegium medyczno-chirurgicznego. W r. 1732 zdobył sobie w Lejdzie tytuł doktora medycyny, jako taki studjował jeszcze nauki lekarskie przez lat kilka w uniwersytecie królewieckim, aż wreszcie około roku 1740 przybył do Warszawy, powołany tu na posadę lekarza nadwornego. W lat parę po osiedleniu się tutaj, poślubił Konstancję Jauch'ównę, jedyną córkę Joachima Daniela Jaucha, saskiego jenerała artylerji, za panowania Augusta drugiego osiadłego w Polsce, gdzie niebawem przeszedł do służby wojskowej polskiej. Wyznania protestanckiego, ożeniony z Ewą z Münichów, jenerał Joachim Daniel Jauch, piastował także urząd przełożonego nad budowlami publicznymi, a jako taki, wzięty na dworze królewskim, był człowiekiem „wielce zamożnym”. Zięć jego Karol Lölhöffel, urodzony w Warszawie, pierwsze nauki pobierał u ks. Teatynów, poczem od r. 1765 do 1768 studjował prawo w Getyndze. W tymże czasie, na sejmie extraordinaryjnym 1768 roku, nadano indygenat i rodzinie Henryka Lelewela. Coprawda, to mógł on prócz szlachectwa dostać także i starostwo, bo szczęśliwy w pożyciu z żoną splodził z nią 13 dzieci. Niestety tylko troje dożyło z nich wieku dojrzałego: 1) najstarszy syn Henryk ur. w r. 1746, a zmarły w Balonji, gdzie „oddawał się praktykom religijnym”, 2) młodszy od niego Karol

Maurycy Tadeusz ur. w r. 1746, 21 lutego i 3) córka Teresa ur. 10 września 1757 r., która została żoną pisarza Wielkiego Koronnego, Adama Cieciszowskiego, syna Dominika, a rodzonego brata Antoniny z Cieciszowskich Szeluciny, z której córką Ewą ożenił się w r. 1784 Karol Lelewel. Ten ostatni miał pięcioro dzieci, dwie córki: Marcelłę (późniejszą Nosarzewską) i Marjannę (późniejszą Majewską) oraz trzech synów: Prota Adama, Jana Pawła i chlubę rodziny Lelewelów, Joachima.

Drugi z synów Dominika Cieciszowskiego, Ignacy, podkomorzy Liwski, ożeniony z Anną z Jezierskich (córką Jacka, Chorążego Łukowskiego i Gordonówny), miał z nią syna i dwie córki, z których młodsza Franciszka, wyszedłszy za Piusa Kicińskiego, kasztelana Połanieckiego, była matką późniejszego założyciela „Kurjera Warszawskiego”, hr. Brunona Kicińskiego. Z trzech synów Dominika Cieciszowskiego: Adam, pisarz Wielki Koronny, ożeniony z Teresą Lelewelówną, miał pięcioro dzieci: dwóch synów Adama i Jana Chryzostoma, oraz trzy córki, z których najstarsza Aleksandra urodzona w r. 1771, wyszła w r. 1790 za Jana Pawła Łuszczewskiego, znanego Ministra spraw wewnętrznych, z którym miała czworo dzieci: trzech synów i córkę, Konstancję, która z czasem wyszła za wojewodę Macieja Wodzińskiego. Najmłodszy z jej braci urodzony 1806 r. Wacław Łuszczewski, ożeniony z Niną Żółtowską, miał z nią dwie córki, z których młodsza Jadwiga, urodzona 1 sierpnia 1834 r., zasłynęła jako Deotyma.

Najmłodszy z synów pisarza Wielkiego Koronnego, wnuk Dominika, urodzony w r. 1782 Adam Cieciszowski, ożenił się w roku 1806 z Feli-

cją Roztworowską i miał z nią sześcioro dzieci: jednego syna Adama, i pięć córek, z których najstarsza, Aleksandra wyszła za Dmochowskiego, młodsza zaś, druga z rzędu, Stefanja, została żoną Józefa Sienkiewicza, obywatela ziemskiego, z którym miała sześcioro dzieci: cztery córki: Anielę, Helenę, Zofję i Marję, oraz dwóch synów: Kazimierza ur. 5 lipca 1844 roku i Henryka, twórcę „Quo vadis”, ur. w Woli Okrzejskiej dn. 5 maja 1846 roku.

Ojciec autora „Krzyżaków” — bo czas już przejść do jego przodków po mieczu, pochodził z starej litewskiej rodziny, która w XVIII wieku najprzód przeniosła się na Ruś, a następnie do Korony. Ród był to ziemiański, hołdujący „gospodarczej Ceres”. Gdy jednak nadeszły czasy Napoleońskie, dziad naszego mistrza, Józef Sienkiewicz, poszedł za przykładem tylu innych, co wstępowali do legjonów, i zamiast siał na roli, wołał żyć z tego, co boli. Walcząc pod Napoleonem nawet i później, gdy nastały czasy Królestwa Kongresowego, nie sprzeniewierzył się Bellonie, lecz, aż do roku 1831 włącznie, służył jako podpułkownik artylerji wojska polskiego... Syn jego, a ojciec Henryka, także przez czas jakiś służył wojskowo, aż wreszcie ze zmianą warunków politycznych, znowu za przykładem swych przodków, osiadł na roli. Inni Sienkiewiczze także z upodobaniem poświęcali się służbie wojskowej. Najślawniejszym z nich był Antoni Sienkiewicz, brat Józefa, dziad Henryka. Odznaczał się on już za Stanisława Poniatowskiego, a następnie zdobył sobie jeszcze większą sławę za Napoleona. Wsławił się nadto, jako jeden z najgorliwszych wolnomularzy polskich.

Wśród Cieciszowskich także nie brakło żołnierzy. Jeden z nich Jacek, był nawet adjutantem Księcia Józefa Poniatowskiego.

Henryk Sienkiewicz urodził się, jak to powiedziano już wyżej w wypisie metryki, dnia 5-go maja 1846 roku w Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Henryk Sienkiewicz nie był jedynym dzieckiem swych rodziców. Jak to stwierdził Ferdynand Hoesick, na podstawie listów Lelewela, rodzice Sienkiewicza posiadali sześcioro dzieci: synów Kazimierza i Henryka, oraz cztery córki: Anielę, Helenę, Zofię i Marję.

Lata dziecięce i pacholące spędzone przez Sienkiewicza na wsi — jak to stwierdza zarówno F. Hoesick, jak i inni biografowie Sienkiewicza — w atmosferze rodzimej, szczeropolskiej, wśród dworów szlacheckich, jak i wśród chat włościańskich, ta możność ciągłego obcowania z rdzenną szlachcią, jak i ludem, wszystko to wywarło nader doniosły wpływ na przyszłego pisarza, pod każdym względem dodatnio odbijając się na jego duchowym rozwoju, bo nietylko dostarczyło mu cennego materiału do obserwacji życia wiejskiego, szlachty i ludu, ale nadto dzięki ciągłemu obracaniu się w najczystszych elemencie lechickim i narodowym, stało się najlepszą szkołą języka polskiego. Co także w tej filologicznej dziedzinie miało znaczenie rozstrzygające, to wczesne zapoznanie się z językiem staropolskim, rozczytywanie się w pisarzach Zygmuntowskiej epoki, których stare wydania znajdowały się w domu, a na których przyszył epik Potopu wprawiał się w czytaniu.

„Nie wiem, nie pamiętam — pisze Sienkiewicz w liście do Ignacego Balińskiego — czy umiałem

już czytać, gdy uczono mnie śpiewów historycznych Niemcewicza. Chciałem wówczas jeździć po Cecorskim polu i po innych błoniach, jak Sieniawski, „odważny i smutny“, innymi słowy: pragnąłem być rycerzem. Potem rozpałił moją wyobraźnię Robinson Kruzoe i Szwajcarski. Marzeniem mojem było osiąść na bezludnej wyspie. Te wrażenia dziecinne zmieniły się z czasem w chęć i zamiłowanie do podróży. Porywy te zdołałem poczęści w życiu urzeczywistnić. Trzecią książką, która wywarła na mnie nadzwyczajne wrażenie, było ilustrowane „Życie Napoleona“. Od chwili jej przeczytania chciało mi się być wielkim wodzem, pragnienia te przetrwały cały wiek dziecięcy, a nawet część pierwszej młodości. Zdawało mi się, że na polu bitew można zyskać prawdziwą sławę, i nosiłem się z myślą wstąpienia do jakiejś szkoły wojskowej. Przypuszczam jednak, że pociąg do powieści wojennej, który rozbudził się we mnie później, ma swą przyczynę w tych właśnie czasach i wrażeniach. Od dzieciństwa pisałem wiersze i utwory prozą, ale właściwie mówiąc, jako dziecko nie marzyłem o zawodzie wyłącznie pisarskim. Przyszło do tego jakoś samo przez się, jakby trochę z tego powodu, że inaczej być nie mogło. Jakoż, jakkolwiek zgładziłem w moich powieściach ze świata nie mniej ludzi od Napoleona lub Moltke'go, obecnie jednak nic już Europie od mego oręża nie grozi“. („Wieczory rodzinne“ z 5 stycznia 1900 r.)

Jaki znaleźć sposób, „aby życie ludzkie mimo wszystko znośnem, a nawet przyjemnem się stało“, podał to, młody jeszcze wówczas Sienkiewicz. w „Gazecie Polskiej“ w listopadzie w roku 1875:

Sposób to bardzo prosty; kochać ogół, pracować dla niego, kochać wielkie idee. literaturę, sztukę ...i ani człek się opatrzy, jak nadejdą wieczorne dni żywota i spracowana głowa sama do snu i wypoczynku się skłoni.

Słowa te świadczą, iż zanim nadeszły dla Sienkiewicza wieczorne dni żywota przysły wielki pisarz bardzo wcześnie jasno ułożył sobie swój stosunek do ludzi i życia oraz obowiązki swe nakazane mu wielkim a danym od Boga talentem twórczym.

Miał on lat zaledwie dziewiętnaście, kiedy w liście do przyjaciela napisał poniższe, bardzo znamienne słowa:

„Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu idealizmu... Chcę... walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnym, pięknem i dobrem... Proza... życia musi pociągnąć wiele złego, wiele brudu i głupoty — dlatego, powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu”.

Nie pragnę jednak rozgąłtować ludzkości, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a nie zważała na nędzę fizyczną, nie! tego nie chcę... ale chcę coś idealniejszego, coś szlachetniejszego pierwiastka przymieszać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia... Te dwa światy chcę pogodzić naprzód, a może nawet jedynie, w sobie, czy mi się to uda, Bogu wiadomo”.

H. Sienkiewicz w Warszawie.

Pierwsze nauki odebrał Henryk Sienkiewicz w domu rodzinnym w Węzyczynie. W roku 1858 wysłano go na dalszą edukację do Warszawy, a mianowicie do gimnazjum realnego, mieszczącego się wówczas w Pałacu Kazimierzowskim. Zapisano go do klasy pierwszej, a mieszkał wówczas Sienkiewicz, jak większość chłopców ze wsi, na stacji. O tym okresie podaje sam Sienkiewicz wspomnienia własne spisane dopiero na kilka lat przed śmiercią, przed ostatnim wyjazdem z Warszawy, który nastąpił z wiosną 1914 roku, czyli na krótko przed wybuchem wojny światowej.

Opowieść ta żywa i żartobliwa nieco, tak brzmi według słów Sienkiewicza:

„Było to przed laty. Chodziłem wówczas do klasy pierwszej i stałem na stacji na Starem Mieście, w pierwszym z brzegu domu za Świętojańską. Przez tę ulicę wiodła najprostsza droga do gimnazjum, które mieściło się tam, gdzie dziś Uniwersytet. Ale wolałem chodzić przez Piwną, z powodu sklepu z ptakami. Istniało tych sklepów kilka obok siebie, po lewym boku ulicy. Nazewnątrż wisiały klatki, a w nich czyże, ziemby, szczygły, słowiki i gile, niekiedy nawet sowy, sójki i kraski. Byli to dobrzy moi znajomi, których widok przypominał mi wieś, a zwłaszcza Boże Narodzenie, gdy z powodu mrozów, to ptactwo, które nie odlatuje na zimę, zbliża się do zabudowań. Wystawałem nieraz przed temi klatkami tak długo, że spóźniałem się na lekcje, co jak wiadomo, pociąga za sobą różne niemiłe następstwa. Lecz Święto-

jańska miała swoje ponęty, z których największą miała Fara. Między uczniami panowało wówczas przekonanie, które dzielali zapewne z nami wszyscy mieszkańcy Starego Miasta i ulic przyległych, że jest to jeden z najwspanialszych kościołów na świecie. Ci, którzy słyszeli coś o kościołach rzymskich, przyznawali, że, tam gdzie mieszka Papież, może jest jaki równie okazały, ale po-
zatem, gdy kto chciał zaprzeczać pierwszeństwa naszej Farze, miałby z nami do czynienia. Nie zaglądałem jednak do Fary przez pobożność, mieliśmy bowiem nasze własne gimnazjalne nabożeństwa, tylko przez ciekawość. Gotyckie żebrowania kościelnej nawy, ołtarze, pomniki, portrety, a zwłaszcza posągi rycerzy w zbrojach, oto co pociągało mnie nadzwyczajnie. Nie przeczuwałem wówczas, patrząc na śpiących obok siebie ostatnich książąt mazowieckich, iż będę opisywał ich przodków w „Krzyżakach”. A wszelako sam nie wiem, czy od tych rozmaitych pamiątek, od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy nie wiał wówczas na mnie wiatr minionych wieków sławy, siły, wolności i nanosił tych ziarn, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne. Lecz zajmował mnie także ogromnie obraz w wielkim ołtarzu, gdyż od dzieciennych lat byłem wielkim miłośnikiem malarstwa. Przedstawia on, jak wiadomo, na górze Matkę Boską, otoczoną wieńcem aniołów, w dole świętego Stanisława i świętego Jana Chrzciela, który oparty o skałę, patrzy z ciekawością i powagą na cud polskiego biskupa.

Kto był autorem obrazu, nie pytałem, albowiem nie przychodziło mi wówczas na myśl, aby

ten obraz był czemś odrębnem od kościoła, nie zaś jego częścią, która powstała z nim razem przed tysiącem lat. Ale zdumiewało mnie coś innego, a mianowicie obecność Jana Chrzciciela przy wskrzeszeniu. W owych, „zacofanych” czasach, chłopcy, zwłaszcza wiejscy, przybywający do gimnazjum, umieli na pamięć „Pielgrzyma z Dobromila” i wszystkie daty z historii polskiej. Z tego powodu nie mogło mi się w głowie pomieścić, jakim sposobem św. Jan, który chrzcił Chrystusa i, któremu ucięto przed wiekami głowę, mógł być w tysiąc ośmdziesiąt jeden lat później w Krakowie, a jeśli był, to dla czego ani w „Wieczorach pod lipą”, ani w „Pielgrzymie z Dobromila” nie było o tem najmniejszej wzmianki. I to pytanie niepokoiło mnie do tego stopnia, iż nakoniec postanowiłem udać się po odpowiedź do osoby najbardziej kompetentnej, to jest do naszego prefekta.

Był nim stary dziekan, dzielny, pocciwy ksiądz, o złotem sercu, dawny podobno kapelan wojskowy. Chodziły o nim wieści, iż w swoim czasie pod Stoczkiem szarżował z „białymi rabatami” na armaty, i bił, ile wlazło. Nie wiem, co było w tem prawdy, ale to pewna, że przez usta naszego prefekta odzywał się często stary żołnierz, że gdy nam wykladał religję, lub odpowiadał krótko, a węzłowato na nasze pytania, zdawać się mogło, że odpowiada żołnierzom. Jego wymowa kaznodziejska była też wprost fenomenalną. Wymawiając na przykład na kazaniu: „Piotr i Paweł”, najbardziej grzmiąco i patetycznie wygłaszał spółnik i. Rzeczy religijne i kościelne kładł nam, jak łopatą w głowę, a jeśli, który z nas nie uważał, kręcił się lub hałasował w czasie wykładu, ksiądz przy-

woływał go do porządku następującem, nagłem pytaniem: „Czy cię ta baki ćwiczą”? Albo: „Zgrzebłem cię ta skrobiją, że wierzgasz?”.

Miał jednak opinię uczzonego, byłem przeto pewien, że jednym słowem potrafi rozproszyć moje wątpliwości. W tym celu wstałem pewnego dnia podczas wykładu i wyciągnąłem w górę dwa palce: „Proszę księdza, prefekta”... „Czego znów?” „A bo ja się chciałem spytać, jakim sposobem święty Jan Chrzciciel mógł być obecny w Polsce przy wskrzeszeniu Piotrowina?”. „Blekotu się najadłeś, czy co?”. „Nie proszę księdza, tylko u Fary jest obraz, na którym święty Jan patrzy na świętego Stanisława, a że świętemu Janowi ucięli głowę tysiąc lat temu, więc nie rozumiem jak to być mogło?”. „To się go ta spytaj!” Między kolegami rozległ się śmiech, a ja siadłem zawstydzony i rozczarowany.

Prefekt pomyślał jednak widocznie, iż nie można na tem poprzestać, gdyż po lekcji zbliżył się do mnie i rzekł: „Polska była niedawno ochrzczona rozumiesz?” „Rozumiem”. „To i co ta dziwnego, że duch świętego Jana Chrzciciela zstąpił z nieba zobaczyć, czy się porządnie ochrzciła, rozumiesz?” „Rozumiem”. „A, że ta ducha malować nie można, bo go nasze grzeszne oczy nie widzą, to r e c z prosta, że malarz wymalował go w ciele. Naaal!” Oczywiście sprawa stała się dla mnie odrazu jasną, jak słońce, i anachronizmy, których potem widziałem dużo w rozmaitych galerjach, nie dziwiły mnie wcale. Nie zdziwił mnie nawet w jednej zakrystji na Podlasiu landszaft, przedstawiający pana starostę Kaniowskiego w mundurze obywatelskim województwa, całującego w rękę Pana

Jezusa. Od tej pory patrzałem też bez niepokoju na świętego Jana obecnego przy wskrzeszeniu Piotrowina“.

Dla zaznaczenia wpływów, jakim podlegał Sienkiewicz w swem dzieciństwie, podamy dalej ciekawy szczegół, opisany przez p. Marię Dąbrowską w „Głosie Narodu“ (styczeń r. 1917), a zacytowany w pracy F. Hoesicka.

Otóż, podczas pobytu w gimnazjum, H. Sienkiewicz bywał częstym gościem w domu ciotki swej, Konstancji Cieciszowskiej, która kochając siostrzeńca serdecznie, jedna z pierwszych w rodzinie, przeczuła w nim niezwykle zdolności autorskie.

U tej ciotki Cieciszowskiej poznał, 13-letni wówczas Sienkiewicz, bardzo ciekawego człowieka w osobie Kazimierza Łapczyńskiego, świeżo przybyłego z wygnania na Kaukazie, gdzie jeszcze za Mikołaja I był zesłany za polityczne przestępstwa (głównie za udział w powstaniu 1831 roku). Patriota ten, który dużo przecierpiał dla kraju, był w oczach przyszłego autora „Ogniem i mieczem“ otoczony aureolą bohaterstwa, to też ogromnie lubił słuchać jego opowiadań, a gdy Łapczyński zaczął prawić różne dykteryjki o Moskalach, mały Henryczek zapłakiwał się ze śmiechu.

Jak dalece Łapczyński umiał sobie pozyskać zaufanie młodego a wrażliwego chłopca, o tem najlepiej świadczy fakt, że Sienkiewicz, który już wtedy próbował pisać i tworzyć, jemu, któregoś dnia dał do przeczytania jeden ze swych młodocianych utworów, prosząc o zdanie i krytykę. Jakież musiało być zdumienie Łapczyńskiego, gdy zapoznawszy się z rękopisem, znalazł w nim ro-

dzaj traktatu na temat... oswobodzenia Polski! Ponieważ przy panującym ucisku, — dowodził młody statysta — Polacy nic zdziałać nie mogą, więc niechaj opuszczą kraj, przeniosą się do Ameryki, tam niech pracują, wzrastają w siłę, niech wreszcie utworzą armję i wtedy wrócą do Polski, by z niej wypędzić wroga. Łapczyński nie zlekceważył tego patriotycznego projektu, zwrócił tylko młodziutkiemu twórcy uwagę, iż gdyby Polacy masowo kraj opuścili, to za powrotem nie znaleźliby tu już miejsca dla siebie. Na zakończenie dysputy o tej kwestji dodał: „Dobrze, że myślisz o tych rzeczach. Myśl tak zawsze, a może kiedyś coś dobrego z tego wypadnie”.

W każdym razie był to wymowny dowód, że przyszły autor „Trylogji”, już, jako 13-letni chłopczyzna, kłopotał się o sprawy ojczyzny, i że mu już wtedy leżała na sercu sprawa Polski ujarzmionej, pozbawionej warunków swobodnego rozwoju i rozkwitu.

Ale młody gimnazysta, choć czuł tak patriotycznie, a myślą ogarniał tak szerokie widnokregi, daleko mniej okazywał zapału, gdy chodziło o zwykłą naukę szkolną. Pod tym względem wcale nie mógł być przykładem dla innych, bo wogóle uczył się średnio, tyle tylko, iż przechodził z klasy do klasy, a i to nie zawsze z łatwością.

Po ukończeniu 4 klas w gimnazjum realnem w Pałacu Kazimierzowskim, Sienkiewicz przeniósł się w r. 1862 do 5 klasy w nowootworzonym gimnazjum 2-ym w pałacu Staszyca, obok pomnika Kopernika, gdzie kształcił się do roku 1864. Nie będąc z natury zbyt pilnym, zaniedbywał się w nau-

kach, natomiast bardzo gorliwie uczył się języka polskiego.

Ponosiła go już wówczas wyobraźnia.

„Nigdy nie byłem celującym uczniem — pisał później Sienkiewicz o sobie — ani w szkołach początkowych, ani w gimnazjum. Byłem czem innem zajęty: czytałem powieści. Bardzo często, gdy trzeba było się uczyć, ja zagłębiałem się w Walter Scocie lub Dumasie. Było to z korzyścią dla mnie: miałem pociąg do tego i czyniłem zawsze to, co mi najbardziej dogadzało”.

A już wtedy, jak stwierdził Bolesław Prus w kronice tygodniowej w „Kurjerze Codziennym” d. 8 grudnia 1896 r., miewał Sienkiewicz widzenia skrzydlatych rycerzy i ich bojowych trudów, które później skryształizowały się w „Trylogii”; a więc jedynymi przedmiotami w szkole, których nauka dogadzała mu, bo znajdował w niej przyjemność i upodobanie, była historia i literatura polska oraz język polski.

Wkrótce też stał się ulubionym uczniem Wojciecha Grochowskiego, który wykładał te przedmioty.

W tym właśnie okresie zasługują na uwagę fakty, które nabrały znaczenia później, wiązały się one już bowiem z początkiem pracy twórczej Sienkiewicza.

Pierwsze kroki pisarskie.

Dla biografów Sienkiewicza posiada znaczenie pierwszorzędne dotarcie do początków pracy twórczej najpotężniejszego pisarza polskiego w ubiegłym półwieczu.

Niezmiernie cenne i ciekawe w tym względzie dane, podaje p. Stefan Demby. Dla powiązania całości, pozwalamy sobie z pracy p. Dembego powtórzyć kilka szczegółów:

„W czasie pobytu swego w gimnazjum I — pisze p. Demby — Sienkiewicz był ulubieńcem Wojciecha Grochowskiego, profesora języka polskiego, literatury i historii polskiej, poświęcał się też tym przedmiotom z upodobaniem i znakomicie pisał wypracowania polskie. Pewnego dnia zadał profesor Grochowski do wypracowania klasowego następujące dwa tematy do wyboru: „Mowa ucznia, kończącego gimnazjum do nauczycieli i kolegów po otrzymaniu świadectwa dojrzałości” oraz „Mowa Żółkiewskiego do rycerstwa polskiego pod Czerorą”.

Sienkiewicz, jak przypomina Demby, chcąc dopomóc dwu mniej zdolnym kolegom napisał dla nich wypracowanie na temat pierwszy, co mu zajęło trzy kwadransy czasu. Na uwagę siedzącego przy nim Dobrskiego, że poświęca czas kolegom, o sobie zaś zapomina, odrzekł: — Dla siebie opracuje temat drugi. Żółkiewski dłużej nad 10 minut wśród wrzawy wojennej mówić nie mógł i mniej czasu pozostaje, więc zdążyć jeszcze.

Otóż podług zdania S. Dembego cała mowa zawierała zaledwie dwadzieścia wierszy, a była tak skończenie piękna, że przeniesiona w inne czasy, mogłaby śmiało figurować w którejkolwiek z jego późniejszych powieści historycznych.

Zaczątki szczerego uzdolnienia pisarskiego ujawniać się poczęły w pięknych listach Sienkiewicza do Kolegów w czasie pobytu w VII klasie w szkole.

S. Demby przytacza piękny ustęp z listu Sienkiewicza, pisanego podczas pobytu na kondycji u pp. Weyherów w Poświętnem pod Płońskiem w sierpniu r. 1865.

W listach przebija się odczucie piękna natury i upodobanie w jego odtwarzaniu. Zakątek parku w Poświętnem, Sienkiewicz opisuje w słowach następujących:

„Wystawcie sobie dziewiczy australski las. Środkiem stoi woda, cała tak pokryta rzęsą, że ani kropli czystej nie widać, i woda ta ciągnie się długo, a wąsko między ogromnemi drzewami, świetnej także zieloności. Około gałęzi i pni drzew wiję się niezliczone mnóstwo pnących roślin, dzikiego wina, chmielu i innych, które płaczą ze sobą zielone warkocze swoje, tworząc pyszne girlandy, i, jakby wodospadem zieloności, spływając w spokojną i zieloną także wodę. Cisza tam taka, że usłyszeć można każdy szmer liścia — czasem tylko czysty głos wilgi przerwie ten uroczy spokój i tęskne obudzi uczucia, albo pukanie dziecięcia tajemniczem echem odezwie się po lesie. Słońce tam nie dochodzi, tylko przebija przez zieloną obłonę i jej kolorem barwi swoje promienie, a te zielone promienie rzuca na czarne pnie, ziemię, szaty i twarz podróżnika — słowem tam jest panorama zieloności...”

W tym czasie pisał już Sienkiewicz powieść.

O tym znamienym porywie próbowania sił twórczych, według świadectwa S. Dembego — Sienkiewicz pisał w tonie żartobliwym dn. 29 września r. 1865:

„Piszę zaciekle powieść, ale śmiać mi się chce z tych głupstw, które tam się w niej mieszczą.

Wystaw sobie, piszę taki kawałek tkliwy, czuły a ognisty, wyrzekający na losy i ustawy świata. Pióro skrzypi, a ja mam minę niezmiernie przejętą własną wielkością i, słowo daję, zdaje mi się, iż nie wiem jakie arcydzieło tworzę, ósmy cud świata".

Autokrytycyzm Sienkiewicza i właściwy wszystkim szczerym twórcom, brak zaufania do sił własnych, ujawnia się w następnym, bardzo charakterystycznym ustępie:

"Piszę zwykle wieczorem, na drugi dzień z rana wstaję i pierwszą moją myślą jest przeczytać słowa, które mnie mają postawić w liczbie pierwszorzędných talentów autorskich. Czytam więc i po przeczytaniu nieraz śmiechem parskam i sam sobie się dziwię, jak coś podobnie głupiego mogło wyjść z mojej głowy. Doświadczysz tego rękę, jeśli kiedy weźmiesz się do pisania. Zresztą takie tam trudności, iż człowiek mało nie zwariuje. Nie wiem co moi bohaterowie i moje bohaterki mają do siebie mówić, jak mają trzymać ręce, głowy, nogi i inne organiczne członki. Nie wiem, jak przejść z djałogu do opisu, z opisu do rozumowania, słowem, jestem, jak tabaka w rogu".

Z trudnościami jednak w miarę postępu pracy szło coraz łatwiej, bo już 28 września tegoż roku Sienkiewicz stwierdza:

"Moja powieść idzie teraz łatwiej. Nie bieżę się przynajmniej z formą, w jakiej mam treść wyrazić. Napisałem już blisko 12 arkuszy, więc się wprawilem. Naturalnie zawsze paskudna, niezręczna, bez znajomości człowieka i rzeczy ludzkich zrobiona, ale pisze ją jednak co wieczór, chociażby dla wprawy".

Zasada „nulla dies sine linea” pozwoliła Sienkiewiczowi skończyć powieść w grudniu tegoż roku, gdy przesłał ją Konradowi Dobrskiemu.

Powieść nosiła tytuł „Ofiara”.

Okazało się wówczas z listu do Dobrskiego, iż nie była to pierwsza próba. Pisze bowiem Sienkiewicz:

„Ja zacząłem coś i skończyłem? Sam nie mogę przyjść do siebie z radosnego zadziwienia i wyznać ci muszę, że kiedyś wyczytał wyraz „koniec”, byłem prawie dumny z siebie. Nie dlatego byłem dumny, żeby powieść ta miała jakąś wartość szczególną — broń Boże — cieszyłem się z tego, iż z pięciu rozmaitych powieści, jakie zacząłem, pierwszą skończyłem zupełnie”.

„Ofiara” — praca z czasów szkolnych, była zatem pierwszą pracą twórczą Sienkiewicza.

O pierwszej swej powieści sam Sienkiewicz, we wspomnianym w poprzednim ciągu liście do Konrada Dobrskiego, wyrażał się dość krytycznie i z pewnym brakiem zaufania w swe siły.

„Powiastka moja, „Ofiara” — pisał Sienkiewicz, jest to dziecię chorowitej wyobraźni mojej, które pewnego dnia, mniejsza o datę, zaczęło się szarą godziną pod pieciem, a w dwa dni później ujrzało już światło dzienne. Jest to malowidło jaskrawe, jak wszystko, co wyjść może z pod mojego pióra. Bohater na początku skacze, w środku się uczy, a pod koniec płacze. Bohaterka jest córką budowniczego, nad której jednak charakterem nie rozpisywałem się bardzo, chcąc cały ciężar utrzymania powieści zwalić na bohatera samego. Ale największą wadą tej powieści jest nieproporcjonalność składowych jej części do całości

— zresztą — sam to zobaczysz. Pomimo najłatwiejszej formy powieściowej, to jest opowiadania, nie potrafiłem uniknąć właściwych tej formie powtarzań się i nudnej jednostajności stylu. Trudno to zresztą było, pisząc prędko i na czas oznaczony, Henryk bowiem dziś wyjeżdża, by minąć się ze wszystkimi następstwami prędkiego pisania.

Gdybym miał więcej czasu, ociosałbym toporem zastanowienia te wrzystkie chropowatości, które mogą razić delikatny smak czytelnika. Że jednak muszę się śpieszyć z oddaniem, tobie to zostawiam.

Przypomnij sobie, jak pewnego razu rzuciłeś projekt, aby razem pisać jaką powiastkę. Prawda, że wtedy miały nam przypaść różne role względnie do tych, które dziś przybieramy, ty bowiem miałeś wymyślić rzecz samą, a ja miałem ją obrobić. Że jednak ta rzecz, którą ci posyłam, pomyślana jest nieźle, zrób więc, jeżeli masz czas, stosowne na ten temat warjacje, rozwałkuj ją na kilkanaście arkuszy, a wtedy może wyjdzie coś podobnego do ludzi. Nie radzę ci jednak zmieniać formy, ani nawet przerabiać w zupełności, bo ręczę ci, że spotkasz trudności, jakich nie przewidujesz. W takiej formie np., gdzie ktoś przedstawiony przez autora, opowiada rzecz samą, nie tak bardzo razi owo nudne: rzekł, powiedział, w te odezwał się słowa i t. p. Co innego, gdy powieść wypływa z akcji osób działających, wtedy trzeba się ogromnie pilnować prawideł powieściowych, których my, na nieszczęście, nie znamy wcale, bo, jak wiesz, nauki prozy, prócz wymowy, nie przechodziliśmy z Helladą". (S. Demby wyjaśnia, iż

przezwiseko Hellada nosił nauczyciel Cyprjan Izdebski).

Ustęp powyższy jest bardzo charakterystyczny, już z tego względu, iż znać w nim głębszą troskę o formę.

Uprzedzając dalej możliwe zarzuty, Sienkiewicz pisze:

Ty et comp., jesteście krytycy i gotowiście suchej nitki nie zostawić na człowieku, ale ja bijąc w to, że to jest pierwszy utwór młodocianego autora, powtórzę w takim razie ze Słowackim: „Krytykom, jak psom rzucam parę kości”: z „Beniowskiego” mądre słowa, ale trudno się czasem do nich zastosować, powiedzieć je może tylko ten, kto ma śmiałość wyrzec: „Ja syn pieśni, syn królewski”, a ja ani jedno, ani drugie, bo poezji nie piszę, a mój ojciec nie jest wcale królem, tylko skromnym obywatelem Pragi. Jedno od drugiego dosyć daleko.

Pierwsza próba bynajmniej nie zniechęciła młodego autora, pisze bowiem w zakończeniu listu powyższego:

„Nowych planów do powieści przelatuje mi tysiące przez głowę, żeby nie szkoda było czasu, tobym was zasypał mojemi utworami. Zbladł i zniknąłby Kraszewski”.

Czując, jak każdy szczerzy twórca, pewne braki w swej pracy, i rozumiejąc konieczność wytrwałości, oraz ciągłego doskonalenia się, pisał Sienkiewicz w innym już liście:

„Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na

śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu idealizmu. Dziś jestem słaby, zwycięstwo byłoby dla mnie niepodobnem. Ale chcę dla, tego walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnem, pięknem i dobrem. Idealizm, piękno i dobro są, zdaje mi się, pojęcia zbliżone do siebie bardzo. Proza więc życia musi pociągnąć wiele złego, wiele brudu i głupoty, dla tego powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu.

Nie pragnę jednak rozegzaltować ludzkości, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a nie zważała na nędzę fizyczną, nie! tego nie chcę, bo podzielam zasadę: zdrowy duch w zdrowem ciele, ale chcę coś idealniejszego pierwiastku przymieszać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia. Naturalnie, że te dwa światy chcę pogodzić naprzód, a może nawet jedynie w sobie, czy mi się to uda? — Bogu wiadomo. W każdym razie zostawiłbym przykład, że można tak żyć, jak ja...

Było to już zatem świadome siebie *credo* pisarskie autora.

Już w tym wczesnym okresie ujawnia się zamiłowanie Sienkiewicza do badań historycznych.

S. Demby przytacza następujący ciekawy ustęp z listu Sienkiewicza;

„Zapomniałem ci powiedzieć, że mam zamiar napisać szkic historyczny pod tyt. „Spytko z Mel-sztyna“, będzie to wpół powieść, wpół historia. Przedmiot dosyć się nada. Opisów mogę wsadzić mnóstwo, ale trzeba mieć trochę więcej źródeł, niż ja mam do tej pory. Dużo jest wprawdzie materiału w „Jadwidze i Jagielle“ Szajnochy, ale zawsze nie tyle, co potrzeba. Bądź więc ła-

skaw zobaczyć w III tomie „Biblioteki Warszawskiej” z r. 1844. Tam zdaje mi się jest artykuł Michała Balińskiego pod tyt. „Spytko Melsztyński i ród jego”. Jeżeli znajdziesz, to jak przyjadę, porobię sobie wypisy”.

Czasy uniwersyteckie.

Po dłuższym, bo kilkunastomiesięcznym pobycie w Poświętnem pod Płońskiem, w połowie roku 1866 Sienkiewicz wrócił na stały pobyt do Warszawy. Tutaj wrócił do przerwanych studiów. Musiał przedewszystkiem zdać maturę. Po złożeniu egzaminu, Sienkiewicz, na skutek namów rodziców, wstąpił na wydział lekarski Szkoły Głównej do czego nie czuł najmniejszego powołania. Już po kilku miesiącach przekonał się, że zawód lekarski bynajmniej go nie pociąga, wobec czego, już od początku roku 1867 przeniósł się na wydział filozoficzno-historyczny w tejże Szkole Głównej. Wydział ten posiadał trzy sekcje: historyczną, filologii klasycznej i języków słowiańskich. Oczywiście Sienkiewicz obrał sobie sekcję historyczną, która go najbardziej pociągała.

Jako student, Sienkiewicz mieszkał z kilku kolegami. W „Gazecie Polskiej” z grudnia 1900 r. między różnemi wspomnieniami o Sienkiewiczu, znalazło się także echo z czasów studenckich, którego początek przynosił następujący przyczynek do tej warszawskiej epoki w życiu autora „Trylogji”:

„W kamienicy, wówczas Rychłowskiego, mającej trzy fronty na ulice: Wielką, Sienną i Śliską, w dużym pokoju na drugim piętrze mieszkało 4

studentów. Jednym z nich był Sienkiewicz, najstarszy z tego grona. Był on wówczas studentem pierwszego kursu wydziału historyczno-filologicznego w Szkole Głównej. Z trzech pozostałych, dwaj bracia, Kazimierz i Leon G. chodzili do VI klasy gimnazjum Mieszanego, na Zielnej, czwarty, Jan G. był uczniem konserwatorium. Sienkiewicz był wtedy młodzieńcem średniego wzrostu, o ścągłej, smagłej twarzy, ciemnych oczach, usposobienia łagodnego. Ubierał się skromnie. W domu bywał mało, i jeśli pracował, to również nie w domu, gdzie towarzysze nie widzieli go, żeby czytywał, lub pisywał. Natomiast wróciwszy do domu wieczorem, po całodziennej niebytności, grywał czasami na fortepianie Julka G. lub śpiewał, sam sobie akompaniując". W Szkole Głównej w ciągu trzech lat, słuchał Sienkiewicz takich profesorów, jak: Kowalewski, Plebański, Przyborowski, Tyszyński, Lewestam, Pawlicki i paru innych. Najbardziej korzystał na wykładach Przyborowskiego.

Oto, co o tych wykładach pisze jeden z kolegów Sienkiewicza, który nie uczęszczał z nim razem: „Na wykłady profesora Przyborowskiego chodzono ze zdwojoną gorliwością. Profesor czytał fonologję, morfologję i etymologję języka polskiego. Wykład był jasny, prosty, spokojny, ściśle naukowy, nie zabarwiony stylem, ani żadnem apostofofami. Był to wykład uczonego profesora niemieckiego, mający na celu samą naukę i nic więcej. Ale właśnie ta naukowa podstawa, ta ścisłość, nie dopuszczająca żadnych zboczeń, otoczyła wykłady profesora i katedrę niezwykłą powagą. Czuliśmy, że to, co słyszymy, jest nauką w europejskim znaczeniu tego wyrazu, że to i na słuchaczów

rzuca pewien odbłysek uczoności, że jest to prawdziwie uniwersyteckie, więc, gdy i sam przedmiot pociągał nas niewymownie, pracowaliśmy z zapałem. Z tej garści filologów, która zapisana była wówczas do Szkoły Głównej, nie brakło na lekcji Przyborowskiego nikogo nigdy. Lekcje odbywały się wieczorem przy świetle gazu. Pamiętam, jak dziś, twarze nielicznych moich kolegów, którzy schyleni nad zeszytami, notowali skwapliwie i profesora na katedrze, czytającego głosem spokojnym, jednostajnym. W audytorjum panowała prawdziwie filologiczna powaga. Korzystaliśmy niezmiernie wiele. Nie mniej pouczającymi były prelekcje Tyszyńskiego, wykładającego literaturę polską, lub Lewestama, mówiącego o literaturze powszechnej. Kowalewski i Plebański, wykładali historję powszechną, Pawlicki — filozofję grecką i średnio-wieczną, Struve — logikę. Prócz nich wykładali jeszcze docenci: Pawiński — historję, Bełcikowski — literaturę”.

O tym ważnym w życiu Sienkiewicza okresie życia — studjów Uniwersyteckich w epoce tak zw. pozytywizmu warszawskiego, ciekawe szczegóły znajdujemy w „Charakterystykach literackich pisarzy polskich” Piotra Chmielowskiego. Oto urywki z tej pracy:

Szkoła Główna otwarta w Warszawie w roku 1862, według programu, który opracował głównie znany powieściopisarz i dramaturg, Józef Korzeniowski, obudziła w Królestwie Polskiem nadzwyczajny zapal do nauki, bo ogół wykształceńszy, oddawna odczuwał niezmienną jej potrzebę. Od zniesienia w r. 1831, pierwszego Uniwersytetu warszawskiego, Królestwo przez lat trzydzieści pozba-

wione było najwyższej instytucji nauczającej, której przeznaczeniem jest rozpowszechnianie wyników wiedzy najnowszej, zdobytej przez ludzkość. Z tego powodu, pod względem naukowym zacofało się ogromnie. Gdy się więc nastęrczyła sposobność usłyszenia w języku ojczystym, wykładu mężów, którzy choć jakkolwiek za rozwojem umiejętności w rozmaitych jej działach zdążali, młodzież garnęła się ku nim gorliwie i zajęła się nauką niemal namiętnie, jak by chcąc powetować zaniedbanie, doprawdy, niezbyt dobrowolne. Przeważna większość tych młodych zapaleńców wiedzy, garnęła się oczywiście ku badaniom ściślejszym naukowym, ale nie brakło pomiędzy nimi i zwolenników literatury pięknej, poetów, powieściopisarzy, krytyków estetycznych.

O ile Sienkiewicz studjom uniwersyteckim się oddawał, nic pewnego powiedzieć nie mogę, to jedno stwierdzam, iż widywałem go na wykładach profesora historii literatury polskiej, Aleksandra Tyszyńskiego, który choć bez daru wymowy, głęboką znajomością przedmiotu i wnikałym do duży tonem wewnętrznego przekonania, zjednywał sobie słuchaczy.

Znaczna część rówieśników i kolegów Sienkiewicza, już od r. 1867, zaczęła pomieszczać artykuły w czasopismach, mianowicie w ruchliwym a dla młodzieży bardzo przystępnym „Przeglądzie Tygodniowym”. Że i Sienkiewicz poczuwał w sobie chętkę pisania, to nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, to tylko dziś pewna, że właśnie w roku 1867 skreślił rodzaj sielanki pod wpływem i na wzór „Sielanki młodości”, Konstantego Gasińskiego, o cichej, bo nawet słowami zgoła nie-

wyrażonej, miłości „ładniutkiej“ Helci i Jasia, studenta medycyny.

Od obozu młodych wówczas pozytywistów, jak: Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz, Józef Kotarbiński, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), trzymał się Sienkiewicz nieco na uboczu. Nie pociągał go ten kierunek. Jak świadczy B. Prus: „Sienkiewicz, nie należał do żadnej partji, gdyż partje szukają użyteczności, a on jako artysta szukał tylko piękna“.

Przez całe swoje życie, Sienkiewicz unikał wiązania się z takimi czy innemi stronnictwami politycznymi i, jak już wiemy, nawet w ostatnim okresie życia, nie dał się wciągnąć do żadnej akcji politycznej.

Szukając piękna, stale pochylał się Sienkiewicz ku przeszłości, gdyż ona wydaje się piękną, i czuł pociąg do klas dobrze urodzonych, które bądź co bądź, jak pisał Prus, — są ekstraktem z cyowego piękna.

W nowych czasach budzenia się prądów demokratycznych, ten pociąg Sienkiewicza do sfer wyższych, zaznaczył również, nie bez pewnej ironji, Al. Świętochowski w swych wspomnieniach, drukowanych w „Prawdzie“ w r. 1884.

„Śród bogatego roju młodzieży, dojrzewającego w ulu Szkoły Głównej, wczesnie wyróżniały się różne gatunki pszczół: widziałeś leniwe trutnie, widziałeś pracownice, widziałeś matki, które kiedyś królować miały. Rozwój umysłowy biegł szybko, zdolności też zarysowywały się wyraźnie. Prawie każda wybitniejsza tam głowa nie zniżala się później pod średnią miarę. Z ostatniego trzechlecia szkoły, Chmielowski, Głowacki, Ochorowicz, Raj-

chman, Kotarbiński i inni, którzy w niej przestali towarzyszyć, albo nie zawieli wróżb dobrych, albo je nawet przekroczyli daleko. Był wszakże w komplecie grona wydziału historyczno-filologicznego student, który niczem nie zapowiadał wysokiego talentu i żył sobie poza tem wyborowem kołem. Pamiętam tylko, że idąc z nim raz przez ulice, zdumiałem się nad jego biegłością w rozpoznawaniu herbów na arystokratycznych gmachach i karetach, oraz nad znacznym zasobem wiedzy z historii rodzin szlacheckich. Była to wszakże jedyna niezwykła w nim cecha. Wątki, chorowity, w audytorjum rzadko widziany, w życiu studenckiem nie biorący żadnego udziału, przed egzaminami mocno zakłopotany i na uboczu trzymający się, zwracał na siebie słabą uwagę kolegów, tak, iż gdy po skończeniu Uniwersytetu, Kotarbiński upewniał nas kilku, że Sienkiewicz napisał piękną powieść, „Na marne”, roześmieliśmy się serdecznie i zapisali tę wiadomość na rachunek złudzeń powiatowej sympatji jednego Podlasiaka dla drugiego”.

Jednakże nie mylił się Kotarbiński.

O tej pierwszej pracy, która już zwróciła uwagę na autora, pisze Piotr Chmielowski na podstawie listów, ogłoszonych przez Ignacego Chrzanowskiego w roku 1901 w „Tygodniku Ilustrowanym” (Nr. 1 i 2):

„Zapewne pod wpływem wykładów Tyszyńskiego zajął do literatury staropolskiej, a wynikiem rozczytywania się w niej, były dwa drobne szkice krytyczne: jeden o Mikołaju Sępie Szarzyńskim, drugi o Kacprze Miaskowskim, oba drukowane w „Tygodniku Ilustrowanym” (r. 1869 i 1870).

Ale i ta dziedzina nie okazała się odpowiednią rodzajowi talentu Sienkiewicza, nie bardzo też ją w późniejszym życiu uprawiał, i nie na niej miał się odznaczyć i zasłynąć.

Wreszcie w r. 1869 trafił na grunt właściwy: rozpoczął pisać powieść. Ma ona już dzisiaj swoją historję. Pomysł wziął z najbliższego otoczenia, t. j. z życia studenckiego, lecz akcję przeniósł do Kijowa. Prawdopodobnie, ażeby zapobiec, choć w części, przypuszczeniu, co do brania wzorków z Warszawy. Sceny przedewszystkiem układał w głowie, tak żeby mógł „widzieć i słyszeć” osoby przez siebie stworzone, po takim przygotowaniu pisanie szło już łatwo i szybko. Ustępy nakreślone odczytywał przyjaciółom, mianowicie Konradowi Dobrskiemu (znanemu doktorowi), który się pierwszy poznał na jego talencie, i jakiemuś Hipolitowi. Uwagi ich i własny namysł powodował bardzo częste wstawki, przeróbki, sytuacje ulegały niejednokrotnie zmianie. Początkowo miał to być obrazek psychologiczny bez żadnej tendencji, „jakich mnóstwo się drukuje”, później atoli znalazła się i pewna dążność. Znamienne jest bardzo zdanie o rozprawach naukowych w powieści, które się przecież namiętnie czytały same przez się tam, gdzie miano odtworzyć życie studentów Uniwersytetu.

Oto co pisał Sienkiewicz (z Bielic, 26 września 1869 r.) do przyjaciół:

„Teraz uciszyłem ruch, gwar, i wrzawę, jaka panowała w poprzednim rozdziale, ten, który teraz piszę, mógłby się nazwać historją rozumu, gdybym miał zamiar nazywać swoje rozdziały. Dotykam w nich wielu kwestyj — mianowicie nauki, latam myślą na wszystkie strony koło przedmiotu, zala-

tuje, oddalam się, dotykam go, niby jaskółka wody, i znów lecę dalej. Rozdział ten, może lepszy od innych, podoba się wam, ale mniej w nim interesu. Już to nieopłaca się w powieści traktować przedmiot poważny(!). Nie powiadam, że nie warto, tylko, że się nie opłaci". I autor trzymał się nadal tej opinii, stąd w najlepszych nawet powieściach jego, tak mało pogłębienia myśli filozoficznej, treścią swoją życiową nastroczających mnóstwo uwag poważnych, lecz autor, tam nawet, gdzie one były niezbędne, jak np. w powieści „Bez dogmatu”, okazał się niezmiernie oszczędnym w rozprawianiu teoretycznym.

Drugie wydanie w tymże liście, daje nam poznać realistyczne usposobienie autora. „Wiecie — powiada — ja z prawdziwym przestachem czytam powieść Elizy Orzeszkowej p. t. „W klatce“, przysięgam, że motywów jej nie kradłem, a zanosi się na bardzo podobne do moich, tylko, że ta powieść będzie więcej z nieba, moja — z ziemi, tam aniołowie upadli i doskonali, — u mnie ludzie, takbym chciał przynajmniej“. Z tem realistycznym usposobieniem łączy się naturalnie staranie, by, o ile można utrzymać „charakter przedmiotowy“ rysunku postaci, w kreśleniu położen, w upowadowaniu czynności i zdarzeń. Przyznawał się jednak Sienkiewicz, że „choć wogóle nie lubił efektować“, w niektórych przecie miejscach „puszczał się" i „nie żałował kolorów". I ta cecha pozostała również w dalszej twórczości.

Nieznane nam powody przeciągnęły czas wykończenia tej powieści. Dopiero bowiem w półtora roku potem, na nalegania Konrada Dobrskiego zabrał się do niej znowu i to wśród przygotowań

do egzaminów. Jeszcze nawet wówczas wynikła kwestja co do sposobu rozwiązania. Ostatecznie w czerwcu r. 1871 Kraszewski w Dreźnie przeglądał nadesłany sobie przez Dobrskiego rękopism, któremu dano tytuł „Na marne“, i oto jego zdanie: „Powieść pisana jest wybornie, czytałem ją z wielkiem zajęciem i jednym szczerem słowem mogę powiedzieć, to tylko, że rzadko pierwsza praca tak jest dojrziała. Winien to autor i talentowi i tej wielkiej trafności, z jaką obrał sobie przedmiot — z własnego, lub widzianego i znanego życia, a mógł malować z natury“.

Miano ją drukować w osobnej książce, lecz w końcu, kiedy się jakoś nie kleiły kombinacje, przeczekano pół roku i lubo z pewnym wstrętem do ogłoszenia kawałkami, oddano świeżo założonemu w Warszawie „Wieńcowi“, który ją w łamach swoich r. 1872 pomieścił.

Na długo jednak przedtem, zanim do druku przyszło, bo w marcu r. 1871 „chodziła już po głowie“ Sienkiewicza druga powieść, parę z niej sytuacji już wtedy napisał. Charakteryzował ją w ten sposób: „Od początku do końca z rzeczywistości, powieść tendencji — satyra, jeżeli chcesz porównać — coś, jak „Martwe dusze“ Gogola, tytuł byłby: „Wędrowki po naszych drogach“.

Warto się zatrzymać nad tem porównaniem. Sienkiewicz, jak wszyscy, co z nim równocześnie do Szkoły Głównej wstąpili, przebywał w niej trzy lata, słuchając odczytów polskich, lecz dłużej niż inni, bo dwa lata, słuchać już musiał prelekcji rosyjskich, które zaczęły się z początkiem roku 1870, gdy Polską Szkołę Główną przemieniono na rosyjski uniwersytet. Nie pozostało to bez wpływu na

twórczość literacką Sienkiewicza. Z obowiązku trzeba było dobrze poznać piśmiennictwo rosyjskie. Nie wiemy, jak rozległą, w tej mierze, przestrzeń, objęła lektura naszego młodego powieściopisarza, lecz niewątpliwie zaznajomić się musiał z Puszkinem, Lermontowem, Gogolem i Turgieniewem. Wpływ Gogola i Turgieniewa w początkach twórczości Sienkiewicza nie da się zaprzeczyć. Mając z natury skłonność do satyrycznego dowcipu, nauczył się go używać, że tak powiem, od Gogola, a poczucie piękna przyrody i skłonność do przedmiotowego sposobu przedstawiania osób i zdarzeń, spotęgował rozczytywaniem się w artystycznie wykończonych nowellach i powieściach Turgieniewa".

O próbach poetyckich Sienkiewicza pisał Ignacy Chrzanowski w „Tygodniku Ilustrowanym“ w r. 1901 w Nr. 29, a nadto w „Ateneum“ w tymże roku i podał również treść tego utworu, niewykończonego przez Sienkiewicza, a napisanego dnia 18 października 1867 roku.

Ponieważ utwory poetyckie Sienkiewicza mniej są ogółowi znane, pozwolimy sobie zacytować początek wspomnianej powyżej przez Chmielowskiego sielanki, pisanej oktawą, na wzór Beniowskiego.

*„Jaś był studentem w szkole, i nad medycyną
Siadywał dnie i noce, pracując ochoczy,
A Helcia była sobie ładniutką dziewczyną:
Usta miała, jak róże, a jej cudne oczy
W takie blaski i barwy mieniły się jasno,
Gdy wszystkie światła dzienne wieczorem zagasną,
Czekają, aż noc chwile miłości przyniesie.*

W piersi jej okrągłutkiej i bielszej od śniegu

Serduszko, jakoś dziwnie, jakoś szybko biło,
Jakby wskutek uczucia ze zwykłego biegu
Wypadło i o drugim serduszkum marzyło.
I tak było niestety!! Nieraz gdy usiadła,
By zagrać i rączeta kładła na klawisze,
To jakaś tęskna łezka z oka jej wypadła
I piosnką rzewną, smutną, przerywała ciszę.

I choć nikomu jeszcze serca nie oddała,
Nikt nie usłyszał słowa: „Kocham cię, mój drogi!”
Jednak czas ten nadchodził: Helcia to wiedziała
I czekała nań, można powiedzieć, bez trwogi,
Owszem z radością nawet. Jaś o tem nie wiedział,
Bo on Helenki nie znał, nawet nie przeczuwał,
On sobie nad nauką całe życie siedział
I z pracy całe szczęście i przyszłość wysnuwał.

Jaś był przystojny chłopak. Miał oczy błękitne,
I ciemne bujne włosy, rumieniec na twarzy,
I rysy regularne, chociaż nie wybitne,
A czoło jasne, piękne coś myśli i marzy.
Oboje byli ładni, tak jakby dla siebie
Stworzeni, jakby złączyć ich opatrność chciała.
Lecz, nieszczęsna Helenko! Wszak Jaś nie znał ciebie,
Lecz, nieszczęsna Helenko! tyś Jasia nie znała!

Helcia chciała się kochać. Bywała w kościele
Na kazaniach u Fary: zwykle się modliła.
Tam bywało i brzydkich i przystojnych wiele,
Lecz nie było takiego, jak Helcia marzyła.
Bywał tam jakiś blondyn, przygarbiony trocha,
Przez całą mszę on wzrokiem pożerał dziewczynę:
Widać mu było z twarzy, jak czuje i kocha,
Ale nie był przystojny i nudną miał minę.

Ale którejs niedzieli wreszcie, gdy z matką
szła z kościoła na spacer:

*by wśród drzew i chłodu
Popatrzyć na zieloność Saskiego Ogrodu,
Spotkała na ulicy Jasia, który szedł szybko, śmiało
I zaglądał po drodze pod gęste woale, [i zuchwale
Gapił się na pojazdy...
Gdy spostrzegł „wlepionych w siebie dwoje jasnych
Zaczerwienił się, jak wiśnia, i zmieszał się cały, [oczu”.
Bo te oczy tym dziwnym wyrazem patrzyły,
Co wstrząsa całą duszą i sercem człowieka:*

W tej samej chwili:

*Oczy jej powiedziały: „Tyś mój, mój jedyny!”
Piers się zlekka podniosła, opadły jej ręce,
Oczy się przymrużyły, kwiatek po sukience
Zsunął się do nóg Jasia...*

Od tej chwili w młodym studenciku dokonała
się nagła przemiana: stracił dawny spokój i równo-
wagę, ciągle marzył tylko o pięknej nieznajomej.
Co niedzielę latał na mszę do Fary, a gdy ślęczał
nad książką, jasne^ooczy panny patrzyły nań z każ-
dej kartki.

O Helenko miła!

*Czy wiesz, żeś serce Jasia na wieki zraniła,
Że mu twój obraz wiecznie przed oczyma staje
I, że mu na prelekcjach uważać nie daje,
Że jeśli mu egzamin niedobrze wypadnie,
To вина nie na niego, lecz na ciebie spadnie.*

Lecz i panienka zmieniała się tak samo.

*Dawniej było, chychocząc spędzała dni całe:
Dziś jakoś tęskno, rzewnie modrem okiem goni.
Dawniej było, jak ptaszę, zawsze piosnką dzwoni,
Dziś smutna, zamyślona, nieraz łezkę kryje.*

*O, bo kto się z kielicha miłości napije,
Nie dla niego już śmiechy i huczne zabawy,
Ni wesołość dziecięca: zawsze smutny, łzawy,
Obraca się bez celu w wielkiem marzeń kole:
Z piersią rozdartą w głębi przez rozpacz i bóle,
Których z duszy nie wyrwą wszystkie skarby świata,
Nie ukoj niepamięć, nie utulą lata.*

*Jak pszczoła, gdy nad kwiatkiem zawiśnie na skrzy-
Tak, jakby w niewidzialnych oplątana siódlach, [dłach,
Wisi w powietrzu jasnym nad kwiatu kielichem
I ledwie ją rozpoznasz po brzęczeniu cichem:
Tak Jaś ponad Helenką zawisł myśli kołem,
Omotał ją marzeniem...*

*Jak powój, co za dębem z tęsknoty usycha,
Tak ona by go białem oplótła ramieniem,
Złączyli się na wieki, choćby dłoni drżeniem,
Chociażby wzrokiem tylko... Ach!!! gdyby ustami!!!
Nie!! Ona tak nie marzy: jej myśli nie płami
Żadna pieśzczoła ziemską. Myśl jej, jak niebianka,
Tak jasna i przejrzysta, jakby oczy Janka!*

Chociaż słowa nigdy nie zamienili z sobą, choć „koło Helci zalotników wieniec powiększał się z dniem każdym“, a nie brakło między nimi i przystojnych i bogatych, to jednak ona i Janek

wzdychali tylko do siebie, marząc o wspólnem szczęściu.

Taki był „początek powieści”, osnutej podobno na zdarzeniu prawdziwym, tak dalece, że nawet imiona zostały niezmienione. Dalszy ciąg jakos nie został napisany. Początek ten, niewątpliwie nie bez oznak rzeczywistego talentu, posłał Dobrski redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”, nie bez myśli o tem, ażeby go wydrukowano. Odpowiedź jednak, jaką w Nr. 425 r. 1867 dano jemu i jeszcze paru innym autorom, wypadła negatywnie.

„Nadesłane utwory drukowane nie będą. W szczegółową ocenę wdawać się nie możemy, chociaż niektóre z nich nie są pozbawione pewnych zalet, ale brak miejsca i czasu zmusza nas do sądu sumarycznego”.

W roku 1869 zamknięto Szkołę Główną z językiem wykładowym polskim, a zamiast niej, wobec wzrastających silnie tendencji rusyfikacyjnych, utworzono Warszawski Uniwersytet Cesarski z językiem wykładowym rosyjskim. Sienkiewicz zatem, narówni z innymi słuchaczami, przez ostatnie dwa lata studjów, zanim otrzymał dyplom uniwersytecki, musiał słuchać wykładów w języku urzędowym.

Sienkiewicz jako publicysta.

Od chwili otrzymania przez Sienkiewicza w roku 1871 stopnią kandydata nauk historycznych, zaczyna się nowy okres w jego życiu. Nad obraniem zawodu nie musiał się głowić, ciągnęła go bowiem praca literacka. Dodać tu trzeba, iż i warunki życiowe zmuszały Sienkiewicza do pracy

zarobkowej. Rodzice jego jeszcze w roku powstania, 1863 sprzedali Wężyczyn i przenieśli się na stały pobyt do Warszawy, gdzie nabyli niewielki dom na Pradze. Na dochody, z pracy literackiej trudno było wówczas jeszcze liczyć, trzeba więc było z konieczności, mimo pewnej niechęci, nagiąć się do pracy publicystyczno dziennikarskiej. Niwa publicystyczna nie była zresztą obca Sienkiewiczowi jeszcze podczas studjów uniwersyteckich.

Pierwszą drukowaną pracą, podpisaną imieniem i nazwiskiem Sienkiewicza, było sprawozdanie teatralne, poświęcone gościnnemu występowi Wincentego Rapackiego z Krakowa, w „Naszyc najserdeczniejszych” Sardou’a napisane w zastępstwie nieobecnego w Warszawie chwilowo Józefa Kotarbińskiego. Zamieścił je „Przegląd tygodniowy” dnia 18 kwietnia 1869 roku. W niespełna trzy miesiące potem ukazało się w dwóch numerach „Tygodnika Ilustrowanego” 3 i 10 lipca 1869 roku „Studjum literackie o Mikołaju Sępie Szarzyńskim”, po którym w niecały rok później w lipcu r. 1870 nastąpiła podobna rozprawa o „Kacprze Miaskowskim”. Obie te prace świadczące o gruntownych studjach w zakresie literatury staropolskiej, napisane doskonale pod każdym względem, pełne trafnych i subtelnych spostrzeżeń krytycznych, cechowała bardzo staranna forma, zarówno, jako styl i jako kompozycja. To też nie straciły one nic ze swej literackiej i naukowej wartości aż po dziś dzień.

O tym okresie życia Sienkiewicza znajdujemy w pracach Piotra Chmielowskiego i Ferdynanda Hoesicka wiele ciekawych, danych na tle opowia-

dań, listów i rozpraw współtowarzyszy pracy Sienkiewicza w tym czasie.

Była to chwila, kiedy się rozpoczynała w Warszawie — pisze Piotr Chmielowski — najżwawsza walka „młodej prasy ze starą“, pozytywistów - postępowców z zachowawcami, broniącymi tradycji. Organem tej walki dla młodych był wówczas „Przegląd Tygodniowy“. Sienkiewicz sprzyjał wprawdzie ruchowi postępowemu, lecz nie mając zamiłowania do filozofji, nie przyłączył się do pozytywistów, i w sporze czynnego udziału nie brał, podzielając jeno przekonania demokratyczne, krytykując niezaradność szlachecką, i pobudzając do szerzenia oświaty i przedsiębiorczości przemysłowej. Takie mianowicie znamię mają jego „Humoreski z Teki Worszyły“ wydane w dwóch tomikach przez redakcję „Przeglądu Tygodniowego“ z datą r. 1872 i 1873. Były to prawdopodobnie owe „Wędrowki po naszych drogach“ — a zarazem pierwsze, w książkowej formie ogłoszone, utwory Sienkiewicza, obejmujące dwa szkice: „Nikt nie jest prorokiem między swemi“ i „Dwie drogi“. (Nawiasem dodać wypada, że „Na marne“, jako książka, wyszła dopiero w r. 1876).

Powieść ta — opowiada Kotarbiński — nie ukazała się w druku w tej formie, jaką nadał jej młody autor, niektóre bowiem ustępy nie mogły zyskać aprobaty rosyjskich celników myśli, baczących czujnie, aby do prasy i literatury nie przemknęła się kontrabanda patriotyczna. Ustęp, wykreślony przez cenzurę, przez swą plastykę i nastrój, wrył się Kotarbińskiemu tak silnie w pamięć, iż nie zapomniał go nigdy. Oto do domu szlachcica podolskiego, nocą, zjawia się tajemniczy go-

niec, donoszący o wybuchu wojny Krymskiej. Stary patryjota, były wojak z roku 1830, przyjął tę nowinę z radością i otuchą, myśląc, iż stanie się ona hasłem nowego protestu orężnego przeciwko przemocy rosyjskiej. Nadzieja była płonna. Naród zagrożony w politycznym bezładzie, dopiero w dziewięć lat później zerwał się, aby wstrząsnąć kajdanami niewoli. Tak to — konkluduje Kotarbiński — już w jednym z najpierwszych błysków twórczości, dał Sienkiewicz wyraz tęsknocie duszy polskiej do niepodległości Ojczyzny.

O ówczesnym, przygnębionym nastroju Sienkiewicza, tak opowiada w swem „wspomnieniu z ławy szkolnej” w „Kurjerze Warszawskim” z dnia 3 grudnia 1916 roku, Stanisław Skarżyński:

„Rozgoryczenie Sienkiewicza było wtedy tak silne, iż powziął zamiar pokierowania się w inną stronę i oznajmił ś. p. Konradowi Dobrskiemu i mnie, zamiar objęcia posady przy budowie jakiegoś wielkiego mostu na Wołdze. Staraliśmy się zamiar ten zwalczać, w obawie, aby to opuszczenie kraju nie wpłynęło zgubnie na przyszłość naszego kolegi. Ponieważ w sprawie postanowienia grała rolę strona materialna, radziliśmy wydanie gotowego „Na marne”, wzorków z nas zebranych. Dobrski jechał na jakiś kongres medyczny do Augsburga i zabrawszy rękopis „Na marne”, zostawił go do oceny J. I. Kraszewskiemu w Dreźnie. Wracając, odwiedził wielkiego pisarza i ku swej radości czytał na zostawionym egzemplarzu te prorocze słowa: „Brylant czystej wody, radzę młodemu człowiekowi uprawiać nadal talent pisarski”. To zdecydowało odrazu kolegę naszego, Mieczysława Or-

gerbranda, do wydania w książce rękopisu Sienkiewicza, ku naszej radości i pożytkowi autora".

W „Okruchach literackich” lgn. Chrzanowskiego, znajduje się ciekawe studjum, dotyczące utworu p. t. „Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza”.

Z rozprawy swej Sienkiewicz, jako feljetonista, pomieszcza F. Hoesick wiązanek wspomnień następujących:

„Gdy w roku 1872 powstała „Niwa”, redagowana w duchu pozytywistycznym, został Sienkiewicz odrazu jej stałym współpracownikiem. Pisując najprzód krytyki literackie, a następnie także i recenzje teatralne, (pełne entuzjazmu dla Modrzejewskiej). Równocześnie podjął się w „Gazecie Polskiej”, „smutnej roli chochlika feljetonisty”, pisując w tym poczytnym piśmie przez ciąg roku 1873, na przemian z Władysławem Bogusławskim i Edwardem Leo, stały feljeton tygodniowy, pod na pisem: „Bez tytułu”. Czynił to również i przez cały rok 1874.

Dopiero w roku 1875 zaczął już sam pisać co tydzień literacko-publicystyczne sprawozdania z „Chwili obecnej”, w którym to feljetonie, jak Prus w swych słynnych „Kronikach tygodniowych”, namawiał ludzi — jak sam powiada — „do zakładania: straży ogniowych, szkólek, ochronek, jedwabstwa, muzeów, resurs rzemieślniczych, ogrodów zoologicznych, spółek, banków, regulowania brzegów Wisły, asanizacji, kanalizacji, giełd zbożowych, wołał o drogi bite, napadał na niewinne spekulacje pograniczne z okowitą, (tak jakby system wolnego handlu nie był wyższy od celnego), nie dawał ani chwili odpoczynku zalegającym w opłatach człon-

kom rozmaitych towarzystw, (tak jakby godziło się marnować grosz ciężko zapracowany na Bóg wie, jakie cele), słowem, dawał się we znaki najspokojniejszym obywatelom naszego kraju".

Z powodu tych feljetonów Sienkiewicza w „Gazecie Polskiej”, feljetonów, które od razu zwróciły powszechną uwagę na ich wielce utalentowanego autora, opowiada w głośnem, swego czasu „Towarzystwie Warszawskiem”, Antoni Zalewski, nader ciekawe szczegóły:

„Kiedy losami „Gazety Polskiej” władał ówczesny jej redaktor Sikorski, w gronie współpracowników był także młodzieniec, który świeżo ukończył wydział filologiczny w Szkole Głównej i debiutował w „Tygodniku Ilustrowanym” rozprawę o Sępie Szarzyńskim. Polecono mu w Gazecie pisywanie feljetonów tygodniowych. Młodzieniec zabrał się do tej pracy z zapałem, a i ówczesne jego „Kroniki”, zwróciły od razu uwagę wszystkich na nowo objawiający się talent. Sikorskiemu jednak bardzo się nie podobały owe feljetony, pełne młodzieńczej werwy, młodzieńczego entuzjazmu i poezji. Autorowi ich odmawiał zupełnie talentu, a co większa, zarzucił mu niesumiennność, ponieważ zawiele było w jego „Kronikach” poezji, a za mało faktów. „Ja chcę faktów! Proszę, o fakta!...” powtarzał ustawicznie biednemu feljetoniście, kreśląc mu wszystko, co było tylko żywszem, oryginalniejszym i ponad szablon wyskakiwało. Z feljetonu też leciały co tydzień strzępki, a zostawał tylko suchy szkielet. Taka była jednak potęga talentu, że i ten szkielet świadczył jeszcze o niepospolitej zdolności. Pewnego dnia ktoś z współpracowników Gazety (a był nim Stanisław Kronen-

berg), winszował Sikorskiemu feljetonisty. Wielka sztuka — odpowiedział surowy Argus: patrz pan ile to musiałem wyrzucić i jakem się napracowałem! I pokazał rękopis cały pokreślony, a w nim powymazywane najpiękniejsze ustępy, istne perełki poezji. Chcąc też „wyrobić niesumienne go” młodzieńca, powierzał mu najsuchsze i najpospolitsze roboty reporterskie. Nic też dziwnego, iż Sienkiewicz pod takim redaktorem czuł się skrępowanym i tracił wszelką do pisania ochotę”...

Odżył dopiero, gdy redakcję „Gazety Polskiej” objął Edward Leo.

Ten wraz z Dyonizym Henkiele, który był głównym „spiritus movens” dziennika, odrazu poznali się na wielkim talencie Litwosa. Otworzyli mu łamy swego pisma, a zaczęło poszło, iż przez rok przeszło, miała gazeta kronikarza całkiem hors ligne, a feljetony jego o „Chwili obecnej” czytała cała Warszawa. Talent Sienkiewicza zaczął się po raz pierwszy rozwijać na wielką skalę, Litwos stał się Benjaminkiem „Gazety”, jej ukochanym dzieckiem i chlubą. Sympatyczne te węzły zacieśniły się jeszcze, gdy Benjaminek zaczął drukować w odcinku swe „Szkice z życia i natury”, i gdy jako pierwszy z tych szkiców, ukazał się „Stary sługa”, po którym niebawem, napisana z namowy redaktora Lea, zaczęła wychodzić, dłuższa już znacznie, „Hania”.

Była to najświetniejsza chwila w całej egzystencji „Gazety Polskiej”, w życiu Sienkiewicza zaznaczająca się wybitnie, jako bujna epoka sejmików w cukierni Lourse’a lub w restauracji u „Andzi”, gdzie połowa literatów obradowała nad plotkami dnia, gdzie zasiadały różne trybunały o-

pinji, epoka, w której „paczkę” Sienkiewicza stanowili: z literatów Lubowski, Czapelski, „major” Olędzki (Jacek Soplica), Kotarbiński, Prus, Antoni Zalewski, Przybylski, z malarzy zaś Witkiewicz, Chełmoński, Chmielowski (późniejszy „Brat Albert”). Życie cygańskie, jakie poza redakcjami i pracowniami, prowadziło to wesołe grono, wiele miało podobieństwa z życiem Śniateckich, Ostrzyńskich i Cepkowskich z Sienkiewiczowskiej „Tej trzeciej”, rola zaś, jaką w tej nieporównanej humoresce gra aktorka Ewa Adami, w rzeczywistości przypadła Modrzejewskiej, która wtedy z Popielką, Bakałowiczową, Żółkowskim i Królikowskim święciła swe największe, na scenie warszawskiej, tryumfy. Jeżeli w Ewie Adami kocha się główny bohater „Tej trzeciej”, to takich, co wówczas świata nie widzieli, poza uroczą „panią Heleną”, było wielu, a między innymi, także i Sienkiewicz, należał do tego bractwa adoracji dla wielkiej i pięknej artystki. To sprawiało głównie, że bardzo w tych czasach interesował się teatrem, że stał w bliskim związku z życiem teatralnem, że dużo obracał się w sferach aktorskich, a że w „Niwie” prowadził wraz z Kotarbińskim dział krytyki teatralnej, więc też liczo no się z nim w tych kołach. Wtedy to obeznaw szył się z obyczajami zakulisowemi, wyrobił sobie Sienkiewicz ten, niekoniecznie dla środowiska tego pochlebny, sąd, któremu w „Tej trzeciej” dał tak kategoryczny wyraz, twierdząc, że „teatr psuje dusze, zwłaszcza kobiece”, i że jeśli w teatrach znajduje się nawet dużo kobiet fizycznie niewinnych, to jednak, „gdyby gorsety ich chciały zdradzić wszystkie żądze swych pań, najbezczelniejszy pawjan mógłby się zarumienić na wszystkich niepo-

rosłych sierścią miejscach". Trudno nawet wymagać — pisze z powodu Ewki Adami, zakochany w niej po uszy bohater „Tej trzeciej“, żeby w kobiecie, która co wieczór gra miłość, wierność, szlachetność i t. d. nie wyrobiło się w końcu instynktowne poczucie, iż te wszystkie cnoty są to rzeczy kinkietowe, należące do sztuki dramatycznej i aktorskiej, a nie mające żadnego związku z życiem. Ciągłe zetknięcie z ludźmi tak zepsutymi, jak aktorzy, rozbudza w nich zmysły. Niema tak białego kota angora, któryby się nie umorusał w podobnych warunkach. Zwyciężyć je może tylko olbrzymi talent, który się oczyszcza w ogniu sztuki, albo natura tak nawskroś artystyczna, że zło nie przesiąka przez nią, jak woda nie przesiąka przez pióra łabędzie. Taką naturą artystyczną, takim olbrzymim talentem, słowem takim ideałem aktorki, była właśnie w oczach Sienkiewicza, Witkiewicza, Chmielowskiego i innych, Helena Modrzejewska, wówczas już, od niedawna, pani Karolowa Chłapowska.

Szpital Garwizonowy

H. Sienkiewicz o obowiązkach pisarza.

Nie z przypadku, jak to często bywa, poświęcił się Sienkiewicz pracy pisarskiej. Był pisarzem w najlepszym znaczeniu, z bożej łaski. Czuł w sobie ową iskrę wewnętrzną, która jest tylko szczerego talentu znamieniem, rozumiał jednak, iż tylko przy pracy nad sobą, pisarz dojść może do dobrych wyników. Wcześniej też wyrobił sobie własny pogląd na wysokie obowiązki pisarza. Uwagi Sienkiewicza w tym względzie, podaje Stanisław

Lam w pracy o cechach i elementach twórczości wielkiego pisarza.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wówczas (w latach siedmdziesiątych), w Polsce były czasy wszechwładnego pozytywizmu, pracy utylitarnej i zaczynania od „podstaw”. Ponad rymami górowała rozprawa filozoficzna lub społeczna, ponad sztuką — cel pracy.

„Jakieś inne nowe wiatry wieją od niejakięgo czasu między nami — pisał Sienkiewicz — i mało kto zdaje sobie dokładnie sprawę, jak daleko, ostatnio przeradza się nasze społeczeństwo. Idzie-li wszystko ku lepszemu, czy ku gorszemu, nie tu miejsce rozstrzygać, śmiało jednak można powiedzieć, że przy pewnych objawach należy położyć znak ujemny. Nieprzeparty prąd popycha ludzi do gonitwy za zyskiem, za dobrobytem materialnym, za gromadzeniem bogactw. Byliśmy wedle ogólnie przyznanej opinii, społeczeństwem wielce niepraktycznem, ale, że nam się przy tem nie wiodło, weszliśmy na inne drogi. Na tych innych bogactwo miało być środkiem. Czy jednak dla niektórych nie stało się celem? czy wielki, chmurny, oddalony od dobra publicznego ideał, nie ustąpi miejsca chęci dobrobytu i temu z dobrobytu płynącemu, zadowoleniu, wobec którego człowiek syt i pewny jutra, nie pragnie już niczego więcej?”. Tak było naogół. W świecie zaś literatury działo się nielepiej. „Chyli się powoli do grobów stara generacja poetów — czytamy u Sienkiewicza — czy młodsza zdoła ją zastąpić? Wolno powątpiewać. Nie rozumie i nie chce słuchać jej nikt, a co godne uwagi — najmniej młodzi. Ci inni młodzi pracownicy, radykalnie trzeźwi, biegną do swych ce-

łów z takim pośpiechem, że jeśli czasem, nadeptany w biegu poeta, piśnie im żałośnie pod nogą, żaden na to nie zwraca uwagi. Owszem, największą sumę szyderstw na głowę poetów rzucają młodzi. I tak dopóty, dopóki owa młoda poezja nie porzuci egoistycznych marzeń, nie obejrzy się po świecie i nie zajmie się życiem ogółu". Wobec takiego stanu rzeczy, wobec braku poezji, cenimy powieści. Prawda, że i na tej niwie nie zanosi się na wielki urodzaj, ale mierna powieść łatwiej się daje czytać, niż mierne poezje i z natury musi się wspierać więcej na gruncie społecznym, musi podnosić wyraźniej kwestje blisko nas obchodzące, poznać sprawy bliższe, a przytem malować ludzi, zwyczaje i obyczaje w warunkach realniejszych. Dlatego powieść ma przed sobą przyszłość.. Powieść jest pożyteczną, bo nic tak, jak ona nie wpływa na masy i nie działa na opinię publiczną".

To stanowisko Sienkiewicza, jakie zajął on w krytyce stosunków społecznych i literackich, odkrywa nam pierwsze rysy jego ideologii. Nie staje on po stronie bezwzględnego pozytywizmu, nie pochwała dążeń materialnych, jakie prąd filozoficzny wywołał na naszym podłożu, nie patrzy bez uprzedzeń na jednostronność pracy. Uznaje on ją jako środek, a nie cel sam w sobie. Znajomość życia i jego przejawów, twierdzi, ma stanowczą przewagę nad fantastyczną mrzonką poezji, lecz to poznanie powinno dążyć do idei wyższych, a nie ograniczać się do skrajnego materializmu tylko. Jeśli zaś już nastały takie czasy, jeśli ogół woli bardziej realny pogląd na świat, niż abstrakt literatury, w takim razie idąc w myśl tych upodobań, należy mu podać wykrawek z jego własnego życia,

którym jest powieść. Jest ona „pożyteczna” — powiada Sienkiewicz, a zarazem podkreśla jej wpływ i znaczenie dla opinii publicznej. Tem samem rozstrzyga pytanie utylitaryzmu tego rodzaju wytworu pisarskiego i działać na ogół, to działanie musi mieć jakiś kierunek oznaczony, jakąś wytyczną, to zaś niczem innem nie jest — jak właśnie tendencją.

Nie są to jednak jedyne wnioski, jakie można wyciągnąć ze słów Sienkiewicza. Każe on dalej literaturze „rozejrzeć się po świecie i zająć wyraźniej kwestje blisko nas obchodzące, a wszystko okazywać w warunkach realniejszych”. Jasno wypowiedziane żądania, stawiają powieściopisarstwu za cel troskę społeczną, troskę, któraby objawić się miała nie morałem i kazaniem na temat obowiązków narodowych, ale płynęła z bystrej obserwacji stosunków i bytu ogółu, a poruszała sprawy, co domagają się naprawy i poprawy. Wszystkie te postulaty znalazły rozwiązanie w zaczątkach twórczości Sienkiewicza.

Ale poza tendencją społeczną w rozumieniu dbałości o ogół i rozwój jego normalny, jest jeszcze inna dziedzina bardzo obszerna, to zdrowie duchowe i tężyzna moralną narodu. „Zaczadzonemu trzeba świeżego powietrza — pisał autor „Listów o Zoli” — wątpiącym — nadziei, targanym niepokojem — trochę spokoju... Powieść winna krzepić życie... uszlachetniać... nieść dobrą nowinę. Tymczasem literatura, szczególnie francuska, przenoszona skwapliwie przez tłumaczy na ziemi polskie, nie spełnia tego. Brak w jej słowach uczuć prostych i naturalnych — przytępionym bowiem nerwom inną podaje ona strawę. Więc w dramacie, w komedji, w powieściach i romansach,

wiecznie ten sam przedmiot, obrabiany na rozmaite tempa i sposoby, wiecznie wiarołomstwo i wiarołomstwo. Rzekłbyś: inna miłość, jak do cudzych żon, zgasała w tem społeczeństwie, skoro niema jej w sztuce. Jeżeli literatura może być wskaźnikiem ustroju moralnego społeczeństwa, smutne zaiste możnaby stąd wyciągnąć dla Francji wnioski. Nie całe wprawdzie społeczeństwo jest takim, jak jego sztuka, a dalej autorowie — ludzie wrażliwi, sceptycy, znający życie, rozczarowani, przeżywający się prędko — idą może i w rzeczach zepsucia parę kroków przed społeczeństwem, w każdym jednak razie już to niebezpieczne jest i złowrogie, że w umysłach i sercach czytelników niemasz reakcji przeciwko takiemu stanowi rzeczy... Wszystko to, tak dalece przytępia uczucia moralne, że dziś już, prócz poszkodowanych, nikomu i do głowy nie przychodzi, że kobieta, która łamie wiarę mężowi, winna być napiętnowana wzgardą publiczną... A cóż się dzieje z krytyką? gdzie jest? co mówi? Czy szczeka potrójną paszczą, jak Cerber, czy chłoszcze Eumenidowemi różgami? Czy sądzi, czy się oburza? Czy idzie w ciemnościach z pochodnią w rękę? Nie! Przyzwyczaiła się i do obrazów i do ich sensu moralnego. Nie baczy jakim jest obraz, ale jak zrobiony. Więc im więcej w nim pozorów rzeczywistości, tem lepszy. Jest to krytyka formy, ale nie wyższa i obszerniejsza krytyka treści. Zamiast stawiać potężne żądania, krytyka rozpatruje tylko to, co jest, a przez to zniża się do sztuki i karłowacieje z nią razem".

Pod względem czystości literatury i jej moralnych wartości, poszedł Sienkiewicz bardzo daleko, i tę tendencję postawił ponad sztuką samą

i artyzmem. Jest on zdania, że artyzm prawdziwy, jako taki, wyłącza świat brudu, że „poza entuzjazmem i poza błotem ulicznym, jest przecież także życie i bardzo szerokie. Powinno się zatem odmalować świat żywym, interesującym, ponętym i niezmiernie sympatycznym... wykazać ile prawdziwych i równie ślicznych, i interesujących stron jest w życiu... ile zorzy i słońca we wzajemnej ku sobie miłości serc, ile harmonji, ile wdzięku w domach bluszczem upowitych“. Powinno się obraz taki „malować z dokładnością i realizmem... zrobić go nietylko pięknym, ale plastycznym i interesującym, słowem takim, od którego z trudnością przychodziłoby się oderwać“. Czytelnikowi bowiem niedość, gdy może pomyśleć o autorze: „Que bestia“ utalentowana i jak prawdziwie dostrzega. Wcale nie dosyć. On potrzebuje znaleźć coś z siebie, jakieś oddźwięki własnej duszy, uczuć i pragnień, on potrzebuje zająć się książką, zatem znaleźć w niej postacie, które pokocha za ich prawdziwość, ale zarazem i piękność, za ich prawdziwą poezję i to poezję nie w chmurach, ale w życiu takim, jakim ono jest“.

Słowa te, to niemal kamień węgielny filozofji sztuki Sienkiewicza. Tę miarę przykładał on do literatury francuskiej i polskiej, ten kanon wciąż gnał także i do własnej twórczości. Ale przedtem, zanim sam zdołał znaleźć temat, na którym mógł pokazać w praktyce, przeprowadzenie teorii swojej — szukał punktu zaczepienia dla sztuki niepokalanej codziennością życia i widział go w przyrodzie. „Natura — przypuszczał — musi mieć w sobie jakieś nie poczęte jeszcze pierwiastki życiowe, jakieś tajemnice, jeszcze nie zbadane, jakiś

nowy pokarm dla ciał i dusz umęczonych. Gdy ludziom zaciasno zrobiło się w żabotach i perukach, a życie takie, jakie było, zagroziło bankructwem, powstał „Emil” J. J. Rousseau’a, potem „Paweł i Wirginja”, pseudo — leśne dzieci Chateaubrianda, a potem cały romantyzm dziki, rozbujały, egzotyczny”. Po przeżytym naturalizmie, czas również uderzyć w nową strunę.

Cokolwiek jednak powiedziećby można o tej próbie skierowania literatury do pewnych tematów — to tylko byłoby pewne, że Sienkiewicz pisał to pod wpływem czysto osobistych upodobań, które w nim samym, jako w doskonałym plastyku i malarzu obrazów przyrody, znalazły dzielnego wykonawcę. Te nieuchwytnie i „niepojęte” jeszcze pierwiastki, dość barw miały na jego własnej palecie, by ujawnić się „Sielanką”, lub pysznem tłem malowniczym „Trylogji”.

Lecz idee i tendencje nie tworzą jeszcze powieści. One mogą być ich motywem, mogą rozsnuwać się na kartach opowieści, by ta powieść powstała — musi zawiązać się jakaś fabuła, wokół, której, jak w życiu samem, mogłoby się grupować wszystko, co pisarz, za siebie i od siebie, chce powiedzieć czytelnikowi. Czy widział zaś kto bytowanie jałowe, niepromienne, choćby jednym błyskiem uczucia miłości? Czy była powieść, gdzieby nie było kochanków, ich cierpień, przejść i szczęścia lub dozgonnej niedoli? Bezsprzecznie: nie! „Wszystko atoli, co się opisuje w większej części powieści, to dzieje się w powszednim życiu mieszczańskim, codziennie i w naszym czasie, każdy mniej więcej rozwinięty człowiek, przechodził, lub przechodzi przez takie same wzruszenia

i przecucia duszy, bywał w podobnem położeniu, kochał, zawiedziono go, rozpaczał, uspokoił się, potem ożenił się i ot żył, jak tysiące innych. Jest to wszystko może ogólnie ludzkie, ale też i ogólnie powszednie". Dzieje się to nie z innego powodu, ale dlatego, że temat, który jest cementem romansu, owa miłość kochanków, jest motywem używanym i nadużywanym aż do przesady, chociaż w traktowaniu samem nie było wiele wysiłku. A szkoda — gdyż „miłość to wielki temat, ale potrzeba umieć uderzyć w nią z taką siłą, by aż ze wszystkich serc posypały się iskry". (Jeden z feljetonów w „Słowie" z powodu książki Mayeta „Do nieznaomej").

„Przecie to płomień — pisze Sienkiewicz — który żarem powinien przejść wszystkie karty książki: to nie idea — to siła, to nie doktryna — to ból lub szczęście, to nie dogmat, w który wolno uwierzyć lub nie wierzyć — to prawo natury, to upojenie, zapomnienie życia, radość, rozkosz, zbawienie". („Niwa" 1880—I).

Takie pojęcie motywu miłości, które w różnych odcieniach, ale przecież nie w myślnych słów, przeszło później przez karty dzieł samego Sienkiewicza, sprawiło, że ów element wysunął się na plan pierwszy romansu autora „Wołodyjowskiego", górował u niego w powieści historycznej, w społecznej zaś zdołał przysłonić inne cele i dążenia.

Sienkiewicz w Ameryce.

W roku 1876 H. Sienkiewicz niemal nagle postanowił wyjechać do Ameryki i zamiar swój dość szybko urzeczywistnił. Szczegółowych powodów

wyjazdu nikt nie znał. Aleksander Świętochowski w swych wspomnieniach o Sienkiewiczu pisze, iż przyszły autor „Trylogii” pewnego dnia bez wyraźnej przyczyny i celu, przypadkowo pobudzony, wyjechał do Ameryki. Prawdopodobnie motywem głównym było urzeczywistnienie dawno kielkujących pragnień, jeszcze w latach wczesnej młodości, aby w dalekich podróżach bliżej poznać świat i ludzi. Jak się dowiemy później, zrozumiała żylka do podróżowania nie ograniczyła się na Ameryce, Sienkiewicz bowiem i później chętnie podróżował. Sam Sienkiewicz w swoich „Listach z podróży” pisze, iż wyjazd jego był wyskokiem z życia czczego i jałowego, oderwaniem się od dziennikarskiej taczki i od smutnej roli wesołego chochlika—feljetonisty, którą tak się zmęczył, że aż pojechał na drugą półkulę, między jaguary, grzechotniki i niedźwiedzie, ażeby wytchnąć i wypocząć. Jest to motyw zupełnie zrozumiały, nieraz bowiem człowiek o duszy wrażliwej, tak bywa zmęczony małostkowością ludzką i obcowaniem z ludźmi, w warunkach nieprzyjaznych i męczących, iż chętnie wyrывa się, aby obcować z naturą.

Wreszcie trzeci motyw: niewątpliwa, szczerza sympatja dla Heleny Modrzejewskiej. Znakomita artystka polska nosiła się z myślą przeniesienia się na drugą półkulę i występowania w języku angielskim na scenie. Sama artystka zanotowała w swych pamiętnikach, że „myśl przesiedlenia się poruszył najpierw Sienkiewicz. Zwolna i inni przyłączać się zaczęli do jego zdania i znalazło się ich pięciu, pragnących szukać przygód w matecznikach amerykańskiej ziemi. Na dobrowolne wygnanie wybierali się z nami najpierw: Henryk Sienkiewicz, po-

tem przyjaciel nasz Juliusz Sypniewski, dalej Lucjan Paprocki ...wreszcie Stanisław Witkiewicz, z przyjacielem swym Adamem Chmielowskim. Wczesną wiosną (19 lutego 1876 r.) Sienkiewicz i Sypniewski puścili się na zwiady ku obiecanej ziemi“...

W swych „wspomnieniach osobistych o Sienkiewiczu“. (W księdze zbiorowej prac literackich pod tyt. „Na powodzian“) opisuje doktor Bronisław Mayzel ten wyjazd autora „Hani“ z Warszawy.

„Było to w sobotę 19 lutego 1876 r. w dzień jasny, słoneczny, przy lekkim przymrozku. Wprost od „Andzi“ (Czułeńskiej). (Znana wówczas restauracja w Warszawie), około godziny 2 po południu, z torebką podróżną przez ramię, udał się Sienkiewicz z całym gronem biesiadników na dworzec kolei Wiedeńskiej. Tutaj oczekiwała go już pięć piękna z Heleną Modrzejewską na czele. Znakomita ta artystka zegnała przyszedłemu arcy mistrza słowa polskiego widocznie wzruszona, z pełnemi łez oczyma. A gdy pociąg ruszył, długo jeszcze powiewały chusteczki w stronę wychylającego się z okna wagonu autora „Hani“.

Po szczęśliwej podróży przez Niemcy, Francję i Anglię koleją, dwóch oceanów, z Nowego Yorku, przez całą Amerykę północną, do Kalifornji, stanął wreszcie Sienkiewicz w stolicy „tej ziemi obiecanej“, w San-Francisco, zamieszkawszy u Juliana Horaina, eks-dziennikarza z Warszawy, korespondenta „Gazety Polskiej“.

W San-Francisco mieszkała wtedy mała garstka Polaków-emigrantów, a w ich liczbie i kapitan Rudolf Korwin-Piotrowski, nagrodzony w swoim czasie przez generała Różyckiego orderem „virtuti militari“, a niezawodnie najoryginalniejsza postać

wśród Polonji Kalifornijskiej. Mierzył wzrostu stóp sześć i pół, twarz miał ogromną, bielmo na prawem oku, postacią przypominał typy, z przed dwóch wieków, a jako taki, był nietkniętym zabytkiem z czasów Paska. Choć dźwigał już ósmy krzyżyk, gryzł orzech z łatwością, jak rzepe, a razu pewnego w restauracji rozgniewawszy się się na posługacza, uderzył swą „rączką“ tak silnie w stół, że cały bok blatu utracił. Już to wogóle siłę posiadał niepospolitą.

Sienkiewicz odrazu przylgnął do niego i odwiedzał go codziennie. Grał z nim w szachy lub wyciągał go na dykteryjki, w których kapitan był mistrzem prawdziwym. A skoro wpadł w ferwor opowiadania, to tak łgał, że aż się kurzyło, zwłaszcza na temat swych miłosnych podbojów po wszystkich częściach świata. Razu pewnego rzekł doń Sienkiewicz, z tym uśmiechem sobie właściwym z poza którego zawsze jakaś głębsza myśl wyglądała: „Wiesz kapitanie, że ja jeszcze kiedy ciebie uwiecznię“.

„A bodaj ci się pysk skrzywił!“ odrzekł, śmiejąc się stentorowym głosem, Piotrowski.

Naówczas nie zrozumieliśmy owych słów Sienkiewicza i wzięliśmy je za żart i śmieliśmy się wspólnie z kapitanem. Dziś dopiero widzę, — że już wtedy chodziły po głowie twórcy „Ogniem i mieczem“ późniejsze jego wielkie dzieła i dziwnym trafem, tam nad oceanem Spokojnym, zdjął do nich portret swego Zagłoby. I rzeczywiście, kto znał kapitana Piotrowskiego, z całą jego oryginalną rubaszością, szlacheckimi przesadami i łgarstwem artystycznym, ten czytając „Trylogię“, odrazu w Zagłobie poznał starego kapitana. Nawet wyrażenia

takie, jak: „Boże, Ty słyszysz, a nie grzmisz!” lub owa dosadna odpowiedź, którą dał Sienkiewiczowi, i inne dosadniejsze jeszcze, żywcem są wyjęte z ust jego.

„Kapitan Korwin-Piotrowski — pisze o nim Modrzejewska w swych pamiętnikach — był to typ niezwykły, z XVII wieku, przypadkiem. w nasze czasy zabłąkany, wskrzeszony jakiś zawadjacko-krotochwilny Falsaff, którego, parę w grobie spędzonych wieków, nie zdołano pozbawić rodzi-mej ochoty i niespożytego zacięcia, humor dawny zachował, i animusz, i język jędrny, krewki i dosadny, a nie naszą współczesną, bezbarwną, płaską gadaninę. Był to zamaszysty szlachcic polski, przeszczepiony na grunt amerykański, gdzieś niedługo po powstaniu listopadowem, bawił jakiś czas na południu, był nawet profesorem języka francuskiego w jakiejś amerykańskiej wszechnicy, w roku 1849 przejechał przez wielkie równiny aż do Kalifornji, gdzie osiadł i był powszechnie znany, jako „kapitan Korwin”. Dłuższy pobyt w różnych stronach świata wytworzył w nim dziwną mieszaninę rodzimej staropolskiej, „buńczucznej i rubasznej szlachetczyzny, z giętkością nowożytnego amerykańskiego politykera i biznesmana. Przywiązanie jego do drugiej ojczyzny objawiło się, między innemi, w ten sposób, że wybitnym amerykańskim mężom stanu nie szczędził staropolskich tytułów: zwał ich wojewodami i kasztelanami, rozróżniając karmazynów od pospolitych szaraczków. Jego polszczyzna trąciła myszką, a władał nią wyśmienicie, wybornie też mówił po francusku, a i angielski język znak doskonale, jeno, że uparcie wymawiał wszystko, „jak się pisze”, z czego wypadały

wlelce zabawne kombinacje. Po mnogich wędrówkach, sporo doświadczywszy przygód, przyjaciel nasz osiadł w San-Francisco, gdzie piastował dobrze płatny urząd inspektora emigracji i cieszył się ogólnem poważaniem, które zaskarbił sobie swą prawością i samorodnym, a nieprzebranym humorem. Pomimo swego podeszłego wieku, kapitan serce zachował młode i lubił wywnętrzać się ze swych strapiień miłosnych.

Takim był kapitan Piotrowski, z którym przypadkowe zetknięcie podrażnić miało wyobraźnię wielkiego pisarza, że wzięwszy parę luźnych rysów z tego rubasznie-jowialnego szlachcica, stworzył jedną z najwspanialszych postaci powieściowych. A ci dopiero, co znali prototyp Zagłoby, ocenić mogą w całej pełni moc twórczą Sienkiewicza.

Z czasu pobytu w Ameryce pozostało po Sienkiewiczu mnóstwo listów, pisywanych do przyjaciół w Warszawie, głównie zaś do doktora Karola Beniego i Dyonizego Henkiela. Znaczny zbiór swych listów, z tego okresu i z innych, doktor Karol Beni przeznaczył dla Muzeum Narodowego, gdzie się niewątpliwie te cenne pamiątki kiedyś znajdą. Listy owe zawierały bardzo wiele humoru, tak właściwego rodzajowi twórczości Sienkiewicza. Opisywał w nich szczegółowo i barwnie swoje wrażenia i przeżycia.

Jednakże mając dużo wolnego czasu, nie poświęcał go Sienkiewicz na zwiedzanie kraju i zbieranie wrażeń. Powrócił do systematycznej pracy literackiej. Przesyłał do „Gazety Polskiej” „Listy z podróży”, następnie zaś „Szkice amerykańskie”.
„Poznanie nowej, nieznanej przyrody, — pisze

Piotr Chmielowski, — nieznanym stosunków, obyczajów, instytucyj, silnie się odbiło w duszy 30-letniego publicysty i nowelisty. Nad stroną przemysłową Stanów Zjednoczonych niewiele się coperazione zastanawiał, ona go zgłota ku sobie nie pociągała, ale stosunki społeczne, a szczególnie natura, oddziaływały nań potężnie.

Stał się wówczas zapalonym demokratą i szczerym wielbicielem Ameryki. „Kiedym początkowo — pisze w jednym z listów — na wiarę wieści, krążących w Europie o Stanach, jeździł i chodził z rewolwerem za pasem, z żelaznym kułakiem w kieszeni i ze szpadą ukrytą w lasce, słowem uzbrojony, jak jaki rozbójnik w operze — ludzie świadomi tutejszych stosunków, śmiali się ze mnie pytając: czy i w towarzystwie kobiecem będę również chodził z palcem na cynglu?... Obecnie bawię w Stanach przeszło pół roku, byłem w rozmaitych stronach, ocierałem się o rozmaitych ludzi, zdarzało mi się sypiać w samotnych fermach, oddległych o dziesiątki mil od stron zamieszkałych, w szałasach pasterzy, w chatach rybackich, — a nigdzie z nikim nie miałem najmniejszego zajścia, nigdy niebezpieczeństwo mojej osoby i kieszeni nie było zagrożone, przynajmniej ze strony Amerykanów. Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie — choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej nie ruszy”.

Spółczeństwo amerykańskie wydało mi się wówczas moralniejsze od europejskiego, a cywilizacja amerykańska, dająca ludziom możliwie największą dąż szczęścia, pojęcia równości społecznej i towarzyskiej — nie blichтром, lecz faktem. „O, trudno mi nawet wypowiedzieć — wołał — ja-

ki to młody, orli i jak pełen kipiących sił wewnętrznych, jest naród, i jakbym chętnie przysłał tu po zdrowie znajome mi społeczeństwo, w którem dobro społeczne jest zdawkową monetą... bez kursu, w którem wszystko zmałało, energia i praca jest frazesem, mężczyźni chorują na nerwy i bezkrwistość, a za to szermują językami, przędą, i znoszą swoim damom, świeżo wyszłe z pieca plugawej opinii, plotki".

Sienkiewicz przebywając w miastach, czy na stepach amerykańskich, miał oczywiście ciągle w pamięci swój kraj ojczysty, a porównanie go z nowem otoczeniem, uwydatniło silnie jego braki, lecz zarazem budziło ku niemu tęsknotę, zaspokojoną myśleniem i pisanem o jego smutkach i cierpieniach. Toż właśnie tu w Ameryce wykończonę zostały, zarysowane już w Warszawie, „Szkice węglem“.

Porównanie znów widoków zachodu amerykańskiego, (bo Sienkiewicz przebył całą przestrzeń w poprzek aż do San-Francisco), z krajobrazami ojczystymi spotęgowało w nim poczucie piękna przyrody i skłonność do szczegółowego jej malowania.

Jako zawołany myśliwy, najchętniej przebywał wśród lasów i stepów, żyjąc życiem skwetera, a wdzięk lub groza natury potężnie do niego przemawiały, odczuwał ścisłą z nią łączność, niekiedy nawet wzdychał, jak panteista do zjednoczenia się, zlania się z szumem potoków, z szelestem liści, kołysaniem się traw, z rykiem burzy.

Nie roztopił się jednak w kontemplacji, owszem dzikie otoczenie, w jakim bawił najczęściej, budziło w nim poczucie energii i dawało poznać

jej doniosłość. „W tych górach — pisał — prawie bezludnych, a przynajmniej leżących poza cywilizacją, rola podróżnego — musi być bezwarunkowo czynna. Jedynym paszportem i biletem na podróż, jest tu twój własny karabin, jedynym sposobem przenoszenia się z miejsca na miejsce — twoje własne nogi lub nawpół dziki mustang, którego ile razy chcesz dosiąść, tyle razy musisz naprzód nawpół udusić w skrętach lasso, który nie zaniedbuje żadnej okoliczności, aby cię wierzgnać, chwycić zębami i który toczy przerażeniem krwawym okiem, skoro ty do niego się zbliżysz. Tu przytem za przewodnika służy ci twój własny instynkt, sypiasz pod gwiazdami, w rozpadlinie skalnej, którą własnymi rękoma musisz poprzednio oczyścić ze skorpionów i węży, grzejesz się, jeżeli sam zapalisz ogień, jesz, co sam upolujesz, jednym okiem śpisz, drugie gubisz w ciemnościach, badając niebezpieczne ich głębie, zrywasz się na lada szeleść, chwytasz za karabin, gdy pies zawarczy i zjeży sierść na karku. Krótko mówiąc, podróżujesz jak prawdziwy mężczyzna, wszystkie pierwiastki twej dzielności, nie zmarnowane życiem miejskim, wchodzi w grę z niebezpieczeństwem. Wszystko co się staje, staje się przez ciebie, dzięki twemu męstwu, energii i przezorności. Ani na chwilę nie możesz być biernym“. Ta „sielanka górską“ tak rzadko trafiająca się literatom, była mu uspokojeniem wielkiem po życiu w mieście i niby początkiem drugiej młodości, zanim minęła „pierwsza“.

Pisania jednak nie zaniedbywał, bo jakaś, niezwyczajona siła, zmuszała go do spowiadania się z nowych wrażeń przed czytelnikiem. Sam sobie oryginalnie urządził stepowe biurko i krzesło.

Z próżnego szafkowego ula, z pomocą siekiery zrobił pyszny stół, który miał nawet i szufladę, chroniącą papier od wilgoci w czasie nocnej rosy.

Wynalazłszy w parowie kilka szkieletów wółowych, wybrał czerep największy i przyniósł go do chaty, poczem przywiązawszy wiązkę mchu między rogami, miał krzesło co się zowie, na którym mógł „rozpierać się, jak Walter w swoim fotelu“. Przy takim stoliku i na takim krześle, w otoczeniu gór i borów, wróciwszy z polowania, pisał Sienkiewicz znaczną część swoich „Listów z podróży“ i nowel osnutych na tle życia amerykańskiego.

Ten okres pobytu w Anaheim w Kalifornii południowej, zapisał się niezwykłą płodnością w twórczej pracy Sienkiewicza. Oto ciekawy bardzo list pisany przez Sienkiewicza do Karola Beniego z Los-Angeles, dnia 21 września 1874 r.

„Skończyłem znowu powieść dość obszerną — pisze Sienkiewicz — pod tytułem „Szkice węglem“, czyli epopeja pod tytułem: „Co się działo w Baraniej Głowie — napisał Litwos“. Teraz ważna dla mnie kwestja, czy nasze gazety wychodzą jeszcze z cenzurą uprzednią. Od lipca r. b. miało być inaczej. Jeżeli cenzura istnieje, mojej powieści prawdopodobnie nie puszcza, występuje bowiem w niej wójt gminy, pisarz, naczelnik powiatu, chłopci, baby etc. Tendencja jest dość złośliwą krytyką nieinterwencji, jakiej większość szlachty trzyma się względem gmin. Kwestja to paląca i rzecz choćby nie wiem, jak nieudolnie napisana, narobi wrzawy, ale jeżeli cenzura u nas nie puści, trzeba ją będzie wydać u Zupańskiego, bo jako książka, do Królestwa przejdzie. Niema jeszcze i dwóch

tygodni, jak skończyłem „Selima Mirzę”, rzecz także duża. Tak więc w Anaheim kropnąłem już: 1) 5 korespondencji bitégo pisma, każda po 6 arkuszy, 2) — Dramat w 5 aktach p. t. „Na przebój”, 3) — „Selim Mirza”, 4) — „Szkice węglem”. To się znaczy więcej, niż w ciągu jakich 2 lat w Warszawie. Ot co to znaczy nie wydawać się na feljetoniki. Korespondencje nic nie kosztują, bo mają jakiś dotykalny materiał, a feljetoniki nie—trzeba bicz z piasku kręcić. Przyczem widać służy ciepły klimat. Tego co w Anaheim zrobiłem starczy na jaką taką... reputację. Najlepszy jest dramat”

H. Sienkiewicz.

Z listu tego bije już duża świadomość siebie i wartość pracy dokonanej. A również i zadowolenie z powodu zarzucenia nie lubianej i narzuconej pracy dziennikarskiej i dotarcia do możliwości oddania się twórczej pracy literackiej.

Praca pisarska nie pochłaniała Sienkiewiczowi całych dni w Ameryce. Wiódł on życie leśne w puszczy, w górach Santa Ana i dużo polował.

Odbiło się to przedewszystkiem korzystnie na zdrowiu Sienkiewicza. Jego wątłe siły wzmocniły się znacznie. Ustały bóle gardła, na które zapadał.

O tej korzystnej poprawie zdrowia pisze również i Helena Modrzejewska, co zaznacza F. Hoesick w takiej formie:

Wśród takich okoliczności doczekał się przyjazdu Modrzejewskiej z mężem i rodziną. Zjechało się w Anaheim. Modrzejewska w swych „Wspomnieniach i wrażeniach”, tak pisze o tem spotkaniu:

„Na dworcu oczekiwała nas cała gromadka wychodźcza wraz z Sienkiewiczem, który powrócił z Anaheim—Landing i ukazał się nam silny, zdrowy i rumiany, tak, iż mój mąż aż się zdziwił takiej zmianie. „Zawdzięczam to kąpielom w oceanie — odparł młody powieściopisarz — i powietrzu morskemu, w żadnym zaś razie, nie zawdzięczam tego próżnowaniu, bo robota idzie mi nieźle: napisałem właśnie nowe „Szkice węglem“, którą chętnie wam przeczytam przed wysłaniem do druku“.

Ale już po kilku tygodniach wspólnego pobytu w Anaheim, przyszyła kolej na szalone napady nostalgji. „Sienkiewicz — powiada Modrzejewska — siadywał na progu z łokciami na kolanach i chwilami kąsał szczękami powietrze, pewnego wieczoru zdybaliśmy znów Paprockiego, jak płakał wsparty o drzewo, i tak spostrzegliśmy, że nas męczy tęsknota za krajem. Ażeby ją zmódz zmianą wrażeń, przeniesiono się do Anaheim—Landing, gdzie Sienkiewicz robił honory... puszczy, pokazując nam miejsca najciekawsze, różne swe ulubione zakątki i ścieżki, tudzież pałac, w którym mieszkał był niedawno i pisywał swoje szkice“.

Lecz ostatecznie wrócono do Anaheim, gdzie niebawem przybył w gościnę także i kapitan Piotrowski. „Po powrocie do Anaheim (powiada Modrzejewska) zastaliśmy w domu list Piotrowskiego. Kapitan, który przy naszym wylądowaniu w San-Francisco, powitał nas na czele Polonji Kalifornijskiej, a potem zaprzyjaźnił się z nami wielce, przyrzekł był nam, na usilne z naszej strony nalegania, iż spędzi u nas tydzień w nowej naszej siedzibie. Otóż teraz zapowiadał listownie swój przyjazd.

Więc zabraliśmy się odrazu do przygotowań na przyjęcie takiego gościa, zaczynając od wstawienia do bawialni łóżka w miejsce kanapy.

Najważniejszym wszakże zadaniem było ułożenie kulinarnego programu, kapitan bowiem lubił jeść dobrze i dużo, gdyż jego okazała postawa wymagała intensywnego odżywiania".

Z kolei przeniesiono się do San-Francisco, gdzie Modrzejewska zaczęła się przygotowywać do występów na scenach amerykańskich, a Sienkiewicz w dalszym ciągu pisał swe „Listy z podróży“, „Selima Mirzę“, oraz pełną humoru „Komedję pomyłek“. Nadto snuły mu się w głowie pomysły do całego szeregu nowel i obrazków z życia amerykańskiego, które z czasem miały stać się perłami beletrystyki polskiej, jak: „Orso“, „Przez stepy“, „Sachem“, „Wspomnienia z Maripozy“, „Latarnik“ i in.

Z czasów tego pobytu Sienkiewicza w San-Francisco, zapisała Modrzejewska następujący arcydziełko i ważny szczegół o przyszłym twórcu „Trylogji“:

„Do dawnego pokolenia należał również inny weteran z powstania listopadowego, sędziwy kapitan Franciszek Wojciechowski, stary towarzysz Piotrowskiego, znany w Kaliforni, jako „kapitan Francis“. U niego przemieszkiwał obecnie Sienkiewicz, po swym przyjeździe z Anaheim. Ja nie znałam go bliżej, pamiętam tylko, iż był bardzo wysoki, bardzo chudy i małomówny. Opowiadał mi Sienkiewicz, jak raz w dzień słoneczny przechadzał się piaszczystą drogą z zażywnym i barczystym kapitanem P'iotrowskim i chudym, jak tyka, kapitanem Wojciechowskim, a idąc w środku

między nimi, zobaczył na ziemi cień własny, pomiędzy cieniami dwóch owych kapitanów, małą a zwinną sylwetkę pomiędzy otyłą a zamaszystą postacią Piotrowskiego i chudą a cienką figurą Wojciechowskiego. I ta dziwna trójka cieniów, tak uderzyła jego wyobraźnię, iż mówił, że coś o tem napisze. Wówczas nie napisał. Kto wie jednak — bo dziwne bywają drogi myśli twórczej — czy wspomnienia tej trójcy cieniów, nie były Sienkiewiczowi później podjętą do stworzenia niezrównanej trójcy epicznej: Zagłoby, Podbiپیęty i Wołodyjowskiego“.

Doczekawszy się pierwszych tryumfów *Mołdrzejewskiej* na scenach amerykańskich, spotkał się z nią Sienkiewicz raz jeszcze w Nowym Jorku, gdzie się zatrzymał na krótko, nim wsiadł na okręt. „Gdy przyszedł mnie odwiedzić — pisze wielka artystka — wyglądał tak zadowolony ze swej powrotnej podróży, iż mu szczerze gratulowałam zakończenia tego dobrowolnego wygnania z kraju, gdzie kwitnie cytryna, i powrotu w strony ojczyste, z sanna i zapustami śnieżnemi“.

Powrót z Ameryki.

Wylądowawszy w Europie, Sienkiewicz nie wrócił od razu do Warszawy. Korzystając ze sposobności, zwiedzał jeszcze Francję i Włochy. I z tej podróży, wrażenia swe przesyła do „*Gazety Polskiej*“ w formie listów. Do Warszawy powrócił Sienkiewicz już, jako pisarz głośny i zwracający na siebie powszechną uwagę. Walery Przyborowski twórczość Sienkiewicza z tego okresu w zakresie nowelistycznym, nazywa szczytem twórczości

ci nowelistycznej Sienkiewicza, szczytem na którym stanął odrazu po powrocie z Ameryki. Albowiem był to już inny Sienkiewicz, niż ten, który do roku 1876 pisywał „Chwilę obecną”. Pobyt na drugiej półkuli, w Nowym świecie, jak wogóle, dłuższe przebywanie na Zachodzie, w największych ogniskach kultury, rozparł mu piersi szeroko, zaprawił wzrok do spoglądania w dal nieskończoną, tak, iż wrócił stamtąd jako talent niepospolity, pierwszorzędny.

Sienkiewicz stał się wówczas „modnym”. Popularność jego rosła z każdym dniem w Warszawie, a z kolei i w całym kraju, z chwilą dojścia do danej okolicy nowego tomu prac Sienkiewicza. Namówiono wówczas głośnego pisarza, aby odczytał nowelę swą „Za chlebem” w Warszawie, w sali ratuszowej. Był to w życiu umysłowem ówczesnej Warszawy ewenement wagi pierwszorzędnej. Nawet Prus zapowiedział go w swym feljetonie w słowach następujących:

„Dla publiki warszawskiej zbyt cieżko będzie wspominać, że bohaterem bieżącego miesiąca wogóle, a tygodnia w szczególności, jest wielkiego talentu autor, p. Henryk Sienkiewicz... Nigdzie w minionym karnawale nie zgubiono tylu serc i nie zmieniono tylu par kaloszy, co na wieczorach na których bywał on sam... Nareszcie spotykając co krok fryzury á la Sienkiewicz, wiedząc, że młodzi panowie, jeden po drugim, zapuszczają hiszpankii starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać jego samego”.

Pracy dziennikarskiej jeszcze wówczas Sienkiewicz nie porzucił. Pisał dalej do „Niwy” Przeglądu krytyczno-literackie, poświęcone sztuce, li-

teraturze i teatrowi, następnie zaś w roku 1882, przeniósł się do świeżo założonego „Słowa”. Jednocześnie i w „Niwie” i w „Słowie” drukował Sienkiewicz swe utwory beletrystyczne, a między nimi pracę dramatyczną, obrazek „Czyja wina”, a następnie efektowny dramat „Na jedną kartę”, napisany w Anaheim, który sam autor uważał za jedną z najlepszych swych prac. Dramat ten wystawiony był później w teatrze „Rozmaitości”.

W sztuce tej Sienkiewicz daje, przeciwstawienie dwu światów: arystokracji i ludu. Podamy tu streszczenie tego utworu według charakterystyki Sienkiewicza i jego twórczości, opracowanej przez J. Maciejowskiego.

Kim jest dr. Józwowicz, główna postać dramatu? Syn kowala, a więc przedstawiciel ludu. Dzięki ks. Starogrodzkiemu, ukończył dwa wydziały w uniwersytecie, a potem został lekarzem księcia, zdobywając sobie na tem stanowisku zupełne zaufanie Starogrodzkiego. Ujął księcia i jego otoczenie, wybitną inteligencją, rozumem, taktem, otwartością przekonań demokratycznych. Starogrodzkiego ująć sobie można było łatwo, jako człowieka, który jest naturą dość bierną, wysokiej inteligencji nie posiada, łatwym jest do opanowania. Dr. Józwowicz swą siłą, żywotnością, energią, imponuje staremu księciu, który też swego ulubieńca nazywa w chwilach dobrego humoru Robespierrem, szukając nieraz u Józwowicza rady, sposobu przeprowadzenia inicjatywy. Starogrodzki do tego stopnia ulega doktorowi, że czyni ofiarę ze swych przesądów, godząc się na wybór Józwowicza na posła. Posiadający duże wpływy, stosunki, stanowisko, dr. Józefowicz zapragnął związku z księ-

źniczką, Stellą, istotą cieplarnianą, wytworną, dobrą, w tej dobroci bierną. Przyjaźń serdeczną księżniczki wziął doktor za miłość, uległ urokowi pięknego dziewczęcia, znanego sobie od lat najmłodszych, stanowiącego dlań ideał, o którym marzył zapewne, będąc jeszcze studentem. Doktor nie miał możliwości wybadać Stelli co do uczuć dla siebie, a może przez dłuższy czas nie chciał tego uczynić, obawiając się rozwiania złudzeń, że piękna księżniczka będzie jego żoną. Dobijał się stanowiska, aby zbliżyć się do rodziny księcia. Jako poseł, byłby niezawodnie rozstrzygnął sprawę sercową. Wypadki przyspieszyły jej rozwiązanie. Podczas nieobecności Józwowicza, który wyjechać musiał w celach agitacyjnych wyborów, odbyły się zaręczyny Stelli z hr. Pretwicem. Stella nie kochała Pretwica, zgodziła się oddać mu rękę, ponieważ tego życzył sobie jej ojciec. Księżniczka skłonniejszą była wyjść za hr. Drahomira, przyjaciela Pretwica. Józwowicz po powrocie, przekonawszy się, że Stellę traci, przeprowadza intrygę, aby w ten sposób Stellę zdobyć dla siebie. Z człowieka szlachetnego, staje się podłym, podstępny. Doprowadza do pojedynku między Pretwicem a Drahomirem, tłumacząc się przed sobą z tego czynu tem, że każdy ma prawo bronić wszelkimi siłami i sposobami swego losu, swego szczęścia.

Ale wszelkie rachuby w końcu Józwowicza zawodzą, wszelkie teorje nie doprowadzają do pożądanego celu. Pretwic ginie w pojedynku. Stella, na wieść o tem, umiera. Insynuacje podstępne Józwowicza wychodzą na jaw wobec jego zwolenników z partji demokratycznej i ci przestają mieć do niego zaufanie. „Nie sprawa dla ciebie, ale ty

dla sprawy" mówi do Józwowicza jeden z przedstawicieli partji, Antoni Żuk. Wierzy on, że w polityce należy się rządzić także uczciwością, że w sprawach publicznych trzeba o własnych zapominać.

Namiętność i ambicja zepchnęły Józwowicza z drogi prawej, uczciwej, ponieważ jednak nie był on człowiekiem z gruntu podłym, przypuszczać należy, że pilnowany przez partję, odda należyte usługi dla kraju.

Mamy więc w sztuce Sienkiewicza odmalowane dwa światy. Arystokraci, to ludzie bierni, bez inicjatywy i chęci udziału w pracy społecznej. Zamknięci w życiu prywatnem, rządzą się egoizmem. Ci ludzie czynią wrażenie, jakgdyby będących poza nawiasem życia narodowego, skazanych na wymarcie.

Przeciwstawienie ich — to Józwowicz, Żuk, partja demokratyczna. Nie brak jej ludzi prawych, uczciwych, ale nie brak i Józwowiczów, którzy mogą ulegać i własnemu egoizmowi, własnemu celom, popełnić nawet podłość. Czy Sienkiewicz chciał przez Józwowicza podkreślić pewne typy w tej sferze, która przychodziła w społeczeństwie do głosu i czynu? Wydaje nam się, że nie. Józwowicz raczej jest typem ogólnoludzkim, niż przedstawicielem specjalnie demokracji. Ale z drugiej strony postawiony w tej sferze, nie jest pozbawiony pewnych aluzji do ludzi, którzy wszystko w życiu gotowi są wyzyskać dla osobistej sprawy. Przecież takich nie brak ani w demokracji, ani w arystokracji, zdarzają się i w innych obozach. Oto — gdzie tkwi trudność w określeniu intencji autora,

oto dlaczego sztuka ta wywołała w swoim czasie tyle różnorodnych zdań.

Ma ten utwór duże znaczenie, odzwierciadlając poglądy twórcy „Trylogji” na pewne zjawiska naszego życia. Wydaje się nam jakgdyby Sienkiewicz nie przechylał się ani ku arystokracji, ujemnie ją charakteryzując, ani ku demokracji, znajdując i tutaj takich Józwowiczów.

W dalszej swej twórczości i działalności społecznej, Sienkiewicz zajmie wyraźniejsze stanowisko, pisząc swoje powieści historyczne.

Przypadające na czas napisania tej sztuki „Listy”, przesyłane z kilkoletniej podróży wielkiego pisarza, odznaczają się niepospolitemi zaletami stylu i celują dowcipem, humorem, posiadają wiele uwag głębokich o społeczeństwie amerykańskim. Mamy tutaj prawdziwie piękne obrazy natury, opisy życia myśliwskiego, przygody i wydarzenia porywające siłą realizmu, głębokiem odczuciem duszy człowieka. Po powrocie z zagranicy, był Sienkiewicz talentem dojrzałym, czego dowiódł w nowelach, a następnie w powieściach o szerokiej kompozycji, posiadających całą świetność Sienkiewiczowskiego pióra.

Humor Sienkiewicza.

Pierwiastek humoru w twórczości Sienkiewicza, poruszają wszyscy jego biografowie. Specjalnie zajął się analizą tej strony twórczości, Stefan Papée, w pracy swej pod tytułem: „H. Sienkiewicz jako humorysta”. Autor stwierdza, iż Sienkiewicz jest humorystą prawdziwym, a przytem humorystą wielkim. Bez żadnej przesady, można stwierdzić,

iż równym mu pisarzy o wartości wszechświatowej jest niewielu, a większym humorystą jest chyba jeden Dickens. W Polsce Sienkiewicz pozostał bezsprzecznie największym humorystą. Nie mogą się z nim równać, ani stawiany chwilowo wyżej, jako powieściopisarz, Kaczkowski, ani wcześniejsi, Skarbek, Chodźko, Czajkowski i Rzewuski, u których komizm był często świadomie i umiejętnie stosowanym środkiem, ale nie wpływał z wewnętrznego nastroju, ani nawet wielce zasłużony dla polskiej powieści Kraśzewski, czy Korzeniowski, ani humoryści w mniejszym stylu, często nawet bardzo zabawni, jak Wilkoński, J. Lam, Jeź, Dygasiński, Junosza. Ze współczesnych Sienkiewiczowi, jeden tylko Bolesław Prus ma prawo do nazwy wielkiego humorysty.

Nikła postać dziennikarza-feljetonisty Litwosa — pisze Stefan Papée — ukryła się całkiem w cieniu potężnego powieściopisarza. Wprawdzie dostęp do artykułów, rozrzuconych po czasopismach, ułatwiła znacznie książka Ferdynanda Hoesicka: „Sienkiewicz, jako feljetonista”, a potem wydanie, pod redakcją Ign. Chrzanowskiego, pism krytycznych i publicystycznych w bezpłatnych dodatkach do „Tygodnika Ilustrowanego”, ale mimo udogodnień, zainteresowanie tą dziedziną działalności autora „Trylogji”, mało wzrosło i niem zapewne mierząc jej doniosłość, krytycy i biografowie Sienkiewicza, z lekkim sercem, ograniczali się przy omówieniu całokształtu działalności powieściopisarza, do kilku zdawkowych frazesów o początkach jego pracy literackiej.

Tymczasem okres systematycznej pracy dziennikarskiej Litwosa, sięgał aż po rok 1883 — ogło-

szenia „Ogniem i mieczem” i na baczną zasługuje uwagę, jako czas wytężonej pracy Sienkiewicza nad sobą. Jako dziennikarz, Sienkiewicz uprawiał wyłącznie jeden dział dziennika t. j. feljeton. Nawet redagowanie „Słowa”, poza baczeniem na ogólny charakter pisma, polegało głównie na prowadzeniu odcinka. To pisanie pod „linijką”, odpowiadało też największej zdolności Sienkiewicza.

Politykiem nie był nigdy i jeżeli potem głos w sprawach politycznych zabierał, to bywał to tylko oddźwięk uczucia i wystąpienie przygodne, usprawiedliwione rozgłosem jego imienia. Jedyny wstępny artykuł Sienkiewicza z 1 stycznia 1882 r. pomieszczony w pierwszym numerze „Słowa”, a rzekomo polityczny, podawał piękne i zdrowe zasady, przyświecające nowemu pismu, o charakterze jednak tak ogólnym, że pod nimi mogło się podpisać, każde, z istniejących wówczas, stronnictw politycznych.

Pozostawał więc dział odcinka, redakcja strony literackiej dziennika — feljeton. Litwos okazał się w nim mistrzem nielada. Od pierwszego odcinka, uderzy nas dowcip Sienkiewicza swym bogactwem i rozmaitością. Skala dowcipu jest bardzo duża. Od przykładów łagodnego, filuternego, sięga aż po dotkliwe, uszczypliwe żarty, zaprawne czasem sarkazmem i ironją zgryźliwą. Naturalnie rodzaj dowcipu zależy od humoru. Jeśli na ustach pojawi się uśmiech sympatji, czy pobłażania, to dowcip ograniczy się na przedstawieniu zabawnem, rzeczy pozornie doniosłej. Usłyszymy więc odpowiedź czulego narzeczonego, na oświadczenie teścia, że córkę odda chętnie, ale posag ubezpieczy na hipoteczę: „lepiejbyś ojciec oddał mi pienią-

dze, a córkę na hipotecę _ubezpieczył", opowiada nam Sienkiewicz anegdotkę o młodym żonkosiu, który przyjechał na miodowe miesiące do Warszawy, a żonę zostawił w domu przy matce, to znów poda skargę żebrzącej kobiety: „Panie poratuj! Jam wdowa, mąż mi umarł, rok tylko z nim żyłam, jedenaścioro biednych sierot z głodu umiera”. Z pogodnym humorem, streści też nieporozumienie artystyczno-kulinarne w letnim teatrzyku warszawskim, albo dojdzie do przekonania, że dlatego mróz zelżał, iż naliczył wiele łysin w stolicy, a w tej liczbie było kilku amantów zachwalanej włoskiej opery, wyrazi się nawet o jednym z nich, że mógłby się bardzo spodobać, gdyby go można było dosłyszeć, na pocieszenie zaś dorzuci, że Warszawa to już stale musi zadawałać się trupą, albo jeszcze nieumiejących, albo już niemożących artystów. Niewyczerpany w pomysłach Litwos, wymyśli, dla zalegających z składką członków Tow. muzycznego, nazwę „Kalendarzowy członek”. przysłowie łacińskie „bis dat, qui cito dat”, przetłumaczy na „gwizdaj, by ci kto dał”, zachwyci się trafnością napisu, umieszczonego nad rzeźbą Rygiera „Niewinność: — uprasza się nie dotykać palcami”, lub przytoczy urzędowy paszport, wydany dziedzicze przez wójta „Nasza jaśnie pani chce jechać do Warszawy — co jej ta przeszkadzać — niech se ta jedzie: Franciszek Burok”, równie znakomity, jak list jednego wójta do drugiego, kończący się w następujący sposób: „bo jak nie przyśleła na czas tego zboreźnika, to pan N. da wam po karku, czego sobie i wam życzę. Amen. A nie mniej zabawny od tego, jaki w „Szkicach węglem” wystosował potem, mądry wójt wsi „Barania Głowa”.

Z tym pogodnym humorem opowie Sienkiewicz dowcip o sobie, że chodzi dla tego na posiedzenia akcjonariuszy, „bo jak się człowiek o akcjach nasłucha, zdaje mu się, że sam ma akcje”, podziękuje Bogu, że go nie zrobił poetę i sam siebie pożałuje, że nie handluje wołami, ani nie jest wiejskim obywatelem, a już radość serdeczną wyrazi, z powodu ukazania się „Hani” drukiem przed samemi świętami wielkanocnymi, bo w najgorszym razie odda książeczka niezaprzeczoną usługę naszym gosposiom pod placek.

Powłokę ironji posiadają dopiero rozważania stron dobrych i moralnych, częstego rozjeżdżania ludzi, skutkiem nieostrożnej jazdy na ulicach Warszawy. Dochodzi bowiem Litwos do następujących wniosków: 1) kto się lubi włóczyć po ulicach, ten w razie złamania nogi, włóczyć nie przestanie, a przez czas kuracji może wejrzeć w siebie i poważnie spojrzeć na świat, 2) kto nic nie robi, ten niewiele stracił na złamaniu ręki, 3) ten, komu stłuką głowę, zdoła przekonać ludzi w sposób stanowczy, że ją posiada, wiadomo zaś, że ludzi z głową mamy niewielu”.

I tu zmienia się stosunek autora do otoczenia, znika ten pogodny humor, który towarzyszył żartom poprzednim, a uwidocznia się ironja ukryta, ludzie i ich życie stają się przedmiotem satyry, obserwator wyodrębnia się od wystawionych na kpiny bliźnich swoich i poczucie wyższości usprawiedliwia go do mówienia prawdy w oczy, do uszczupliwych kpin i zgryźliwej ironji. Sienkiewicz zdaje sobie dobrze sprawę, że „złośliwe języki”, podsądżające go o bezustanną ironję, wyczuwają trafnie tę sprawę jego żywiołowego humoru, nie sili

się więc na zaprzeczenie prawdzie, tylko wskazuje źródła swego nastroju, pobudki jego i przyczyny. „Mój Boże — pisze sprawozdawca „Chwili obecnej“, — pomawiają mnie o pesymizm, o umyślne przesadzanie w ciemnych barwach, ile razy dotykam stosunków miejscowych. Pominąwszy już źródła tego pesymizmu, które Bóg widzi, czyste jest i przejasne, osądźcie sami, czy ja mam zbyt okopcone szkła na oczach, czy też rzeczywistość ciemna jest i smutna”. Prawda, dodaje potem w innej kronice: nacieranie ustawiczne na czytelników i was może znudzić i gorzkie jest samym dziennikarzom, ale takie pranie bielizny w domu, ma tylko dobro publiczne na celu, a przytem pamiętajcie, „że jeżeli mówi się tu i owdzie rzeczy dla waszej miłości własnej niemiłe, to nie płynie z przesadzonego pesymizmu, z nienawiści lub pogardy, ale z nader czystego źródła: z całej pełni serca rozżalonego, że gorzej jest u nas, niż gdzieindziej”.

Mógłby nawet powtórzyć Litwos za Słowackim: „Patrzcie, jak serce wesołe gdy pęknie”, i za dewizę swych kronik wziąć hasło z ulubionego Beniowskiego: „Jeżeli gryzę, to sercem gryzę”, bo bezsprzecznie młody dziennikarz ma kilka wspólnych cech z rozżalonym poetą, a że nie posiada tak gorzkich osobistych porachunków, jak ślepy harfiarz wyspy Scio, śpiewający pustemu brzegowi morza, więc choć uczuwa głęboko, nie rzuca tak ognistych Syrusów i Niedźwiadków i raczej daje się ponieść wesołości niż oburzeniu. Na dnie tych wysiłków humoru, podłożem świetnie uchwyconych obrazków satyrycznych, pozornie pisanych tylko dla wyzyskania efektów komicznych, jest je-

dnak prawie zawsze, świadomy zamiar pisarza *Ri-
dendo castigare mores.*

Małżeństwo Sienkiewicza.

Okres ustalenia się już sławy Sienkiewicza
związany był z ważnym faktem, mianowicie z za-
łożeniem gniazda rodzinnego. Pojął mianowicie za
żonę pannę Marię Szetkiewiczównę.

Związek ten dał wielkiemu pisarzowi wiele
osobistego szczęścia a równocześnie miał bardzo
poważny wpływ na jego dalszą twórczość litera-
cką—w tym bowiem okresie szczęścia domowego,
napisał słynną „Trylogię”. Małżeństwo to — pi-
sze F. Hoesick, poprzedzone nastrojami, z których
wiele odbiło się w drukowanych wtedy w „Ni-
wie” „mieszaninach” i później w noweli „U źró-
dła”, stało się prawdziwem źródłem szczęścia dla
przyszłego twórcy „Trylogji”, w żonie bowiem „dzi-
wnie miłej, zacnej i dobrej, gruntownie, choć nie
pretensjonalnie wykształconej”, znalazł swego do-
brego geniusza, któremu pod każdym względem
miał niezmiernie wiele do zawdzięczenia. Ona —
powiada Antoni Zalewski — odegrała w jego ży-
ciu ważną i zwrotną niemal rolę, wywierając ol-
brzymi wpływ na rozwój zarówno, jak i na skon-
densowanie się jego pisarskiego talentu i tempera-
mentu. Ona go przykuła do miejsca, ona dała mu
to szczęście, które sił przysparza, ufność w same-
go siebie budzi i możność pracy podwaja. Bez
niej nie mielibyśmy może „Ogniem i mieczem” ani
„Potopu”, bo ich autorowi, przyzwyczajonemu do-
tychczas do kilkunasto-feljetonowych nowelek, za-
brakłoby wytrwałości do napisania obszerniejszych

rozmiarów powieści. Ona przytłumiła w nim tę pesymistyczną nutę, która zawsze dźwięczała trochę rozpaczliwie we wszystkich jego poprzednich utworach, ona rozpogodziła ten umysł, co zbyt czarno zaczął już na świat patrzeć, ona była największem na ziemi jego uczuciem, przyjaciółką, powiernicą, doradczynią, krytykiem i jedyną osobą, o której sąd i zadowolenie dbał istotnie. Nośił się niegdyś Sienkiewicz z myślą napisania powieści, której przeznaczył tytuł „Kronika szczęścia”. Było to wkrótce po jego ślubie. Nietrudno zgadnąć czyjego szczęścia miała to być kronika.

Z małżeństwa tego miał dwoje dzieci: syna Henryka i córkę Jadwigę, obecną panią Kornilowiczową.

Następuje też przełom w jego pracy twórczej, która zwraca się do naszej przeszłości dziejowej. Zapalił się Sienkiewicz do badań historycznych. Porwały go „Szkice historyczne” Kubali. Studjował też dzieła Szajnochy.

Powstaje więc, pod wpływem tych zamięłowań, wspaniała opowieść „Niewola Tatarska”.

W dziejach twórczości Sienkiewicza stanowi „Niewola tatarska”, wydrukowana w „Niwie” w r. 1880, niewątpliwie chwilę przełomu. „Uczułem niesmak — pisał jej autor w tym czasie do jednego ze znajomych — do nowelek, do bohaterów-liliputów, do rozczulania się na kwincie cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju, powiedziałem więc sobie: jam satis! Spróbuję na inną nutę. Tam, w przeszłości, wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia”. I postanowił przerzucić się do powieści historycznej, do której pisania, jak tego

dał świetny dowód w „Niewoli tatarskiej“, posiadał wszelkie warunki. Szczegół charakterystyczny, gdy ta nowela ukazała się w wydaniu książkowym, krytyka warszawska z Chmielowskim na ciele, osądziła ją bardzo surowo, wyrokując na jej podstawie, iż autor nie posiada żadnych danych do tworzenia rzeczy w rodzaju historycznym. Jeden tylko Stan. Tarnowski napisał w „Przeglądzie polskim“ pod wrażeniem „Niewoli tatarskiej“, entuzjastyczną recenzję, wskazując w niej, iż Sienkiewicz na tej historycznej strunie umie grać po mistrzowsku.

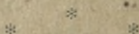
Niezbyt życzliwe sądy krytyki, tak często omylnej, gdy chodzi o wróżby co do dalszego rozwoju talentu, nie zniechęciły Sienkiewicza. Owocem dalszej wytężonej pracy staje się nowela „Bartek zwycięzca“, a za nią początek „Trylogii“ — „Ogniem i mieczem“.

„Ogniem i mieczem“ zaczęło wychodzić w tymże „Słowie“ w r. 1883. Zrazu miała ta powieść nazywać się „Wilczem gniazdem“ i skupiać się głównie około rodziny kniaziów Kurcewiczów. Tytuł „Ogniem i mieczem“ wymyślił Dionizy Henkiel. Dopiero pod piórem, w ciągu pisania, rozwinął się szeroki obraz, powyrastały postacie. Punktem kulminacyjnym, tą główną sceną w powieści, do której zmierzała cała akcja, miało być przejście Skrzetuskiego przez obóz kozacki pod Zbarażem.

W różnych miejscach pisana była ta epopeja: z początku w Warszawie, później w Nałęczowie, potem w Zell am See, w Arcachon, w Mentonie, a przyczyną tego była, wciąż rozwijająca się chorooba piersiowa pani Sienkiewiczowej, dla której

wypadało przenosić się z jednej stacji klimatycznej do drugiej.

W cięższych jeszcze warunkach pisany był później „Potop“, którego większa część powstała w Meranie, w San Remo, w Reichenhall, „wśród najstraszliwszych cierpień i rozpaczy, w chwili gdy wszelka nadzieja ratunku biednej pani Henrykowej nikła, i kiedy jedynym środkiem oderwania myśli od przewidywań rychłej katastrofy, była właśnie przymusowa i forsowna praca nad tą powieścią“. Praca ta przypada głównie na rok 1885, w którym też nastąpiła przedwczesna śmierć pani Sienkiewiczowej. Nie przypuszczał młody małżonek, gdy zamierzał pisać swą „Kronikę szczęścia“, że taki będzie jej epilog, że nie upłynie lat kilka, a on zostanie wdowcem z dwojgiem maleńkich dzieci...



W 9 lat później, mianowicie w roku 1894-ym, ożenił się H. Sienkiewicz powtórnie z panną Romanowską, adoptowaną córką państwa Wołodkowiczów. Małżeństwo trwało krótko. Nie było szczęśliwe i sprawiło Sienkiewiczowi wiele zawodu i goryczy.

Po uzyskaniu w Rzymie rozwodu, ożenił się H. Sienkiewicz po raz trzeci z kanoniczką, p. Marią Babską, wierną towarzyszką dalszego życia Sienkiewicza, aż do ostatniego tchnienia genialnego pisarza.

Sienkiewicz w Zakopanem.

Mimo zamiłowania do podróży, Sienkiewicz chętnie przebywał w kraju, szczególnie przywiązał się do Zakopanego, dokąd przyjeżdżał latem z dziećmi

przez lat kilkanaście. Wśród wielu wybitnych osobistości, bywał również jedynym ze stałych gości u stóp Gewontu, Ferdynand Hoesick, który zachował też z tych czasów wiele wspomnień na tle osobistej znajomości z Sienkiewiczem, w swych wspomnieniach, tak o tem pisze:

„Bywając w Zakopanem stale od lat kilkunastu, zżył się z niem Sienkiewicz do tego stopnia, że dziś wyobrazić sobie nie można letniego sezonu u podnoża Tatr, bez autora „Połanieckich“. Wśród wybitnych osobistości naszego świata naukowego, artystycznego i literackiego (Modrzejewska, Paderewski, Klaczko, Pochwalski, Witkiewicz, Wyczółkowski, Przybyszewski, Tetmajer, dr. Baranowski, Chmielowski i wielu innych), które corocznie, spędzaniem lata w Zakopanem, nadają mu jedyny w swoim rodzaju, urok, należy także Sienkiewicz, jak w swoim czasie nie można sobie było wyobrazić Zakopanego bez Chałubińskiego, tak dziś posiada ono wtedy swój właściwy charakter, kiedy się na jego tle spotyka Sienkiewicza”.

W pismach swych także sławi on niejednokrotnie ten uroczy zakątek naszej ziemi, to „letnie mieszkanie Polaków“, jak ktoś trafnie nazwał Zakopane. W „Potopie“, przejście Jana Kazimierza przez Tatry i pomoc niesiona mu przez górali tatrzańskich, należy do najpiękniejszych kart tej wspaniałej epopei. W „Listach z Afryki“, a mianowicie zaraz w pierwszym, znalazło się kilkanaście słów o Zakopanem, (gdzie wtedy spędzały całą zimę dzieci Sienkiewicza), a słowa te świadczą, że nawet w Neapolu, wobec zatoki Partenopejskiej, jeszcze można tęsknić do cichej wsi pod Giewontem. „Szczególnie poprzedni dzień — czytamy tam

— był ciężki, tembardziej, że to była wilja. Siedząc owego wieczoru w sali hotelowej na Piazza Umberto, rozmyślałem o lesie zakopiańskim, o jasno oświeconych oknach, o radosnych okrzykach dzieci na widok drzewka, i myślałem sobie, iż tego nie zastąpi ani Santa Lucia, ani przepyszny pióropusz Wezuwjusza, który, kiedy niekiedy, przybłyskiwał czerwono na ciemnem niebie. „W znanym wierszu o Polce, która, gdy się Panu Bogu uda, to już śmiało rzec można, klękajcie narody“, przyznaje się Sienkiewicz, iż myśl o Zakopanem nie opuszcza go nawet

w ojczyźnie gondoli,
Kiedy toń srebrno-modrą kołyszą zefiry,
i że pod wpływem tej tęsknoty
mimowoli
Idę wtedy pod cichy most dei Sospiri. (most westchnień).

Nadto jest Sienkiewicz autorem „Sabałowej bajki“, która sławę Zakopanego rozniosła wszędzie, kędy rozbrzmiewa mowa polska.

Skoro się wspomniało o starym Sabale, nie sposób nie zwrócić uwagi na oryginalny wpływ, jaki ten stary Homer góralski, wywarł na autora „Krzyżaków“. Twierdzenie to zakrawa na paradoks, a jednak zaprzeczyć się nie da, że do języka tej powieści, wprowadził Sienkiewicz ogromną liczbę wyrażen góralskich, któreśmy wszyscy niejednokrotnie słyszeli z ust starego Sabały, a kiedy się czyta w „Krzyżakach“ opowiadanie starego smolarza o bitwie pod Płowcami, każdy, kto znał Sabałę, odrazu przypomina sobie jego homerycki sposób opowiadania...

Kiedy myślę o Sienkiewiczu na tle Zakopanego, gdzie Go od tylu lat widuję corocznie, mi-

mowoli staje mi przed oczyma werenda restauracji „Pod różą”, gdzie w r. 1889 po raz pierwszy byłem przez Ochorowicza, w obecności Prusa i jego małżonki, autorowi „Tej trzeciej” przedstawił. Snuło mu się wtedy po głowie „Bez dogmatu”, które też niebawem zaczął pisać w Zakopanem.

Był to ostatni rok życia d-ra Chałubińskiego, który już dogorywał w swej zakopiańskiej willi. Na krótko przed jego śmiercią, przyjechał mu osłodzić ostatnie chwile swą genialną grą, Paderewski, a gdy w pierwszych dniach listopada sędziwy „Król tatrzański” spoczął na zakopiańskim cmentarzu, bawiący wówczas w Zakopanem Sienkiewicz, napisał stamtąd do „Słowa” przepyszny feljeton o Chałubińskim, bezwarunkowo najpiękniejsze wspomnienie pośmiertne, jakim zgon wielkiego lekarza uczczono.

„W ostatnich czasach — pisał w nim Sienkiewicz między innemi — Chałubiński, sam już cierpiący, chory bez nadziei, zajmował się zawsze więcej cierpieniem innych, niż własnem. Miałem tego przykład jeszcze przed kilku miesiącami, gdy dzieci moje chorowały w Zakopanem. Chałubiński zapadł wówczas na zapalenie płuc i tylko niesłychane wysiłki doktorów Baranowskiego i Kruszyńskiego, zdołały powrócić go do życia, a raczej przedłużyć je na kilka miesięcy. Otóż, leżąc na łożu śmierci, składał jeszcze prawdziwe konsyljum z tymi lekarzami nad chorobą mojego chłopca. I trudno mi pogodzić się z myślą, że to mieszkanie prawdziwego filozofa dobroczynnego, że ten dom w Zakopanem, otoczony lasem świerków, będzie stał odtąd pustką, że tam ten dobry i słodki

mędrzec nie podniesie się już z uprzejmym uśmiechem na powitanie gościa, że przestało bić już to serce w ludziach rozkochane, ta dusza gorąca, która ciągnęła ku sobie inne dusze, jak magnes ciągnie żelazo. Czem Chałubiński był dla Zakopanego i górali, każdy wie, ale nie sędzę, aby było powszechnie wiadomem, że potrafił on być dobroczyńcą nie tylko pojedynczych ludzi, i że cała okolica zawdzięcza mu poprawę bytu. Jak Minerwa darowała niegdyś Ateńczykom drzewo oliwne, tak Chałubiński pierwszy sprowadził dla górali koniczynę i nauczył ich siać ją. W Chałubińskim obok filantropa, mędrca i lekarza, siedział jeszcze poeta. Był poetą zwłaszcza w górach. Miłość jego do tych ogromów, do tych samotni, do tych widnokręgów, które widać ze szczytów, a w których gubi się wzrok i dusza, wybiegała daleko poza granicę zwykłych podróźniczych upodobań! Nie! To było coś więcej: to, podług mnie było jakieś mistyczne pokrewieństwo ducha z tem otoczeniem, jakieś poczucie jednakiej organizacji, to była tęsknota istoty wyższej do wyżyn. Ta szlachetna, gorąca dusza przeczuwała przez te widnokregi — jeszcze wyższe ogromy, jeszcze bardziej niezmiernzone widnokregi, poza którymi przestaje istnieć natura, a poczyną istnieć poprostu: nieskończoność".

Kiedym w roku 1893 w pierwszych dniach lipca przyjechał do Zakopanego, zastałem tam już Sienkiewicza z całą rodziną. Mieszkał w „lesie", przy ulicy Zamoyskiego, w willi Zborowskich, a każdego ranka, kiedym chodził do kąpieli w Jaszczurówce, spotykałem go na białym, niewielkim siwku góralskim, powracającego z konnej przejażdż-

ki. Po upływie kilku dni zaczęliśmy razem chodzić do Jaszczurówki, czemu zawdzięczam, że przez sześć tygodni miałem możność przebywania po kilka godzin w towarzystwie znakomitego pisarza. Ponieważ było to w rok niespełna po jego powrocie z „czarnego lądu“, więc opowiadał mnóstwo arcyciekawych przygód z tej swojej egzotycznej podróży, przygód myśliwskich, głównie, na których szczegółowe opisanie w świeżo ukończonych wtedy „Listach z Afryki“, nie było miejsca, a które opowiadane przez Sienkiewicza z właściwą mu plastyką słowa, zupełnie przenosiły w podzwrotnikowe krainy palm i krokodyłów.

Po powrocie z Jaszczurówki, o 11-ej mniej-więcej, Sienkiewicz zabierał się do pracy, do pisania „Rodziny Połanieckich“, której początek zaczął się drukować w lipcowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej“. Bywając u Sienkiewicza niekiedy i w porze popołudniowej, niemało miałem sposobności, by widzieć jego warsztat literacki, którym był niewielki stoliczek pod oknem, a przy którym nieraz go się widywało, pracującego wieczorami przy świetle lampy.

Wtedy też miałem możność naocznego przekonania się, że Sienkiewicz wcale nie pisze łatwo, że nim zapisze jedną kartkę — pisze na dużych ćwiartkach papieru formatu in 8-o — często ze dwie lub trzy, drze przedtem i rzuca pod siebie, pod słół. Otóż, bywając u Sienkiewicza w porze, gdy świeżo powstał od pracy, zawsze widziałem na podłodze, w pobliżu stolika, mnóstwo takich podartych kartek, do połowy zapisanych i pełnych poprawek i kreśleń.

Autor „Ogniem i mieczem“ pisze nie bez mo-

zołu, a te godziny, które spędza przy biurku, nie należą dla niego do najprzyjemniejszych. Swoją drogą zawsze pracuje przynajmniej po cztery godziny dziennie, co w Zakopanem przypadało na porę pomiędzy 11-tą przed a 3-cią po południu. W tych godzinach, zamknięty w swym pokoju, był niewidzialny dla gości, w tych godzinach pracował. Że jednak praca ta nie zawsze dla niego równała się „rozkoszy tworzenia“, o tem świadczy jego dowcipne powiedzenie komuś, kto go się pytał, w jakich godzinach można przyjść do niego, żeby mu nie przeszkadzać. „Najłatwiej — odrzekł — zastać mnie między 10-tą a 2-gą, gdyż dałem sobie słowo, że będę pisał w tym czasie. Odwiedzając mnie jednak o tej porze, sprawia mi pan największą przyjemność, bo będę miał pretekst przynajmniej, żeby nie pisać“.

Ale trudność ta, tak dla piszącego przykra, bywa mu sowicie wynagradzana przez krytykę... zagraniczną, zwłaszcza angielską, która, zabierając głos o utworach Sienkiewicza, stale zdobywa się na najwyższe pochwały.

W roku 1893 w Zakopanem pokazywał mi Sienkiewicz krytyk takich, podpisanych najgłośniejszemi nazwiskami literackimi Anglii, cały szereg. Były to krytyki, z powodu świeżo wydanego wtedy przekładu angielskiego „Bez dogmatu“. Z niezwykłym entuzjazmem pisano o Sienkiewiczu w Anglii w roku 1893, gdy w nim jeszcze nie przeczuwano wszechświatowej sławy autora „Quo vadis“.

Pierwsi, którzy kilka ostatnich rozdziałów tej powieści, tak dziś w całym świecie cywilizowanym rozgłośniej, usłyszeć mieli sposobność, byli zakopiańscy „letnicy“ w roku 1894, co w rocznikach

Zakopanego złotem i zgłoskami na marmurze zapisaniem być powinno. Rzecz miała się tak. Chodziło o powiększeniu funduszu na budowę kościoła w Zakopanem. Proboszcz tamtejszy, ksiądz Kuszelewski, człowiek przedsiębiorczy nadzwyczaj, wpadł na szczęśliwy pomysł skorzystania z pobytu Sienkiewicza, który wtedy pisał ostatni tom „Rodziny Połanieckich” i prosił go, by zechciał wygłosić odczyt na „kościół”. W tym celu zorganizował deputację górali i na jej czele udał się do willi Zborowskich. Sienkiewicz nie odmówił, a gdy oświadczył, iż za temat odczytu weźmie szereg scen ze swej następnej powieści z czasów Neron, i gdy o tem słuch wieść rozeszła się po Zakopanem, jeszcze nie zdążono rozlepić afiszów, zapowiadających ten odczyt w sali Dworca Tatrzańskiego, a już nie było ani jednego biletu. Rozchwytano je w mig, a że „naddatki były przyjmowane z wdzięcznością”, więc dochód przeszedł wszelkie najśmielsze oczekiwania. W oznaczony dzień, o godzinie 8-ej wieczorem, sala Dworca Tatrzańskiego, ozdobnie przybrana girlandami zieleni, wypełniła się samym kwiatem publiczności, a gdy na katedrze ustawionej na przodzie małej scenki, ukazał się autor „Ogniem i mieczem” blady i wzruszony, nim się uciszyły grzmiące oklaski, upłynęła długa chwila. W końcu, wśród grobowej ciszy, zaczął czytać. Zaczął od opisu wspaniałej świty, z jaką Neron wyjeżdżał z Rzymu, następnie dał wrazenie owej pamiętnej chwili, w której Neron spotkał się ze spojrzeniem w tłumie św. Piotra, z kolei, w szeregu wspaniałych obrazów, ukazał pożar Rzymu, z Neronem rozkoszującym się tym strasznym widokiem, aż w końcu po dramatycznej

scenie na dworze cezara, scenie w której podpalenie Rzymu uchwalono zwalić na chrześcijan, roztoczył szereg wstrząsających scen cyrkowych z „żywymi pochodniami Nerona“, z tłumami męczenników, szarpanych przez dzikie zwierzęta, i z cezarem przypatrującym się wszystkiemu z łoża przez swój historyczny szmaragd.

W rok później „Quo vadis“ wychodziło już w „Gazecie Polskiej“, a bawiący przez lato w Zakopanem Sienkiewicz, mając tu z sobą całą bibliotekę dzieł angielskich, francuskich, traktujących o Rzymie za czasów Nerona, nie ustawał w pisaniu.

Pozatem bywał codziennie, pomiędzy dziesiątą a dwunastą w południe, w „Cukierni Zakopiańskiej“, gdzie — zawsze przy tym samym okrągłym stoliku, w rogu słynnej werendy — stale gromadziło się o tej porze kółko literatów i malarzy. Z pomiędzy uczestników tych „renesansowych siest“ (bo czasami brały w nich udział i panie) wymienić należy: Pochwalskiego, Wyczółkowskiego, Tetmajera, Porębowicza, Axentowicza, Choińskiego, Witkiewicza, (choć ten bywał rzadko), prof. Natanson, prof. Kostaneckiego, Rydla, Mehoffera, Estreichera, p. Ludwika Michałowskiego, Karola Potkańskiego, Krechowieckiego, oraz wielu innych. W takim doborowem kółku przy herbacie i „przewrotnej kawie“, gawędziło się o omnibus rebus, głównie o sztuce i literaturze, Böcklinie i Batticellim, o Anatolu France i d'Annunziu, o Tołstoju i Ruskinie, o dekadentach francuskich i angielskich preraphaelitach, a także o polowaniach, co było ulubionym tematem Sienkiewicza.

Zebrania te, w których rola przewodniczącego przypadała zawsze Sienkiewiczowi — bo choć

nie z wieku, to jednak z urzędu zaszczyt ten słuszenie mu się należał — tak okazały się miłemi, tak na nich przyjemnie czas schodził, iż odtąd powtarzają się stale co rok, zawsze przy tym samym stoliku, który nawet słynie już w „Cukierni Zakopiańskiej”, jako „stolik Sienkiewicza”.

W kilka lat później, gdy w Zakopanem powstała nowa ulica, łącząca przecnicę ze Starą Polaną, ulicę tę, na pamiątkę częstych pobytów autora „Krzyżaków” u stóp Giewontu, nazwano Ulicą Sienkiewicza

Wystąpienia polityczne Sienkiewicza.

Chociaż Sienkiewicz przez całe swe życie unikał mieszania się do pracy politycznej, jednakże w pewnych wypadkach zmuszony był namowami ogłaszać odezwy, jako orędownik sprawy polskiej, rozumiano bowiem dobrze, jak to stwierdza Ignacy Chrzanowski, iż nazwisko Sienkiewicza nie jest dla cudzoziemców tylko pustym dźwiękiem, jak nazwiska innych autorów naszych, nie wyłączając wielkich poetów. Z tego względu stał się on orędownikiem sprawy polskiej wobec zagranicy: przez jego usta cały naród polski, który go milcząco uznał za swego przedstawiciela, zaczął przypominać światu swoje nieprzedawnione prawa i wobec całej ludzkości piętnować dziejące się nad nim nikczemne bezprawia. Oto myśl przewodnia kilku odezw Sienkiewicza, czy to „Listu do baronowej Suttner”, czy „Listu otwartego Polaka do ministra rosyjskiego”, czy ankiety o wywłaszczeniu i jeszcze innych.

Te wszystkie odezwy w tej spuściźnie królew-

skiej, którą narodowi swojemu pozostawił Sienkiewicz, należą do najświetniejszych klejnotów, na prawdę królewskich. Drga w nich ból, ale słabości ducha, ale pęknięcia serca tam niema, jest zato majestatyczny spokój, jest nieskruszona moc ducha, niewzruszona świadomość sił moralnych narodu; jest królewskie poczucie godności i honoru narodu, skrzywdzonego, ale który nie żebrze litości, tylko domaga się swoich świętych praw, jest potężny protest przeciwko bezprawiu, nazywający zbrodnię po imieniu. „Bez duszne... i nieludzkie jest takie prawo, które, nie bacząc na to, że nawet zwierzę każdy musi mieć swoje legowisko, zabrania Polakowi wznieść na własnym kawałku ziemi dach nad głową”. „Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud, jakby w podziemiu z obawy, aby, ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyznę niegodziwości, hamowano oświatę, by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej poważniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia.

Przytoczymy tu ciekawy głos Sienkiewicza o ks. Bismarcku:

„Oczywiście nie mogę zaliczać się do wielbicieli księcia Bismarcka, ponieważ jednak moralność tego społeczeństwa, do którego należę, wkłada obowiązki, by przedewszystkiem nieprzyjaciół sądzić sprawiedliwie, postaram się wyrazić moją opinię z całą możliwą bezstronnością.

Oddajmy więc kanclerzowi, co jest kanclerskiego. Jest to wielki polityk praktyczny i jako taki, przenosi o głowę swych współczesnych. Gdyby idea zjednoczenia Niemiec nie była przed nim

istniała, zapewne nie byłby się na nią zdobył. Nie jest to bowiem jeden z takich twórczych umysłów, które poczynają i rodzą na świat wielkie idee. Natomiast, gdyby nie on, prawdopodobnie zjednoczenie Niemiec byłoby dotąd tylko dążeniem, nie zaś czynem spełnionym.

W umiejętności praktycznego przeprowadzania i wcielania w życie myśli, stworzonych przez naród, może jeden Cavour mógłby być z nim porównany, ale po pierwsze Cavourowi przysłała pomoc z zewnątrz, a powtórę dzieło jego nie wstrząsnęło w tym stopniu Europy i nie wytworzyło takiej potęgi, jak Niemcy. Pod tym względem, rola księcia Bismarcka, jest pierwszorzędna. Nieporównany wyzyskiwacz ludzi, rzeczy i okoliczności, obejmował książe Bismarck, istotnie zadziwiający obszar zdarzeń i umiał nie tylko korzystać z pomyslnych, omijać szkodliwe, ale co większa, umiał urobić ze wszystkich podatne tworzywo do swego dzieła. Była w tem wprost twórczość. Nie on począł idee, tak, jak nie aktor obmyśla postacie, które przedstawia. Ale również, jak genialny aktor potrafi w stworzone przez kogo innego postacie, wlać swą indywidualną siłę, tak on potrafił na swym wykonaniu wycisnąć tak indywidualną pieczęć, iż zdziwionym oczom wydał się nie tylko wykonawcą, lecz i ojcem dzieła.

Nie miejsce tu na jego historję — dość wspomnieć, że poczynawszy od 1863 roku jeśli nie przez niego, to dla niego działało się niemal wszystko, co działo się na świecie. Potok spraw europejskich mniemał, że płynie tam, gdzie prze jego naturalna siła, tymczasem wielki młynarz zwracał go na wła-

sne koła i mełł mąkę, z której następnie wypiekał taki chleb, jaki chciał.

Było przytem w jego metodzie coś, co w niezwykły sposób uderzyło ludzką wyobraźnię. Godziły się w nim rzeczy pozornie tak sprzeczne, jak zapamiętałość i przezorność. Bywał jednocześnie otwartym i podstępny, prawdy nie kochał, ale posługiwał się nią tak, jak innemi kłamstwami — dla zmylenia przeciwników. Gmach, który wzniósł był misterny, a zarazem wzniesiony, jakby z cyklopowych głazów. W każdym jego czynie znać było rękę nieporównanie zręczną i ogromną. Czciiciel siły, wytworzył siłę. Dzieła dokonał. Wykuł jedność niemiecką młotem, którym nie wahał się uderzyć w razie potrzeby i w niemieckie głowy. Imię jego połączyło się z przesławną dla Niemiec epoką. Nic więc dziwnego, że dla Niemców jest i pozostanie on rodzajem Thora z Walhalli, wciele niem niemieckiej sławy, posągiem siły.

Lecz i z tego samego źródła, z którego płynęły jego przymioty, wypływały i braki. Praktyczny polityk zabił w nim wielkiego człowieka. Ten czciiciel i twórca siły, był zarazem poniekąd jej filistrem. Im więcej powodzenia szło w jego ślady, im praktyczne dzieło stawało się większem, tem książę Bismarck mniej był zdolny zrozumieć, że siła powinna mieć duszę i to duszę wysoką i moralną. Nie pomyślał, że w razie przeciwnym, stworzona przezeń potęga stanie się tylko zaporą w cywilizacji i w rozwoju samych Niemiec, czyli rodzajem skały (leżącej na wszechmorzu życia i tamującej drogi tego życia). Otóż stać się zawadą, jest to skazać się, prędzej czy później, na usunięcie. Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale mu-

si poczuwać się do obowiązków wszechludzkich. Tymczasem tam właśnie, gdzie poczynają się te obowiązki, kończył się genjusz Bismarcka. Ten czciciel Thora nie umiał być dość sługą przewodnich moralnych prawd ludzkich. Był on przedstawicielem tego, czysto pogańskiego, ducha, który bezlitosny i nieubłagany, jak fatum, w stosunkach międzynarodowych, znał tylko przemoc.

Wszystko jedno, czy ks. Bismarck powiedział, lub nie powiedział, „siła przed prawem”, vox populi przypisuje mu to hasło, widzi w niem niejako treść jego myśli, i widzi słusznie, albowiem było ono niewątpliwie duchem i wyrazem jego całej polityki. I zasadę tę nietylko ks. Bismarck przeprowadził sam, lecz dzięki niesłychanemu powodzeniu ubrał ją w pozory pozytywnej prawdy, rozpowszechnił ją, narzucił ją ludzkości i obniżył poziom moralny europejskiego życia tak dalece, jak nie uczynił tego nikt od całych stuleci.

— „Coby się teraz stało, gdyby te Niemcy, tak potężne, stały się jeszcze i dobre? — pytał z całą prostotą chrześcijanina, a zarazem z przestrochaniem Francuz, pewien francuski biskup, po dymisji kanclerza. Ale Niemcy Bismarcka nie mogły być dobre, Bismarck przedstawia się nawet Niemcom, tylko w połowie, jak wcieleniu siły, w połowie zaś, jako uosobienie najrozmaitszych nienawiści, poczynawszy od tej istotnie antychrześcijańskiej i zarazem parwenjuszowskiej nienawiści do wielkiego bezbronного narodu, a skończywszy na nienawiści do różnych partyj niemieckich, które prowadziły przeciwną mu „politykę. — Czuje to członek społeczności niemieckiej i przy całym podziwie, jaki ma dla Bismarcka, zarówno instynkt

ochronny, jak i świadomość wysokich przeznaczeń, mówi jej, że zjednoczenie mogło być wprawdzie dziełem rąk tego człowieka, ale Niemcy na przyszłość nie mogą żyć jego duszą. Wieki chrześcijańskiej kultury, niemniej, jak zdrowy rozum, mówią głośniejsz od bałwochwalców warcińskich, że ta kultura, którą żyje ludzkość od dwóch tysięcy lat, jest, nawet praktycznie biorąc, siłą większą i bardziej nieprzepartą od bagnatów, i że hetmanem nieprzeliczonych zastępów, winna być sprawiedliwość". (Henryk Sienkiewicz, Warszawa 26. IV. 95).

Oburzyła się też dusza Sienkiewicza na niedoceniającą naszą przeszłość narodową. Występował gorąco przeciw tym prądom, które pojawiały się po 25-letniej rocznicy powstania 63 roku, o których powiedział Asnyk, że za grzechy tego roku—

Polskę z mieczem w dłoni
Z szat obnażono, jak jawnogrzesznicę,
I urągano, że praw swoich broni
I z ran szydzono i plwano jej w lice
I z czci ją chciano odrzeć do ostatka,
Jakby to była nie ich własna matka.

Kiedy zaś Włodzimierz Spasowicz kult przeszłości Polski nazwał — jak pisze Chrzanowski — kanonizowaniem jawnogrzesznicy, Sienkiewicz za protestował przeciw temu z energją, na jaką mu tylko pozwoliła cenzura rosyjska w Warszawie: „Chrystusować przeszłość jest przesada, — pisał —, ale nazwać ją jawnogrzesznicą, jest nie mniejszą i choćbyśmy się zgodzili na to, że dzięki mesjanizmowi mieliśmy głowę w 9 obłokach, to drugi kierunek może przez niebaczną wytrącić nam podstawę z pod nóg”.

Ale tę podstawę z pod nóg wytrącali nam

nadewszystko nasi wrogowie, a głównym środkiem tej szatańskiej roboty była obca szkoła. Szkołę rosyjską Sienkiewicz scharakteryzował w tych słowach:

„Język polski uczyniono nieobowiązkowym i zaczęto go wykładać na równi z innymi przedmiotami po rosyjsku, powprowadzano idiotyczne podręczniki, w których można znaleźć takie np. wiadomości, że Wiedeń oswobodzili od najścia Turków Kozacy, poczęto karać za każde słowo polskie, wymówione w murach szkolnych, jak za przestępstwo, lżono przeszłość polskiego narodu, jego czyny i jego historję, urągano językowi, ponieważ wszyskciem, co mogło być polskiemu dziecku bliskiem i drogiem, i wypędzano ze szkół za najmniejszy protest przeciw tej codziennej ohydzie... szkoła stała się wprost katownią i nieszczęściem społecznem, tragedją dla wychowañców“.

Wiemy wszyscy, i najkrytyczniejsza historia temu nie zaprzeczy, że w tych słowach niema ani ździebelka przesady, z tym jeszcze dodatkiem, że tak samo było i w zaborze pruskim.

Kiedy pierwotny tytuł swej noweli „Z pamiętnika warszawskiego nauczyciela“ zmienił Sienkiewicz, dla uśpienia czujności cenzury w Warszawie, na tytuł: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“, to nie mijał się z prawdą, przecie i w szkole pruskiej, jak się później wyraził Sienkiewicz, nauczyciel nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić, choćby na krzywą i skarłałą płonkę niemiecką. Tak, na dawnym obszarze dawnej Rzeczypospoli-

tej, z wyjątkiem jednej Galicji, przeświecało hasło: zniszczyć i zabić ducha polskiego. Oto drugie niebezpieczeństwo, od pierwszego stokroć straszniejsze.

W takiej właśnie epoce postanowił uderzyć w strunę bohaterską i wskrzesić obrazy naszej przeszłości dziejowej. Na tym gruncie ideowym powstała „Trylogja“, „Krzyżacy“ i nowele historyczne.

Szpital Garniz

Pan Wołodyjowski.

Ostatnią część „Trylogji“ p. t. „Pan Wołodyjowski“ zaczął Sienkiewicz pisać w roku 1887, drukuje ją równocześnie w Warszawie w „Słowie“, w Krakowie w „Czasie“, oraz w Poznaniu w „Dzienniku Poznańskim“. Wychodziły jednocześnie liczne przekłady na język rosyjski.

Tu potrzeba podkreślić objaw znamieny a pozornie dziwny. O ile publiczność powitała „Trylodję“ z entuzjazmem niebywałym i to publiczność nietylko polska, lecz i obca, o tyle krytyka fachowa osądziła bardzo surowo — zwłaszcza Zygmunt Kaczkowski i Piotr Chmielowski. Jednakże później czar „Trylogji“ zwyciężył i zamiast sądów ostrych i surowych, liczny poczet krytyków poważnych wydał o tej genialnej pracy opinie wysoce pochlebne, a nawet entuzjastyczne, czemu dalej poświęcimy osobny rozdział. Jak zaś gorąco odczuwała publiczność „Trylodję“ — niech świadczy fakt, że po ukończeniu „Pana Wołodyjowskiego“, otrzymał Sienkiewicz list z wyrazem hołdu z podpisem „Wołodyjowski“ a przy liście 15.000 rubli w gotówce. Później wykryło się, iż ofiarodawcą był pan Wołodkowicz z Ukrainy, który

chciał w ten sposób zapewnić wielkiemu pisarzowi był niezależny.

Dodać tu trzeba, iż dochody Sienkiewicza nie były duże, a choć utwory jego były tłumaczone na wszystkie języki świata — Sienkiewicz rzadko i to tylko z dobrej woli otrzymywał honorarja za prawo przedruku. Wydawcy zagraniczni i tłumacze (prócz nielicznych wyjątków), korzystali z tego, iż Sienkiewicz był rosyjskim poddanym, Rosja zaś nie należała do konwencji literackiej.

Mimo to Sienkiewicz nie przyjął znacznego funduszu od p. Wołodkowicza, gdyż na to, jak sam się wyraził „nie pozwalała mu jego artystyczna fantazja“. Otrzymana sumę złożył Sienkiewicz w depozycie Akademii Umiejętności w Krakowie, jako fundusz żelazny imienia Marii Sienkiewiczowej. Odsetki przeznaczył Sienkiewicz dla polskich literatów i malarzy, chorych na płuca.

Tymczasem zaczęła „Trylogia“ zdobywać sobie popularność w Europie i Ameryce, najprzód w Niemczech, a z kolei w Ameryce i Anglii. Oto co w tej kwestji pisze tłumacz Sienkiewicza na język angielski, Jeremjasz Curtin, w artykule swym w „Century Review“, z lipca 1898 r. p. t. „Moje znajomości z Sienkiewiczem“: „Zajmując się badaniami etnograficznymi, w instytucie Smithsona w Waszyngtonie, zamówiłem sobie egzemplarz „Trylogii“ Sienkiewicza. Śledząc z upodobaniem rozwój literatury słowiańskiej, wiedziałem, że dzieła te wywołały wielkie, wprost niebywałe zainteresowanie wśród Polaków i Rosjan. Wiedziałem także, że były one znacznej objętości, ale zobaczywszy na mojem biurku trzynaście tomów o blisko 4000 stronic, byłem cokolwiek przerażony. Wziąłem się

przeło do czytania po kolei. Znalazłem pierwszy rozdział tak znakomitym, że jednym tchem przeczytałem wszystkie cztery tomy. Wspaniałe opisy akcji i charakterów były dla mnie źródłem wielkiej i prawdziwej rozkoszy. Odkryłem Sienkiewicza! zawołałem skończywszy „Trylogię”. Czytelnicy amerykańscy będą się rozkoszowali temi dziełami, muszę je przetłumaczyć”. Zacząłem od przetłumaczenia „Ogniem i mieczem” ale nakładca nowojorski, któremu zaproponował wydanie przekładu, odrzucił manuskrypt, bo „wprawdzie dzieło jest wspaniałe i oryginalne, ale historia polska to przedmiot zbyt obcy i odległy”. Dopiero Little, Brown et Comp. w Bostonie zgodzili się na ryzykowną próbę wydawniczą. Powodzenie od razu było ogromne. „Książkę przyjęto z takim uznaniem, że postanowiłem zabrać się do „Potopu”. Pierwszy tom był gotów z końcem 1890 r., reszta do lata 1891 r. „Pana Wołodyjowskiego” tłumaczyłem w Irlandji. Wkrótce po wydaniu „Ogniem i mieczem”, zacząłem odbierać listy od całkiem mi nieznanych osób, tak mężczyzn, jak i kobiet, ze wszystkich stron amerykańskiej unji. Pisali oni do mnie prosto, żeby mi donieść, że czytali „Trylogię” z taką rozkoszą, iż czują potrzebę zawiadomienia mnie o tem i podziękowania mi za przyswojenie tych dzieł czytelnikom amerykańskim, a zachwyty ten Amerykanów jest wprost żywiołowy. Pisał do mnie kiedyś jeden ze znajomych, inżynier w warsztatach okrętowych Newport News, Massachusetts:

„Dałem James'owi (urzędnikowi w biurze) Trylogię Sienkiewicza. Od tej chwili zwarjował. Wcale do pracy nie przychodzi. Leży na łóżku wykładając nogi to na krzesło, to na ścianę i czyta za-

pamiętałe. Groźby i prośby nie pomagają. Choćbym miał miejsce stracić, nie przyjdę, póki nie skończę, oświadczył kategorycznie. I co z nim począć”.

Tak to „Trylogia” działała i na obcych, na obu półkulach.

„Rodzina Połanieckich” i „Bez dogmatu” Podróż.

Najsilniejsze wrażenie sprawiła „Trylogia” na przedstawicielach rządu rosyjskiego. Prowadzenie tego rapsodu rycerskiego i wpływ działa na najszersze masy, nie wyłączając ludu wiejskiego, do którego pod strzechy zawędrowały dzieła Sienkiewicza, poprostu wywarło przerażenie wśród władzy. Z polecenia generał-gubernatora Hurki i kuratora Apuchтина cenzura w Warszawie oświadczyła, iż nadal nie pozwoli na druk powieści historycznych Sienkiewicza, chyba, że będą one osnute na tematach kosmopolitycznych, prócz polskich.

Musiał więc Sienkiewicz narazie zaniechać myśli o wielkiej epopei z czasów Jagielly i pogromu Krzyżaków.

Wobec tego po napisaniu w r. 1888 w Ostendzie „Tej trzeciej”, zaczął Sienkiewicz późną jesienią roku 1889 w Zakopanem pisać psychologiczną historję Płoszowskiego, jako bohatera „Bez dogmatu”. Po tej mistrzowskiej powieści, którą wielu krytyków uznało za najartystyczniejszy utwór Sienkiewicza, za jego arcydzieło powieściowe, godne zestawienia z najznakomitszymi romansami francuskimi, nastąpiła w roku 1893 „Rodzina Połanieckich”. Z kolei ukazały się wspaniałe „Listy

z Afryki", aż wreszcie w roku 1895 zaczęło się drukować „Quo vadis”, po którym ostatecznie, dzięki nieco łagodniejszym stosunkom cenzuralnym, uzyskał Sienkiewicz możność pisania projektowanych od dawna „Krzyżaków”. Pozatem w przerwach między temi utworami na wielką skalę, tworzył rzeczy drobniejsze, takie klejnoty nowelistyczne, jak: „Pójdźmy za nim”, „Lux in tenebris”, „Sielanka”, „W puszczy białowieskiej”, „Na jasnym brzegu” etc. W miarę zaś jak rosła jego sława wszechświatowa, zabierał również głos i w sprawach politycznych, czy to, gdy wypowiadał swój tacytowski sąd o Bismarcku, czy też, gdy pisał swój głośny list do baronowej Suttner, czy wygłaszał mowę przy odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu, czy wreszcie, gdy w rodzaju swych dawnych „Mieszanin” z „Niwy”, pisał artykuły krytyczne o powieściach Anatola France’a (którego był wielkim zwolennikiem), o poezjach Konopnickiej i t. p.

Spragniony wrażeń zasilających jego wyobraźnię, odkąd został wdowcem, wrócił Sienkiewicz do dawnego koczowniczego życia i znów zaczął szukać przygód po szerokim świecie. Jakaś nerwowa niespokojność popychała go z miejsca na miejsce, z miasta do miasta, z gór na równiny, z nad błękitów morskich w podobłoczne krainy wiecznych śniegów, z zacisznych wsi bretońskich w zawrotny wir bulwarów paryskich, z nad lagun weneckich pod ponure sklepienia Escorialu, z cyrków hiszpańskich na ruiny Aten, z puszczy afrykańskich do watykańskich muzeów. Dziwnie raz w życiu — powiada on sam o sobie — spotkałem się ze sławnym poetą czeskim Vrchlickym. Było to późno

w noc, na praskim Przykopie, przy księżycu. Zamieniliśmy kilkanaście słów, rozeszli się i nie zetknęli więcej. Lecz w rok lub dwa później doszedł mnie tom poezji Vrchlickiego, w którym znalazłem echo tego spotkania. „Tyś jest, jak obłok — mówi do mnie Vrchlicky, który wiatr nosi po szerokim świecie, a jam, jak czeska chata, patrząca okienkami na zawsze jednaki widnokrąg”. I rzeczywiście, odmienne są nasze losy: istotnie jestem, jak obłok, który wiatr nosi, aż do umęczenia czasem”.

Wiatr ten pognał go w r. 1892 w głąb Afryki, gdzie mu pozwolił przez szereg miesięcy prowadzić życie pełne przygód, polować na antylopy i krokodyle, strzelać do hipopotamów i nosorożców, chronić się przed palącym słońcem w cień gigantycznych baobabów, przeprawiać się z murzynami przez olbrzymie rzeki Czarного Lądu, żyć przez jakiś czas wśród francuskich misjonarzy, przedzierać się przez dziewicze lasy podzwrotnikowe, co wszystko potem opisał w swych egzotycznych „Listach z Afryki”.

„Quo vadis”.

Z podróży do Konstantynopola, Grecji, Hiszpanji i do Włoch, powstał szereg przepięknych utworów drobniejszych o niepospolitej wartości, jak: „Z wrażeń włoskich”, „Wyrok Zeusa”, „Walki byków”.

Potężnym wrażeniom doznany w Rzymie, zawdzięczamy „Quo vadis”.

O genezie tej przesławnej powieści, tłumaczonej na wszystkie języki świata, tak pisze sam Sien-

kiewicz, w liście do literata francuskiego, Ange Galdemar:

„Był to wynik licznych przyczyn. Miałem zwyczaj od wielu lat, przed zaśnięciem czytywać historyków łacińskich. Robiłem to nietylko z zamiłowania do historii, która mię zawsze nader silnie zajmowała, ale również ze względu na łacinę, której nie chciałem zapominać. To przyzwyczajenie pozwalało mi czytać prozaików i poetów łacińskich z mniejszą trudnością i budziło zarazem coraz gorętszą miłość do świata starożytnego. Najwięcej pociągał mię, jako dziejopis, Tacyt. Wczytując się w *Annale*, niejednokrotnie czułem się skuszonym przez myśl przeciwstawienia w dziele artystycznym tych dwóch światów, z których jeden był potęgą rządzącą i wszechwładną machiną administracyjną, gdy drugi reprezentował wyłącznie siłę duchową. Myśl ta pociągała mnie, jako Polaka, przez swą ideę zwycięstwa ducha nad siłą materialną, jako artystę porywała mnie przez zachwycające formy, w jakie umiał się przyoblekać świat starożytny.

Siedm lat temu, podczas ostatniego mego pobytu w Rzymie, zwiedzałem miasto i okolice z Tacytem w ręku. Mogę powiedzieć, że sama myśl już była we mnie dojrzała, chodziło tylko o znalezienie punktu wyjścia. Kaplica „*Quo vadis*“, widok bazyliki św. Piotra, Tre fontane, góry Albańskie, dokonały reszty. Wróciwszy do Warszawy, rozpocząłem studia historyczne, które zapaliły mnie jeszcze mocniejszą miłością do projektowanego dzieła.

Taka jest geneza „*Quo vadis*“. Do tych motywów możnaby dołączyć jeszcze dużo innych, me uczucia osobiste, wędrówki po katakumbach, świe-

tlany krajobraz, który otacza zawsze miasto wieczne, akwadukty, widziane o zachodzie lub wschodzie słońca..."

Aczkolwiek „Trylogia” Sienkiewicza i jego nowele tłumaczone były na różne języki, jednakże żaden utwór na całej kuli ziemskiej nie doszedł do takiej liczby przekładów, jak „Quo vadis”. Pierwszym pisarzem polskim, którego czytał i podziwiał świat cały, był Henryk Sienkiewicz. On sprawił, że „o kraju Sienkiewicza” wiedzą wszystkie cywilizowane narody, że w całej Rosji, w całych Niemczech, we Włoszech, we Francji, w Ameryce, w Azji, w Afryce i Australji, wszystko co mieni się inteligencją, czyta i zachwycą się jego powieściami, a tem samem zaczyna się interesować i społeczeństwem, które wydało tak znakomitego pisarza. Powieści jego przetłumaczone na wszystkie języki świata, nie wyłączając nawet takich, jak: armeński i hebrajski, rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, a według obliczeń bibliografów angielskich, „na rekordzie wszechświatowym literatury XIX wieku”, palma pierwszeństwa przypadała w udziale twórcy „Quo vadis”. Albowiem pod względem ilości przekładów na różne języki, jak i pod względem ogólnej liczby egzemplarzy wszystkich wydań, żaden utwór literatury pięknej upłynionego stulecia nie może sprostać temu dziełu.

Jubileusz H. Sienkiewicza.

Wyrazem hołdu, jaki żywiono dla Sienkiewicza, był wspaniały jubileusz urządony w grudniu w r. 1900. Z okazji 25-lecia twórczej pracy Sienkiewicza, odbyły się wówczas uroczyste obchody

w Warszawie i w Krakowie. Z daniny złożonej przez społeczeństwo, ofiarowano Sienkiewiczowi dar narodowy w postaci pięknej posiadłości ziemskim Oblęgorek o 17 wiorst od Kielc. Jest to dawna posiadłość hr. Tarłów, należąca do wielkiego klucza Chełmieckiego. W rozległych puszczech tych dóbr, odbywały się ongi słynne łowy na zwierza. Pozostały z tych czasów pałacyk myśliwski, przerobiono następnie na wygodny dwór i po przebudowie w roku 1900, urządzono tam rezydencję sienkiewiczowską.

Dwór obecny wznosi się w pięknym starym parku angielskim, przestrzeni 17 morgów. Pełno tam świerków, modrzewi, buków, brzoź, morw, jesionów, przepysznych wielkich tui, orzechów włoskich, jarzębiny, olszyny i t. d. Posiada też park 4 źródła ze znakomitą wodą, która spływa polami, tworząc niewielki strumień. Cała posiadłość liczy obszaru 540 morgów, w tem zaś około 160 pod lasem i zagajnikami. Miejscowość jest prześliczna: z lewej strony parku rozległy widok na Baranią górę, która ma około 400 metrów wysokości. Z prawej, po przez wyciętą wśród drzew lunetę parku, widać baszty ruin starego zamku Chęcińskiego, po przez taflę stawu u stóp tarasu parkowego. Od wdowy, po ostatnim z rodu Tarłów, Leontyny z Sieroszewskich hr. Tarłowej, nabył Oblęgorek 10 lutego 1883 r., rejent kielecki, Mieczysław Hallik, od niego zaś posiadłość tę nabyto w r. 1900, na dar narodowy dla Sienkiewicza i wówczas dokonano przebudowy pałacu oraz drogi wjazdowej pod kierunkiem budowniczego, Kudery.

Mimo ciężkiej kamienistej drogi od szosy piotrkowskiej i trudnego dojazdu, Sienkiewicz polubił

swą posiadłość, gdzie miał wypoczynek i ciszę. Przebywał tam znaczną część roku w porze letniej. Zimy przebywał przeważnie w Warszawie. W porze jubileuszu mieszkał przy ulicy Wspólnej nr. 24, następnie zmienił mieszkanie i zajął wygodny lokal przy ulicy Chopina nr. 18. Było to ostatnie mieszkanie Sienkiewicza. Pozostało w niem mnóstwo cennych pamiątek po wielkim pisarzu, które są pod opieką rodziny.

Życie domowe Sienkiewicza było bardzo spokojne, przeważnie oddane najbliższej rodzinie, dzieciom, oraz pracy literackiej, której stale poświęcał kilka godzin dziennie.

Bawiąc w Oblęgorku cieszył się niezmiernie, gdy go odwiedzali przyjaciele warszawscy: dr. Karol Benni, Dyonizy Henkiel, Bogusławski, Antoni Osuchowski i inni. Przebywali też tam Curtinowie. Jeremjasz Curtin, był entuzjastycznym wielbicielem Sienkiewicza i tłumaczem jego dzieł, na język angielski.

W jednym z listów do Benniego — pisał Sienkiewicz — o Oblęgorku: powietrze jest tu cudowne i prawie górskie. Muszę także przyznać, że położenie jest bardzo ładne.

Istotnie czuł się Sienkiewicz dobrze w Oblęgorku. Urządził sobie tę siedzibę wygodnie, miał tam sporo cennych obrazów, które gromadził z zamiłowaniem. Sam Sienkiewicz nazywał swój zbiór ładną galerją. Miał też w Oblęgorku doborową bibliotekę, w obszernej pracowni, z której okien miał prześliczny widok na górzystą okolicę.

Podczas jubileuszu otrzymał Sienkiewicz wiele dowodów uznania z zagranicy. Ojciec Święty Leon XIII, przysłał mu błogosławieństwo apostoł-

skie. Galerja w zbiorach watykańskich posiada słynny obraz Matejki „Sobieski pod Wiedniem”. Dla tych dwóch mistrzów Matejki i Sienkiewicza, żywił Leon XIII szczere uznanie. Uniwersytet Krakowski przyznał Sienkiewiczowi tytuł doktora „honoris causa”, a cesarz Franciszek Józef ofiarował mu wysoki order „literis et artibus”. Otrzymał też później Sienkiewicz najwyższe odznaczenie literackie jako laureat fundacji Nobla.

Najbardziej jednak może wzruszający dowód hołdu, podczas jubileuszu, złożyli Sienkiewiczowi na pamiętnym obchodzie jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, delegaci Uniwersytetów amerykańskich, którzy zaświadczyli głośno, że przybywają z kraju, gdzie każdy mieszkaniiec ma w swem sercu Kościuszkę, a w swoim domu obok pisma Świętego także i „Quo vadis”.

Z Warszawy wyjechał Sienkiewicz po raz ostatni do Oblęgorka z końcem wiosny 1914 roku. W Oblęgorku zastała go wielka wojna europejska. Słyszał tam granie armat, podczas pierwszych walk i był świadkiem pierwszych zapasów legionistów polskich z wojskami rosyjskimi. Dnia 25 sierpnia wyjechał Sienkiewicz do Krakowa, gdzie zamieszkał u szwagra swego, prof. Janczewskiego w jego willi przy ulicy Wolskiej. O tym swoim pobycie w tym wojennym czasie u stóp Wawelu, tak pisze on sam: „W pierwszych dniach wojny przybyłem wraz z rodziną do Krakowa, gdzie pozostaliśmy przez kilka tygodni. Były to czasy ciężkiego niepokoju. Troska o kraj i dzieci nie pozwalała mi sypiać. Często po kilka nocy z rzędu nie mogłem zamknąć oczu, więc, jak to się zwykle czyni w takich razach, próbowałem czytać od wie-

czora do ranka. Lecz i to nie prowadziło do niczego. Brałem książkę za książką, powieść za powieścią — i odrzucałem jedną po drugiej. Myśl moja była tak dalece zajęta czem innym, że nie rozumiałem, co czytałem. Wobec wielkości wypadków, jakieś zagadnienia psychologiczne lub dramaty uczuciowe, wydawały mi się czemś tak marzem i białem, że wprost nie mogłem pojąć, dla czego zajmowały mnie poprzednio. Ponieważ biblioteka w domu krewnych, u których się zatrzymałem, była nieźle zaopatrzona, więc przerzuciłem w ten sposób wiele książek, a wreszcie trafiłem na Szekspira. I wówczas zaszło coś dziwnego. Oto pokazało się, że Szekspira, którego dramaty widywałem na wszystkich scenach europejskich i którego nie wiem ile razy, odczytywałem poprzednio, mogę czytać, mogę rozumieć, mogę odczuwać, jego jednego!

W pamiętniku, który piszę od czasu wojny, starałem się zdać sobie sprawę z tego faktu. Objaśnienia owe zajmują tam kilka stron, obecnie jednak przytaczam tylko następujące:

...Szekspir to po Bogu najpotężniejszy twórca dusz. Dla tego panuje nad czasem i nad wypadkami. Starzeją się pisarze, którzy są przedstawicielami pewnych szkół, pewnej mody, schlebiaczami danej epoki, odtwórcami panujących doraźnie gustów. On nie zestarzeje się nigdy, albowiem tworzy prawdę życia, a prawda i życie są zawsze aktualne... Tworzy ludzi o rzeczywistych duszach, istotnem ciele i gorącej krwi, którzy mieszkają i żyją dziś między nami tak nieintensywnie, jak żyli przed wiekami.

I oto dlaczego — kończy Sienkiewicz — w obecnych czasach wojny, moru i głodu mogłem czytać, rozumieć i odczuwać Szekspira".

Ostatni okres twórczości.

Po jubileuszu ćwierćwiecza pracy, który stał się wielką manifestacją narodową, Sienkiewicz wszedł w ostatni okres swej twórczości. Ukończył wówczas „Krzyżaków” i ten wspaniały epos pełen scen o sile prawdziwie Szekspirowskiej, zakończony przepysznym opisem zwycięstwa pod Grunwaldem, wywołał znów pełne entuzjazmu głosy o twórcy.

Z kolei napisał Sienkiewicz powieść historyczną „Na polu chwały”. Nie wykończył jej jednak ostatecznie. Podczas pisania zniechęcił się do tej pracy i urwał ją w połowie. Wynikło to zapewne dla tego, iż sam temat nie powstał w wyobraźni autora, i nie rozwijał się samoistnie, jak było to z „Trylogią” i „Krzyżakami”, a był mu narzucony.

Epoka rewolucji rosyjskiej w roku 1905 po wojnie japońskiej, która miała swój wpływ silny na stan umysłów w Polsce, uderzyła również wyobraźnię autora i na tem tle powstała powieść dwutomowa p. t. „Wiry”. Aczkolwiek powieść ta zawiera wiele kart pięknych i silnych, jednakże w wirze ówczesnych prądów politycznych, jako posiadająca pewną tendencję polityczną, wywołała sprzeczne sądy. Stanowi ona jednak bardzo ciekawy dokument tej epoki i zawiera wiele myśli głębokich.

Zwiedzenie Afryki natchnęło Sienkiewicza do napisania wspaniałej opowieści dla młodzieży p. t.

„W pustyni i w puszczy”. Dzieło to z pewnością czytane będzie z niezwykłym zajęciem przez liczne pokolenia następne. Ostatnią powieścią, do której wziął się Sienkiewicz, była praca p. t. „Legiony”, osnuta na tle epoki napoleońskiej. I tu jednak Sienkiewicz uległ namowom i powieść tę pisał z pewną niechęcią. Już po ukończeniu „Krzyżaków” w liście do prof. Smolki z 8 lipca 1899 r. pisał Sienkiewicz, że nie będzie pisał więcej powieści historycznych. Pociągały go już wówczas inne rodzaje pracy twórczej.

W tymże ostatnim okresie, poza pracami większemi, napisał jeszcze Sienkiewicz kilkanaście nowel, wśród których są prawdziwe perły natchnienia, zwłaszcza utwory na tle antycznego świata greckiego, zebrane w ostatnim tomie pism Sienkiewicza pod ogólnym tytułem „Dwie Łąki”.

Powieść „Legiony”, rozpoczętej w Warszawie w roku 1914, już Sienkiewicz nie zdołał wykończyć. Może wyjeżdżając do Szwajcarii, po raz ostatni, nosił się jeszcze z myślą wykończenia tej pracy, jednakże pochłonęły go nowe obowiązki — ratowania rodaków, które zmusiły wielkiego pisarza do porzucenia pracy twórczej.

Przy tej pracy zaskoczyła genialnego pisarza w Vevey śmierć dnia 15 listopada 1916 r.

Wśród mnóstwa wieńców, złożonych na trumnie Sienkiewicza, były wieńce i od rządów państw wojujących, zarówno od rządów koalicji, jak i od obu mocarstw centralnych. Pięknie z tego powodu pisze w swym odczycie o Sienkiewiczu prof. Kallenbach:

„Oto w czasie najstraszniejszej dziejowej pogogi, w czasie najsroźszego rozpasania się nieludz-

kich instynktów, gdy narody Europy ociekają krwią i trzęsą się w rozbestwieniu wzajemnem, w skromnym kościółku nad jeziorem helweckiem, u trumny Sienkiewicza, cichnie światowy huragan: w tym jednym, jedynym w ciągu lat okropnych momencie, wrogowie godzą się na chwilę i zgodnie oddają hołd wielkiemu Synowi Polski. Nigdy śmierć nie znalazła sposobności tak uroczystej, aby dać świadectwo o żywym genjusz Narodu, a symbol, jakim się stała śmierć Sienkiewicza, tak europejskim otoczona blaskiem, to był ostatni, nienajmniejszy zaiste pogrobowy jego tryumf, dla Polski zmartwychwstającej!"

Obchód pogrzebowy w Vevey.

Komitet Generalny Pomocy dla ofiar wojny w Polsce z siedzibą w Vevey (Szwajcaria) z uczuciem najgłębszej boleści zawiadamia o zgonie Prezesa Honorowego Wielkiego Obywatela i Genjalnego Pisarza

Henryka Sienkiewicza

Kawalera Legji Honorowej

Członka Akademji Krakowskiej

Członka Akademji Belgradzkiej, Piotrogradzkiej, Praskiej etc. etc.

Doktorn honoris causa Uniwersytetów Jagiellońskiego i Lwowskiego

Laureata Instytutu Nobla w Stokholmie etc. etc. etc.

zmarłego po krótkich cierpieniach w Vevey dn. 15 listopada 1916 r. w 71 r. życia po przyjęciu św. Sakramentu.

Obrzęd żałobny odbędzie się w środę, 22 listopada 1916 r. o godz. 11 rano w kościele katolickim w Vevey.

Po mszy św. ciało tymczasowo złożone zostanie w krypcie tegoż kościoła.

Pogrzeb uroczysty odbędzie się w Polsce, gdy okoliczności pozwolą.

W miejsce kwiatów dla uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza uprasza się o składanie ofiar na specjalny fundusz im. zmarłego na rzecz sierot polskich.

Gdy Henryk Sienkiewicz zamknął nazawsze oczy w dniu 15 listopada 1916 roku mecenas An-

toni Osuchowski — towarzysz pracy w ostatnim okresie życia Sienkiewicza i blisko z nim węzłami szczerzej przyjaźni związany postanowił przede wszystkim przesłać żałobną wieść do Polski, zajętej wówczas przez okupantów. Depesza wysłana była w kilka godzin po śmierci do redakcji „Kuryera Warszawskiego”. Następnie mecenas Osuchowski przesłał depesze do Ojca Św. do Watykanu oraz do Władysława Mickiewicza w Paryżu.

Mecenas Osuchowski zawiadamiając o śmierci Sienkiewicza, która okryła głęboką żałobą serca Polaków na całym świecie, prosił o zawiadomienie o tem dzienników i kolonji polskich.

Ojciec św. nadesłał w odpowiedzi na ręce A. Osuchowskiego depeszę, otrzymaną w Vevey 19 listopada treści następującej:

„Ojciec Święty bardzo dotknięty bolesną wieścią o zgonie waszego znakomitego rodaka Henryka Sienkiewicza, bierze żywy udział w waszej żałobie, jako też w żałobie Polskiego Jeneralnego Komitetu, ora prosi Boga, aby raczył zesłać wieczną nagrodę temu dzielnemu chrześcijaninowi, tak pełnemu zasług wobec Kościoła i wobec swej Ojczyzny. I w swoim imieniu wyrażam wam sympatię i wyrazy współczucia, Kardynał Gaspari”.

Uroczystościami pogrzebowymi zajął się mec. Osuchowski imieniem Jeneralnego Komitetu Polskiego w Vevey, pragnąc nadać uroczystości charakter poważnej, majestatycznej prostoty.

Przy śmierci Sienkiewicza była żona Marja z Babskich Henrykowa Sienkiewiczowa, oraz syn, Henryk. Córką, powiadomioną o śmierci w Krakowie, przybyła do Vevey na obchód pogrzebowy.

Zwłoki postanowiono zabalsamować i w tym

celu sprowadzono z Genewy znakomitego rodaka naszego profesora Laskowskiego, który w terminie nieco spóźnionym przybył do Vevey i zwłoki zabalsamował.

Trumnę ze zwłokami ustawiono w hotelu, w którym zmarły przepędził ostatnie dni życia. W sobotę dnia 18 listopada pozwolono oglądać je rodakom. Nad otwartą trumną powiewał sztandar amarantowy z Orłem Białym pośrodku. Tenże sztandar pokrył następnie zamkniętą trumnę, gdy ją złożono po uroczystościach pogrzebowych w krypcie podziemi kościoła w Vevey.

W ręce zmarłego włożono wizerunek Matki Boskiej na piersiach zaś położono niewielki krzyż. Twarz była osłoniąta tylko siwa broda była widoczna. W nocy z 18 na 19 listopada zwłoki przeniesiono do kościoła. Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawiono w środę 22 listopada o godzinie 11-ej rano. Całe wnętrze kościoła przybrano amarantem, bielą i krepą.

Dla złożenia ostatniego hołdu wielkiemu pisarzowi u stóp jego trumny stawili się osobiście reprezentanci dyplomatyczni 6-ciu wielkich mocarstw Europy. Szwajcarska Rada Związkowa, przysłała specjalną delegację urzędową. Przybyły również delegacje: Serbskiej Akademii w Białogrodzie oraz wszystkich polskich towarzystw w Szwajcarii.

Z kraju nie przybyły delegacje, a to z tego powodu, iż chociaż władze okupacyjne wydały narazie pozwolenie lecz w ostatniej chwili delegatów zatrzymano na granicy.

Wśród mnóstwa wieńców na trumnie złożono między innymi wieńce od miasta stołecznego War-

szawy, od Ignacego Paderewskiego, od Zarządu miasta Vevey, Lublina, Radomia, Kielc i Piotrkowa.

Programem muzycznym uroczystości zajął się Henryk Opieński Rozpoczęto uroczystość marszem żałobnym Chopina odegranym na organach. Soliści odśpiewali szereg pieśni religijnych, a między innymi wspomniały hymn „Boga Rodzica Dziewica”. Mszę św. celebrował proboszcz miejscowy w asyście wszystkich księży Polaków, przebywających w Vevey. Po pierwszej Ewangelji odczytano z ambony depeszę Ojca Św., której treść podaliśmy weżej.

Przemowę żałobną wygłosił ksiądz Jan Gralewski.

Była to mowa natchniona, pełna potężnych, wzruszających tonów. Mówił kaznodzieja o niezłomnym patryjotyzmie zmarłego i Jego niezmordowanej wiernej służbie dla Ojczyzny. W słowach prostych a głębokich charakteryzował kaznodzieja istotę ducha i twórczości genialnego pisarza patryjoty. Zwracając się w stronę trumny, okrytej sztandarem polskim, mówił dalej ksiądz Gralewski:

„Leży martwy pod Orłem Białym, jak stał żyście całe żywy przy Orle Białym”.

I mówiąc o przepięknej, potężnej polskości Sienkiewiczowskiego ducha, zaznaczał: „Urodził się w Polsce, wrósł w Polskę, wyrósł w Polsce. W Jego duchu Polska się urodziła, w nim wzrastała, w nim olbrzymiała... Z Polski brał myśli i uczucia, Polsce je oddawał w hołdzie czci”. Tak, jak Sienkiewicz — stwierdzał ksiądz Gralewski — przetworzył w sobie i przeżył raz jeszcze całą przeszłość i teraźniejszość Polski, wszystkie jej wspomnienia i żale, wszystkie nadzieje i cierpienia, — tak sa-

mo i Polska cała żyła życiem Sienkiewiczowskich bohaterów, wczuwała się w ich uczucia i przeżycia, śledziła za każdym drżeniem ich duszy, bolała nad każdym chwilowym ich upadkiem, tryumfowała z każdym moralnem ich zwycięstwem czy samo-przewyciężeniem.

Charakteryzując bliżej twórczość Sienkiewicza, położył ksiądz Gralewski szczególniejszy nacisk na dobroć i miłość i serdeczną pogodność, jaka tchnie z każdej niemal karty Sienkiewiczowskiego dzieła. „Zdrowys był i pogodny — mówił mówca — jak polski chłop. Jeno zdrowie, jeno miłość, jeno szlachetne wesele. Nigdyś nie pohańbił uczciwości i wiary dla piękna. Dlatego jesteś miłowany przez naród cały. Dostojna wdowo, ukochane sieroty, żalobę naszą ciężką dźwiga Polska cała!... Jego skarga ostatnia — jego westchnienie: „Już nie zobaczę Polski niepodległej” — zapadnie smutkiem w duszę narodu... Wielbić Go będziemy, jako naszego nie tylko wielkiego, ale dobrego człowieka”.

Zakończył ksiądz Gralewski swą przemowę piękną wizją apoteozy, mistrzowskiem uplastycznieniem obrazu wyobraźni, rysującego Sienkiewicza w otoczeniu wszystkich swych bohaterów, wszystkich rycerzy, bojowników i męczenników przeszłości i teraźniejszości polskiej, modlącego się dzisiaj przed tronem Najwyższego o zbawienie i zmiłowanie dla Polski.

„Stoisz dziś Sienkiewiczu, przed Bogiem, a wraz z Tobą stoją wszystkie zastępy Twych ludzi, którym miłosierdzie Boskie już darowało ich ludzkie ułomności. Proście więc Boga dla nas o łaskę mądrości, wiary we własne siły, karność w działaniu. Polska dziś w mękach, w wątpleniach, w ha-

mowanej radości, w ciężkiej nieufności, w przerażeniu ofiar, w klęsce głodu, w tragedji bratobójstwa... Boże ostatnież pijemy krople z kielicha gorczy? Lecz i to zniesiemy, i to przetrwamy. Wyjdziemy z tej męki z tryumfem wolni i niepodlegli... Dobijamy się nie o łaskę i litość, lecz o nasze prawa..."

Gdy skończył kaznodzieja rozległy się chóralne dźwięki: „Boże coś Polskę”. Wszyscy obecni w kościele wtórowali półgłosem. Na tem uroczystość żałobną zakończono.

Publiczność opuściła świątynię. Około trumny Sienkiewicza u balustrady ołtarza pozostała jedynie garstka osób najbliższych, która miała towarzyszyć jeszcze przy zniesieniu zwłok do krypty kościelnej.

Rząd austro-węgierski udzielił pozwolenia na przewiezienie zwłok do Krakowa, postanowiono jednak już wówczas, iż zwłoki Sienkiewicza pozostaną nad Lemaniem do końca wojny, aby później postanowić gdzie te relikwie narodowe złożyć po wieczne czasy.

Gdy nadszedł czas sprowadzenia zwłok do wolnej Polski wymieniano jako miejsca wiecznego spoczynku Warszawę i Kraków. Po naradach przeważał pogląd, iż zwłoki wodza duchowego narodu spocząć winny w stolicy Polski w podziemiach prastarej królewskiej świątyni katedralnej w oddzielnej krypcie Sienkiewiczowskiej.

Krytycy polscy o Sienkiewiczu.

„Od czasu, jak śmiercią, lub milczeniem wielkich poetów, zamknęła się u nas epoka wielkiej

poezji, nie wydał naród w literaturze pięknej nic takiego, jak to dzieło Sienkiewicza" — taką ocenę ostateczną wydaje Stanisław Tarnowski, entuzjastyczny zwolennik „Trylogji”. A do tej oceny dochodzi, na podstawie obszernej analizy, w której, jako dodatnie cechy powieści, podnosi: przede wszystkim serdeczne, prawdziwe i rzetelne, intuicyjne odczucie istotnej, tragicznej treści historii XVII. w., które pozwala autorowi przedstawić wszystko, co w tej historii było „tragicznego i heroicznego”, wszystko co najboleśniejszego w stanie Rzeczypospolitej i co najszlachetniejszego, najwyższego w jej duszy”. Na tem tle kreśli Sienkiewicz niezmierne bogactwo uczuć, obrazów przyrody, dziesiątki postaci, maluje sceny zbiorowe i nieporównane bitwy, którym potrafi nadać ruch, życie, plastyczność, wielki charakter dziejowej sprawy. A czyni to wszystko Sienkiewicz w sposób prosty, bez dawnej archeologii i przesady, dając życie prawdziwe we wszystkich objawach życia szlacheckiego i kozackiego, bez historjozofowania, ujmuje zaś całe to życie w przystosowany do epoki naturalny język. „W języku, jak w pomysłach i figurach tej powieści, niema żadnej maniery, żadnych sztuczek, jest tylko sztuka” — tak kończy Tarnowski swą analizę, by przejść do oceny wartości moralnej, uszlachetniającej, sięgającej do głębi sumienia.

Równie entuzjastycznie ocenia „Ogniem i mieczem” w swej literaturze, Aleksander Brückner. Na czoło zalet wysuwa on umiejętny wybór epoki, w której znajduje upust atawiczny animusz Sienkiewicza, niewyczerpaną wyobraźnię i epiczny rozmach, przyczem za cechę dodatnią poczytuje to, że autor nie wziął za bohaterów postaci history-

cznych. Wartości epickie widzi w malowniczości i plastyce, zwłaszcza, jeśli chodzi o malowniczość zewnętrzną, o ruch mas czy jednostek, o sztukę kontrastów w akcji czy osobach, o kompozycję pierwszych i dalszorzędnych postaci, o tło, umiejętność przedstawiania i wynajdowania przygód czy wreszcie o indywidualny język osób czy archaizowany, przystosowany do epoki. Te wszystkie środki składają się na prawdziwą epopeję, którą broni przed zarzutami jednostronności, a której przypisuje wielką wartość moralną. Ostateczną oceną ujmuje Brückner w następujące słowa:

„Poprzedników miał Sienkiewicz tylko w Panu Tadeuszu”, który poetę też od mętów i kwasów chwili leczył i chronił, i w „Śpiewach historycznych”, które również wznosić i krzepić miały umysły stroskane, zwątpiałe, niepomne dawnej chwały”.

Na jeszcze wyższym stopniu zachwyty stoi Antoni Potocki, który upojony zbiorowym obrazem czasów i ludzi szlacheckich, nie analizuje utworu, ale pean pochwalny kreśli na cześć autora „Trylogji” w swej „Literaturze współczesnej”. Zachwyca się zatem żywą zjawą historii, pełną obrazów, życia, ruchu, barw, genialnem odczuciem treści życia gminu szlacheckiego, jeden słowem „cudem życia”. „Trylogja” dla niego, to akt samoobrony samozachowawczego instynktu plemienności polskiej. Sienkiewicz umiał się wczuć w treść instynktu rasowego, umiał się odwołać do najniższych i najwyższych pobudek współczesnego Polaka i przez to trafić do serc wszystkich.

Pod względem formy, uważa Potocki „Trylogję” za romans awanturniczy, a o olbrzymim prze-

pychu palety, rysunku, obserwacji i inwencji, o nieporównanej giętkości i ruchliwości wyobraźni, darze kompozytorstwa dekoracyjnego, o darze wydobywania w każdym efekcie jego najbardziej świetnej błyskawicy, przytem o nieporównanej pamięci plastycznej i zdolności kompozycyjnej.

O wpływie „Trylogji” na młodociane umysły ówczesnej młodzieży gimnazjalnej, wpływie błogosławionym i niezapomnianym, prześlicznie napisał Lorentowicz, jako właśnie jeden z tego pokolenia.

Nad literaturą polską XIX wieku — są wymowne słowa tego utalentowanego krytyka — unosił się tragiczny łopot skrzydeł geniusza, który w Improwizacji poszybował w niebo, aby z Bogiem rozpocząć pojedynek na uczucia o nieszczęśliwy naród. Sienkiewicz przyniósł orędzie pogody i głębokiego optymizmu. Nie mogąc żyć w teraźniejszości zawołał: „Nie skończyła się jeszcze legenda! Obudzę śpiących rycerzy!... I z czarodziejstwem zaiste niesłychanem wypuścił na świat całe zastępy żywych bohaterów, ludzi „zbytkiem życia wściekłych”, jakich sztuka nie widziała od czasów Odrodzenia. Nasza powieść historyczna budowała epokę z kostjumów, zbiorów archeologicznych, z kronik i studjów językowych, Sienkiewicz ogromnym czynem twórczym stwierdził, że ludzie epoki dopiero wówczas żyć poczynają, gdy się tchnie w nich dusze. I społeczeństwo polskie pomnożyło się, wzrosło o całe szeregi bytów idealnych, tak wyrazistych, tak plastycznych, tak niewątpliwych, że stały się potężnym czynnikiem zjednoczenia. Od dziesiątków lat były wciąż z nami, są w tej chwili pośród nas... Widzę, was, ukochane, drogie wdziała młodoci naszej dziecinnej! Widzę cię, mo-

ści panie Skrzetuski, arcy-typie rycerza polskiego, który z woli autora, w oczach naszych zamieniasz się w posąg wszelkich doskonałości. Widzę cię, muszkietierze polski, mały panie Wołodyjowski, rycerzyku o niechybnem cięciu i sercu nad miarę skłonny do afektów. Pędzisz przed naszym zdumionym wzrokiem, Kmicicu, junaku nad junaki, człowieku wulkanicznej krwi, a głowie szalonej. Idziesz ku nam i ty, uroczy Bohunie, abyśmy dalej podziwiali twoją feniksovą naturę: srodze pokłuty, potem zabity w pojedynku z Wołodyjowskim, potem zamordowany powtórnie przez Rzędziana, wstawaleś, zlepiiony siłą talentu autora, aby nas czarować dalej. Bije tu żywiej niejedno serce na twe wspomnienie, Zbyszku, wrzący nadmiarem młodzieńczej, męskiej siły, przykuwający uwagę poezją heroicznego czynu. Idziesz ku nam i ty, panie Longinusie Podbipięto, mocniejszy od nieźwiedzia, ścinający swym mieczem olbrzymim po trzy łby wraże, idziesz ku nam ze swą melancholją Wajdeloty, siłą tytana i sercem gołębia. Widzimy wasz wszystkich, polskie Achillesy i Orlandy szalone! Jesteście dziś bliżej nas, niż kiedykolwiek, wyście to bowiem, nieustraszeni bohaterowie, dokazali cudów waleczności pod Rokitną i Łowczówkiem, w Karpatach i nad Styrem... Słyszymy w tych zapasach homeryckich i śmiech. To ty opowiadasz o swych zwycięstwach, panie Zagłobo, rozkoszny arcyłgarzu, nieustraszony tchórzu, pociecho chwil smutnych, najświetniejsza emanacja humoru polskiego, której nie przyćmi swym blaskiem żadna z wielkich postaci literatur europejskich. Zjawy cudowne, niezapomniane zjawy! Wyście to wypełniły w Polsce mroczne sale szkoły rosyjskiej, chrzęst to

waszego oręża, szcęk waszych szabel, głuszył dźwięki narzuconej mowy obcej. Zaludniliście ziemię naszą, chodziliście od domu do domu i roznosiliście frenetyczny okrzyk: wrogi zalały całą Rzeczpospolitą!...

Smucił się niegdyś Klaczko, że „Trylogia” nie była napisana wierszem, bo jako epopeja przetrwałaby wszystkie czasy. Proza — mówił — jest zbyt kruchym i słabym materiałem, który wietrzeje, jak granit, wiersz zaś jest liściem aloesu, co utwór literacki chroni od zapomnienia i konserwuje na wieki. Nie uwierzymy w tę przepowiednię. Postacie „Trylogji” mają w sobie żywotność niespożytą. Nie umrą, jak nie umrze nigdy Don Kiszot ze swym towarzyszem. Może przygasną mniejsze perły talentu, które autor „Bartka zwycięzcy” rozsiewał tak hojnie, może nawet, bez liścia aloesu, zbledną z czasem piękności rozrzuconego po świecie w miljonach egzemplarzy „Quo vadis”, może przyjdzie czas, że dziś i wdzięczna pamięć zasług obywatelskich Sienkiewicza przejdzie na zimne karty historii. Ale żywot nieprzerwany, żywot prawdziwy, krwią i uczuciem pokoleń zasycony, mieć będą zawsze wielkie epickie wizje „Trylogji”. One to, jak jeden z najbujniejszych kwiatów marzenia polskiego, stanowią wiecznotrwały pomnik poety, najmocniejsze zapewnienie jego nieśmiertelności.

Poprzez karty „Trylogji” bije ku nam nieśmiertelne hasło: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

„To nie przesada — powiada Chrzanowski — wszyscyśmy usłyszeli w „Trylogji”, a i w „Krzyżakach” Sienkiewicza, te cztery słowa, o których prawdę powiedział Witkiewicz, iż są to największe słowa, jakie po stracie niepodległości usta polskie

wymówiły. Łudził się wróg, a przynajmniej chciał wmówić w świat, że cudowna muzyka tych słów przestała już grać w sercach polskich, myśmy ją sami coraz dalszą i coraz cichszą słyszeli, już konającą „gdzieś na niebios progu”, ale kiedy ją nam Sienkiewicz zagrał na sercach, one odzwiękły równie głośno, jak dawniej, tą samą wiarą, tą samą nadzieją, tą samą miłością, równie głęboką, ale bez porównania szerszą: bo dawniej tę pieśń śpiewała tylko cząstka narodu, ale „Trylogja” Sienkiewicza nauczyła ją śpiewać całe tysiące, a raczej całe miliony ust i serc polskich, które jej dawniej nie znały, a przynajmniej nie rozumiały i jeszcze nie kochały. Tak, jeżeli dzisiaj muzyka tej pieśni ukochanej gra już we wszystkich duszach polskich, jest to w ogromnej mierze zasługą Sienkiewicza. Przecież nigdy żadna książka polska nie była tak poczytną, jak „Trylogja”, przecież nie Mickiewicz, tylko Sienkiewicz dożył tego szczęścia, iż książki jego „zblądziły pod strzechy”, przecie to nie była bajka, tylko szczerą prawdą, że chłop polski dawał na mszę za duszę Podbipięty, iż na Litwie i w Prusach, w Rosji i Ameryce, niejedna dusza polska, która w połowie już zatraciła swą polskość, odzyskała ją w całej pełni po przeczytaniu „Trylogji”.

A w pięknym swym hymnie na cześć Sienkiewicza, tak pisze o wielkim pisarzu, Marja Konopnicka:

Twórczość Sienkiewicza jest mocna, bujna, zdrowa i nieporównanie żywotna.

Nie jest to kwiat i nie jest to kłos, nie jest to nawet cały sno kwiatów i kłosów.

To jest wielkie, wielkie drzewo, potężne,

zwarte, zrośnięte samym rdzeniem swoim z ziemią—matką.

Na bujnych konarach jego śpiewają, w każdy czas, ptaki natchnienia, jasną, roznośną pieśń życia. I choć zima i burza, śpiewają one podniebne ptaki pieśń wiosny i słońca.

A pod cieniem drzewa gromadzą się i spoczywają ku pokrzepieniu dusz — strudzone rzesze. I słuchają rzesze onej jasnej, wiosennej, roznośnej pieśni życia. I słuchają szumów ogromnych, szerokich, których czarodziejstwo jest to, że dają wątpiącym ufność, ostygłym miłość, a wszystkim siłę nadziei.

Różny jest kwiat drzewa i różne uroki jego, ale jedno jest im wspólne: krzepiąca moc życia.

Moc tę czerpie drzewo wprost z łona matki—ziemi, w której żywotności tkwi—żywotne samo.

I czerpie ją z tego nieba, pod którego cichociąg i burzą w potężnych szumach swych trwa. Czerpie tę moc w takiej głębi, jakiej my, słabi, nigdy sami dosięgnąć byśmy nie mogli. Czerpie ją na takich wyżynach, do których my, poziomi, nigdybyśmy sami wzbić się nie zdołali. Ale czerpie je za nas i dla nas.

I stoi to piękne, to silne, to wyniosłe drzewo życia pośrednikiem pomiędzy głodem dusz naszych, a sokami ojczystej ziemi, i między omdłałością piersi naszych, a powiewami tchnień górnych, rzeźwiących.

Ten ci jest dąb sławy naszej i mocy naszej. Tac jest lipa słodkości żywota naszego. Ten ci jest jawor dźwięczny, roniący srebrne szумы na wielkie dziejów żalniki, aż do ich wskrzeszenia.

Szum, szum nad nami, dębie sławny, wielki. Obdzielaj dusze nasze słodyczą i mocą, ty, lipo, piastowym rojem głośna! Graj, śpiewaj, bracie homerycznych rapsodów, jaworze srebrny. Wskrzyszaj pieśnią wielkie praojcowe czyny. Wywołuj wielkie praojcowe duchy!

A my — jakakolwiek jest dola nasza — żyjemy. I jakakolwiek jest męka nasza — żyjemy. I jakakolwiek jest słabość nasza — żyjemy. I choćbyśmy więcej cierpieć mieli, płonąc, niż stygnąć, gorejąc niż ugasając, — gorejmy, płonmy, — a żyjmy!

W popularnym szkicu, wydanym po śmierci Sienkiewicza, pisał pod wrażeniem żałobnej wieści, Stanisław Piółun-Noyszewski.

„Henryk Sienkiewicz, od dziś, to już nie człowiek, ale idea. To Polska. To wyraz naszej najszlachetniejszej sprawy, Uosobienie genjuszu naszej wielkości, sławy i obywatelskości.

Z jego imieniem łączy się genjusz twórczy, jak twórczem było posłannictwo nasze. On był sławą i przypomnieniem sławy swej wielkiej ojczyzny, — wreszcie wyrazem cnót obywatela z tradycji tych, którym ołtarz ojczyzny był najwyższem prawem.

Wielkość Sienkiewicza stała się dla nas wielkością Polski. Genjusz jego zniewolił cały świat i powiedział mu, że żyjemy.

Kiedy zaś od apostołstwa dusz zrujnowanemu narodowi potrzebniejszym się stał chleb powszedni, wielki syn Polski został bez wahania sługą sług umiłowanej ojczyzny i do zamknięcia powiek pełnił swe posłannictwo.

Zaprawdę — na Chrystusową miarę był ten człowiek!

Śmierć zabrała nam ciało najlepszego Polaka, ale duch jego żyje wśród nas i w nas samych".

„Powieść Sienkiewicza staje na wyżynach artystycznych — pisze Stanisław Lam. — Jego dzieło daje obrazy przeszłości, historję w powieści, życie przeciętnego człowieka czasów nowszych... Żadnej wątpliwości nie podlega, że Sienkiewicz wywarł na szerokie rzesze czytelnicze wpływ wielki, że szczytne hasła tradycji i wielkiej przeszłości znalazły w nim gorliwego krzewiciela, że wreszcie, jako powieściopisarz, ten mój literacki rozwinął i udoskonalił. Wszystko to daje mu prawo do własnego tytułu księdze piśmiennictwa polskiego, do miana wielkiego twórcy..."

— „Składam ci, twórcu wielki, — pisze w swem przesłicznym studjum, Wilhelm Bruchnalski, — hołd i wdzięczność, żeś w dniach ciemności, krzywd, klęski, — w dniach niepewnych jutra, jutrzni złotej, pochyłoną głowę narodu podnosił w górę, — a nigdy jej nie schylał, — żeś oczom narodu kazał wypatrywać poza gęstwinią chmur przestrzeń słoneczną i olśniewające światło przyszłości, — że woniał czarodziejską dzieł swoich, jak wiosna kwiatów zapachem, wlałeś na życie polskie, „cucąc je w uścisku gliny i kamieni, ratując je w uścisku śmierci".

Przytoczymy tu w zakończeniu słowa wyjęte z hołdu, jaki złożył w Uniwersytecie Jagiellońskim wielkiemu twórcy, po jego śmierci, Ignacy Chrząnowski. Mówił on: „iż nikt od czasów Mickiewi-

cza nie wpajał w nasze serca mocniej i głębiej mi-
łości ojczyzny i wiary, że się naszē marzenia ziścić
muszą:

Bo, gdy się losów zdrada na nas wściekła,
Gdy szatan piekłem osaczył nas wszędzie,
Wszelki czyn święty dokonany wśród piekła,
Na wieki wieków pamiętany będzie.

A czyn Sienkiewicza był święty!...

Warszawa we wrześniu roku 1924.

Szpital Garnizonowy
Warszawa



Z R Ó D Ł A.

- niśław Tarnowski: Historia literatury polskiej.
oni Potocki: Literatura współczesna.
ksander Brückner: Literatura polska.
fan Papée: H. Sienkiewicz jako humorysta.
niśław Lam: Henryk Sienkiewicz cechy i elementy twórczości.
rja Konopnicka: Szkice.
lhelm Bruchnalski: Sienkiewicz: . . .
acy Chrzanoński: Henryk Sienkiewicz. Kraków 1917.
tr Chmielowski: Charakterystyki literackie pisarzy polskich, H. Sienkiewicz.
Maciejowski: Charakterystyki literackie, wiek XIX, Henryk Sienkiewicz.
Kucharzewski: Przemówienie na obchodzie ku czci Henryka Sienkiewicza.
dynand Hoesick: Sienkiewicz i Wyspiański.
dynand Hoesick: Sienkiewicz jako feljetonista.
łeusz Czapczyński: Metodyczny rozbiór powieści H. Sienkiewicza.
niśław Piolun-Noyszewski: Henryk Sienkiewicz wielki powieściopisarz i obywatel.
rol Hoffman: W Woli Okrzejskiej i w Okrzei. „Kurjer Warszawski” 22 grudnia 1900 r.
fan Demby: Henryk Sienkiewicz.
fan Demby: Fragment z życia Sienkiewicza. „Kurjer Warszawski” 19 listopada 1916 r.

Spis rozdziałów.

- Marszałek Senatu Wojciech Trąpczyński
o Henryku Sienkiewiczu
1. Ostatni okres życia H. Sienkiewicza
 2. Jak umierał H. Sienkiewicz
 3. Uroczystości żałobne
 4. Gdzie się urodził H. Sienkiewicz?
 5. Ród H. Sienkiewicza
 6. H. Sienkiewicz w Warszawie
 7. Pierwsze kroki pisarskie
 8. Czasy uniwersyteckie
 9. H. Sienkiewicz jako publicysta
 10. H. Sienkiewicz o obowiązkach pisarza
 11. H. Sienkiewicz w Ameryce
 12. Powrót z Ameryki
 13. Humor Sienkiewicza
 14. Małżeństwo H. Sienkiewicza
 15. Sienkiewicz i Zakopane
 16. Wystąpienia polityczne H. Sienkiewicza
 17. „Trylogia”
 18. „Rodzina Połanieckich” i „Bez dogmatu”
Podróże
 19. „Quo vadis”
 20. Jubileusz H. Sienkiewicza
 21. Ostatni okres twórczości
 22. Obchód pogrzebowy w Vevey
 23. Krytycy polscy o Sienkiewiczu
-



9942/

17